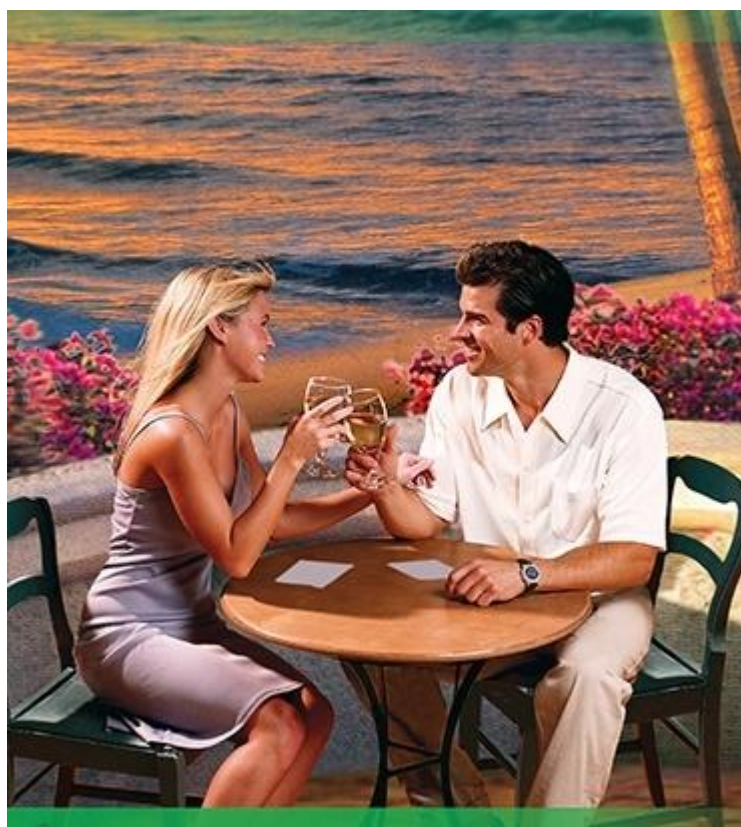




Anne Mather



Spotkanie na Karaibach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pani pierwszy raz na St Antoine?

Rachel oderwała wzrok od krzewów hibiskusa, rosnących dziko nieopodal budynków lotniska, i spojrzała na taksówkarza.

- Och, tak, to mój pierwszy pobyt na Karaibach - przyznała.

Jeszcze całkiem niedawno nawet nie przeszło jej przez myśl, że znajdzie się w tym podzwrotnikowym rejonie. Ale tydzień temu ojciec zdradził, że jego żona Sara Claiborne opuściła go i poleciała na małą wysepkę St Antoine, aby odwiedzić mężczyznę, którego poznała przed wieloma laty.

- Czy matka powiedziała, kiedy wróci? - spytała wówczas Rachel.

- Nie wiadomo, czy w ogóle wróci - wymamrotał ponuro ojciec. - A jeśli tam zostanie, to sam nie wiem, co pocznę.

Rachel poczuła się zagubiona. Wprawdzie niekiedy dostrzegała między ojcem i matką pewien rozdźwięk, ale przypisywała to po prostu różnicy ich charakterów. Głęboko wierzyła, że małżeństwo jej rodziców jest niewzruszone jak skała i nie rozpadnie się wskutek kłótni czy niewierności. Jednakże jej sądy w tej kwestii w niewielkim stopniu opierały się na doświadczeniu, gdyż w wieku trzydziestu lat wciąż jeszcze była niezamężną dziewczyną.

- Więc kim jest ten człowiek? - zapytała ojca.

- Nazywa się Matthew Brody - odpowiedział powściągliwie Ralph Claiborne. Zamilkł na chwilę, po czym odpalił następną bombę: - Chcę, żebyś pojechała po matkę i sprowadziła ją z powrotem.

Rachel wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- Ja? Dlaczego ty nie możesz po nią pojechać?

- A co bym zrobił, gdyby mnie odprawiła? - odpowiedział pytaniem.

Rachel nie mogła odmówić mu pomocy, bo rozumiała, że uważa tego nieznanego mężczyznę za zagrożenie dla swego małżeństwa. Ojciec poinformował ją, że ów Matthew Brody mieszka na małej wysepce St Antoine na Karaibach. Kiedy oświadczyła,

że nie może tak po prostu porzucić swoich zawodowych obowiązków w lokalnej gazecie, odparł niewzruszenie:

- Pogadam z Donem. Powiem mu, że Sara potrzebowała odpoczynku, a ponieważ nie mogłem opuścić biura, by jej towarzyszyć, więc ty mnie zastąpisz. Z pewnością zgodzi się dać ci dwutygodniowy bezpłatny urlop, zwłaszcza że ostatnio ciężko tyrałaś, gdy połowa zespołu redakcyjnego zachorowała na gripę.

Rachel wiedziała, że ojciec w gruncie rzeczy załatwił jej tę pracę, gdyż wydawca gazety Don Graham był jego dawnym szkolnym kolegą. Wprawdzie trafiła tam prosto z college'u, jednak woląa myśleć, że otrzymała posadę dzięki swoim dobrym stopniom z angielskiego i umiejętności obsługi komputera.

Teraz ojciec dotrzymał słowa. Nazajutrz Don Graham zadzwonił do niej i oznajmił, że dostała dwutygodniowy urlop, a jej obowiązki w dziale reklam przejmie tymczasowo ktoś inny.

Tak więc znalazła się trzy tysiące mil od domu, nękana złymi przeczuciami, nie mając najbledszego pojęcia, jak poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. Była przekonana, że matka wciąż kocha ojca, jednak nie wiedziała, czy ta miłość wytrzyma próbę innego związku z tym tajemniczym Matthew Brodym.

- Przyjechała pani na wakacje? - spytał uprzejmie taksówkarz, posiadacz bujnych wąsów i włosów splecionych w warkoczyki.

- Eee... chyba tak - wyjąkała.

Ta niejasna odpowiedź sprowokowała jego podejrzliwe spojrzenie, które Rachel pochwyciła we wstecznym lusterku. Wyrzała przez okno. Jechali wąską niebrukowaną drogą. Widok błękitnego oceanu i oślepiająco białego piasku plaży u stóp stromego urwiska porośniętego gęstą trawą podniósł ją na duchu. Uznała, że ta wyprawa stwarza jej okazję do zdobycia całkiem nowych doświadczeń, i postanowiła jak najlepiej ją wykorzystać.

Wcześniej nigdy nie słyszała o St Antoine. Ta mała wysepka należała do niewielkiego archipelagu w pobliżu wybrzeża Jamajki. Kilka gór i raf koralowych, bujna tropikalna roślinność. Ojciec poinformował ją, że mieszkańcy utrzymują się z uprawy trzciny cukrowej i kawy oraz, rzecz jasna, z turystyki.

- Na długo? - zapytał kierowca.

- Na dwa tygodnie - odrzekła zgodnie z prawdą.

Oczywiście o ile matka nie odeśle jej natychmiast z powrotem! Ojciec zarezerwo-
wał dla niej pokój w jedynym miejscowych hoteli i szkoda byłoby tego nie wykorzystać.

- Uprawia pani sporty wodne?

Taksówkarz najwyraźniej starał się ją wysondować.

- Lubię pływać - przyznała.

Kiedyś w Hiszpanii próbowała także nurkowania z rurką.

- Nie mamy tu zbyt wielu innych rozrywek - oznajmił. - Żadnych kin ani nocnych
klubów.

Rachel skrzywiła się na tę wzmiankę o nocnych atrakcjach. Przez całe dorosłe ży-
cie nauczyła się ignorować osobiste uwagi i seksualne aluzje. Co z tego, że jest wysoką
długonogą blondynką o bujnym biuście? Nie lubiła swojego wyglądu ani męskich spoj-
rzeń, które przyciągała. Prawdopodobnie właśnie dlatego nadal żyła samotnie i nie zano-
siło się pod tym względem na zmianę.

W młodości martwiła się swoim wzrostem i aparycją, które wyróżniały ją spośród
innych dziewcząt. Pragnęła mieć ciemniejsze włosy, być niższa i drobniejsza, podobna
do swojej matki. Jednak w college'u przekonała się, że wszyscy chłopcy myślą stereoty-
pami. Była efektowną blondynką, więc traktowali ją jak lalunię o ilorazie inteligencji
równej rozmiarowi biustu.

- Daleko jeszcze do miasta? - spytała taksówkarza, zdecydowana przejąć inicjaty-
wę w rozmowie.

- Niedaleko - odpowiedział, trąbiąc i wymijając ciągniony przez muły wóz wyła-
dowany bananami. - Zatrzyma się pani w Tamarisk?

- Tak. To chyba niewielki hotel?

- Owszem, ale pełny o tej porze roku. W styczniu i lutym, kiedy w Anglii i w Sta-
nach jest zima, przyjeżdża do nas najwięcej turystów. Takich jak pani.

Rachel zastanawiała się, w jaki sposób napomknąć o Matthew Brodym. Tę wysep-
kę zamieszkuje niewielu ludzi, więc całkiem możliwe, że taksówkarz o nim słyszał.

Droga skręciła w głąb lądu i Rachel przyjrzała się wielobarwnej gęstwie subtropikalnych drzew i krzewów, grających kolorami w blasku słońca, które nawet tym późnym popołudniem świeciło oślepiająco. Gdy zbliżali się do miasteczka St Antoine, bujna roślinność ustąpiła miejsca domom otoczonym polami uprawnymi i pastwiskami oraz nielicznym knajpkom, których szyldy oferowały: „Świeże kanapki” lub „Lody własnego wyrobu”. Później szosę przedzielił rząd palm. Pojawiły się sklepy i większe budynki mieszkalne z balkonami i dachami porośniętymi bugenwillą.

- Hm... przypuszczam, że nie zna pan mężczyzny o nazwisku Brody? - odważyła się w końcu zagadnąć taksówkarza, chcąc wykorzystać szansę, zanim dojadą do hotelu.

- Chodzi pani o Jacoba Brody'ego? - spytał i nie czekając na jej odpowiedź, mówił dalej: - Jasne, wszyscy go tutaj znają. Do Jacoba Brody'ego i jego syna należy większość wyspy.

Rachel ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy. Z jakiegoś powodu była przekonana, że Matthew Brody jest kimś w rodzaju playboya, który ma romans z jej matką. Zanim zdążyła zadać następne pytanie, wjechali przez bramę z kutego żelaza na dziedziniec z fontanną i zatrzymali się przed piętrowym otynkowanym budynkiem.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił taksówkarz.

Wysiadł, otworzył drzwi dla swojej pasażerki, a potem wyjął z bagażnika jej walizkę. Rachel wcisnęła mu w rękę zwitek dolarów. Nigdy nie potrafiła prawidłowo oszacować wysokości napiwku, lecz teraz sądząc z miny mężczyzny, najwidoczniej mocno przesadziła.

- Zna pani Brody'ch? - zapytał, mylnie tłumacząc sobie jej hojność.

- Nie - zaprzeczyła. - Poradzę sobie - dodała, kiedy szofer chciał wnieść jej walizkę do hotelu. - Dziękuję.

- To ja dziękuję - odparł, wciskając banknoty do kieszeni. - Gdyby jeszcze potrzebowała pani taksówki, proszę po prostu zapytać o Aarona. W hotelu mają mój numer telefonu.

Rachel z uprzejmym uśmiechem skinęła głową, lecz w duchu pomyślała, że nie powinna tak szastać pieniędzmi. Wlokąc za sobą walizkę na kółkach, przemierzyła ocie-

nioną markizą werandę z trzcinowymi stolikami i fotelami i weszła do holu ozdobionego mnóstwem kwiatów w donicach i urnach.

- Witamy w hotelu Tamarisk - zwróciła się do niej młoda ładna Antylka siedząca za ladą recepcji.

- Nazywam się Claiborne i kilka dni temu zarezerwowałam u was pokój.

- Oczywiście.

Podczas gdy dziewczyna sprawdzała rezerwację w komputerze, Rachel się rozejrzała. Hotel był wprawdzie niewielki, ale elegancki. Parter tworzył przestronne atrium, a pokoje na piętrze łączył balkon wsparty na kamiennych kolumnach. W powietrzu unosił się przyjemny zapach słodczy i przypraw.

Recepcjonistka, nosząca plaketkę z imieniem Rosa, podsunęła jej pióro i formularz.

- Proszę to wypełnić, a ja wezwę Toby'ego, żeby zaprowadził panią do pokoju.

Rachel oparła plecak o kontuar. Przywykła do tych formalności, gdyż często zatrzymywała się w hotelach, chociaż nie w tak egzotycznych miejscach. Gdy wpisywała niezbędne dane, usłyszała za plecami czyjeś kroki - a ze sposobu, w jaki recepcjonistka wyprostowała się i przyglądała włosy, wywnioskowała, że to jakiś mężczyzna, na którym dziewczyna pragnie wywrzeć wrażenie.

Reakcje wszystkich kobiet są takie banalne i przewidywalne, pomyślała.

- Cześć, Matt - rzuciła Rosa.

Matt?

Czyżby to zbieg okoliczności?

Rachel mimo woli odwróciła się gwałtownie i ujrzała wysokiego mężczyznę o oliwkowej cerze, ubranego w czarną koszulę z krótkimi rękawami i czarne spodnie. Był szczupły, lecz barczysty i muskularny. Niechętnie musiała przyznać, że jest bardzo atrakcyjny. Na jego przedramieniu dostrzegła tatuaż przedstawiający jakiegoś skrzydlatego drapieżnika. Nieznajomy był gładko ogolony, lecz z cieniem zarostu na policzkach. Włosy miał proste, gęste i jak na jej gust nieco przydługie.

- Pan Brody telefonował przez cały dzień, pytając o ciebie - powiedziała Rosa, rzucając mężczyźnie jawnie uwodzicielskie spojrzenie. - Na twoim miejscu zadzwoniłabym do niego.

- Naprawdę zrobiłabyś to? - zapytał recepcjonistkę.

Jego głęboki głos przejął Rachel zmysłowym dreszczem. Ogarnęło ją zakłopotanie. Nie zwykła reagować w ten sposób na mężczyzn, a świadomość, że prawdopodobnie to właśnie do niego przyleciała jej matka, wprawiła ją w jeszcze większe zmieszanie. Zarazem jednak nie mogła w to uwierzyć. Był szalenie seksowny i co najmniej dziesięć lat młodszy od Sary Claiborne. Pomyślała, że jeśli matka rzeczywiście nawiązała z nim romans, to ojciec nie ma żadnych szans.

Zastanawiała się, jak powinna postąpić. Czy jej matka też zatrzymała się w tym hotelu? Zdecydowała, że musi poznać bliżej tego mężczyznę, choć wątpiła, czy zdoła pozyskać jego zaufanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

W tym momencie ją zauważył.

Nic dziwnego, pomyślała, skoro gapiła się na niego, jakby nigdy dotąd nie widziała na oczy mężczyzny. Uświadomiwszy to sobie, zaczerwieniła się i chociaż szybko odwróciła się z powrotem do lady recepcji, była pewna, że spostrzegł jej rumieniec.

Rosa, wciąż wpatrzona w tego oszałamiająco przystojnego faceta, wyjęła z szuflady kartę magnetyczną do drzwi, a potem ujęła dzwonek i potrząsnęła nim energicznie.

- Zameldowała się pani? - zapytał mężczyzna nazwany Mattem.

Rachel przełknęła nerwowo.

- Och, tak. - Oblizwała wargi. - A pan?

Uśmiechnął się z lekką ironią.

- Pan Brody jest właścicielem hotelu - wyjaśniła Rosa. Gdy pojawił się młody Antylczyk, podała mu kartę i powiedziała: - Toby zaprowadzi panią do pokoju, panno Claiborne. Życzę miłego pobytu.

- Claiborne? - powtórzył Matt Brody.

Stanął obok niej przy ladzie recepcji. Poczowała jego czysty męski zapach i skonstatowała, że jest wyższy od niej, co nieczęsto jej się zdarzało. Lecz jeszcze bardziej niecodzienna była jej reakcja na bliskość tego mężczyzny, która wprawiła ją w zakłopotanie. Dotąd Rachel nigdy nie zaprzętała sobie głowy tym, że w wieku trzydziestu lat wciąż jeszcze jest dziewicą. Teraz jednak konsekwencje tego faktu uderzyły ją z nieoczekiwaną siłą, gdy Matt Brody skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył ją taksującym spojrzeniem ciemnozielonych oczu.

- Pani nazywa się Claiborne?

Dopiero gdy powtórzył pytanie, oderwała wzrok od jego intrygującego tatuażu na przedramieniu.

- No... tak - wyjąkała, a potem odważyła się zapytać: - Czy zetknął się pan już z tym nazwiskiem?

Mężczyzna zdawał się wahać. Ściągnął brwi.

- Być może - odpowiedział wreszcie. - Gdzieś je słyszałem. Jest dość rzadkie.

- Owszem - przyznała.

Nie był z nią szczery i zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wyjawiała, że jest córką Sary Claiborne.

- W każdym razie mam nadzieję, że pokój się pani spodoba. Gdyby pani czegośkolwiek potrzebowała, wystarczy wezwać telefonicznie obsługę hotelu.

- Dziękuję - odparła Rachel.

Nagle opadło ją znużenie długą podróżą z Londynu. Pragnęła rozpakować rzeczy, wziąć długi chłodny prysznic i ewentualnie zamówić posiłek do pokoju, jeśli byłoby to możliwe. Wyspa i hotel ją oczarowały, ale pojawienie się Matta Brody'ego skomplikowało sytuację.

Zmusiła się do nikłego uśmiechu i podążyła po schodach za Tobym, świadoma tego, że obserwują ją co najmniej dwie pary oczu. A może wcale nie? Ostatecznie Matt Brody nie miał żadnego powodu, by się nią interesować. Zaciekało go tylko jej nazwisko, czemu w danych okolicznościach trudno się dziwić.

Pokój okazał się jasny i przestronny, z wielkim kolonialnym łóżem, sekretarzykiem i dwoma fotelami. Zewnętrzny balkon porośnięty winoroślami wychodził na ogród na tyłach hotelu, a w dole woda basenu lśniła w promieniach zachodzącego słońca.

W innych okolicznościach Rachel czułaby się oczarowana. Wyspa St Antoine była istnym rajem. Lecz każdy raj zamieszkuje wąż, a fascynujący Matt Brody idealnie pasował do tej roli.

Fascynujący? Rachel z przerażeniem przyłapała swój umysł na tym słowie. Do licha, to nie pora na uleganie fascynacji tym potencjalnie niebezpiecznym, choć niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną!

Wzięła długi prysznic, a potem włożyła męskie bokserki i cienką koszulkę na ramiączkach, zadowolona, że nie zabrała grubszej bielizny. Pogoda w lutym na St Antoine bardzo się różniła od londyńskiej.

Rachel nie czuła się szczególnie głodna, ale wiedziała, że powinna coś zjeść. Zamówiła więc telefonicznie do pokoju sałatkę i lody. Czekając wyszła na balkon. Zapadł już zmrok, lecz ogród był rzęsiście oświetlony. Łagodne powietrze przesycone mnóstwem nieznanymi egzotycznymi woni delikatnie pieściło jej skórę. Wsparła się na balu-

stradzie i wdychała je głęboko. Ogarnęło ją osobliwe uczucie swobody i pierwotnej harmonii.

I wtedy zobaczyła Matta Brody'ego, który stojąc w cieniu, wpatrywał się w jej balkon.

Cofnęła się natychmiast. Dobry Boże, on niewątpliwie ją widział! Zastanawiała się, co tam robił. Przecież z pewnością nie mieszka we własnym hotelu.

Dyskretnie zapukano do drzwi. Rachel w panice narzuciła na siebie bawełniany szlafroczek. Wszedł młody człowiek z obsługi hotelowej, przynosząc zamówioną kolację.

- Życzę smacznego, panno Claiborne - powiedział, przyjmując napiwek.

Zjadła w łóżku, po czym ułożyła się do snu, myśląc leniwie, że właściwie powinna wysuszyć wilgotne włosy.

Kiedy się obudziła, było już widno. Wieczorem nie zaciągnęła kotar, więc przez balkonowe drzwi wlewał się blask słońca. Dochodziła dopiero siódma, ale w pokoju czuło się już upał. Rachel wstała i włączyła klimatyzację, a potem weszła do łazienki i przejrzała się w lustrze nad umywalką. Nigdy nie uważała się za piękność, ale teraz uznała, że po dobrze przespanej nocy wygląda całkiem znośnie.

Zakończywszy poranne ablucje, pomyślała z westchnieniem, że nadal nie zdecydowała, czy powinna ponownie porozmawiać z Mattem Brodym, ani w jaki sposób ma się skontaktować z matką. Ojciec nie podał jej żadnego adresu, lecz przypuszczała, że Sara Claiborne mogła zamieszkać u mężczyzny, do którego przyjechała.

Tylko gdzie?

Włożyła krótką plisowaną spódniczkę, żółty bezrękawnik oraz japonki zamiast szpilek, które nosiła w podróży. Wyszła z pokoju i ruszyła w kierunku schodów, starając się nie myśleć o ewentualnym spotkaniu Matthew Brody'ego. Na korytarzu wymieniła uprzejme powitanie z parą w średnim wieku. Obydwoje byli mocno opaleni, co świadczyło o tym, że przebywali tu już od co najmniej kilku dni. Mężczyzna zdradzał nawet oznaki poparzenia słonecznego.

Na końcu korytarza spostrzegła zamknięte drzwi. Schodząc po schodach, zastanawiała się, co tam się mieści. Biuro, sala konferencyjna, a może prywatny apartament właściciela hotelu?

Wzruszyła ramionami i uznała, że zbada to później. Zeszła do holu, gdzie życzliwie powitała ją tym razem inna recepcjonistka, i podążyła za swymi sąsiadami do jadalni z ogródkiem. Większość gości hotelowych siedziała przy stolikach na zewnątrz. Rachel także wyszła na patio.

- Stolik dla dwojga? - spytała ją z ukłonem kelnerka.

- Nie, tylko dla jednej osoby - odpowiedziała niemal tonem usprawiedliwienia i poczuła wielką ulgę na widok jej zaskoczonej miny.

Posadzono ją na drugim końcu patia. Wciąż było jeszcze wcześniej - zaledwie ósma rano - ale słońce już solidnie przygrzewało. Na szczęście stoliki osłaniała markiza. Rachel nie zamierzała rozpocząć pobytu na wyspie od udaru słonecznego.

Wypiła sok ze świeżo wyciśniętych egzotycznych owoców oraz kilka filiżanek mocnej czarnej kawy, z której słynie Jamajka. Zjadła tylko gorącą bułeczkę i kawałek ciasta z kruszonką, rezygnując z grzanek francuskich i naleśnika z syropem klonowym, pomimo ich apetycznych zapachów.

Kusiło ją, by po śniadaniu popływać w basenie. Zwykle na wakacjach rano, gdy upał nie był jeszcze zbyt dokuczliwy, zwiedzała okolicę, a po południu pływała lub się opalała. Jednak teraz nie była na wakacjach.

Gdy dopijała ostatnią filiżankę kawy, przy jej stoliku przystanął wysoki, śniady mężczyzna. Rozpoznała go, jeszcze zanim podniosła wzrok.

- Dzień dobry, panno Claiborne - powiedział Matt Brody głębokim głosem, który ponownie wzbudził w niej zmysłowy dreszcz.

- Dzień dobry - wymamrotała, speszona własną reakcją.

Matthew Brody był ubrany w szorty wory, odsłaniające jego opalone, muskularne łydki, i w białą obcisłą koszulkę, uwypuklającą umięśniony tors.

Rachel nie potrafiła pojąć, dlaczego ze wszystkich znanych jej mężczyzn akurat on tak silnie na nią działał. Być może pod tym względem wdała się w matkę?

- Dobrze pani spała?

Rachel wstała, lecz nadal musiała mocno zadzierać głowę, by napotkać jego spojrzenie. Jego zielone oczy miały łagodny wyraz, jednak dostrzegła w nich kpiący błysk. Czyżby odgadł powód jej przyjazdu na St Antoine?

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła sztywno. - A pan?

- Ja zawsze dobrze śpiam - oświadczył z uśmiechem rozbawienia. - Zastanawiałem się, czy ma pani jakieś plany na dzisiejszy ranek?

- Plany? - powtórzyła oszołomiona, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że on przecież nie może znać jej myśli. - Cóż, właściwie nie.

Nie licząc zamiaru zdobycia twojego adresu i ustalenia, czy moja matka zamieszkała u ciebie, dodała w duchu.

- To dobrze - stwierdził. - Może więc chciałaby pani trochę pozwiedzać wyspę?

- Owszem - odrzekła z wahaniem. - Sama o tym myślałam. Czy organizuje się tu wycieczki z przewodnikiem?

- Poniekąd - powiedział Matt z uśmiechem, który miło złagodził jego surowe męskie rysy. - Właściwie proponowałem siebie jako przewodnika. Urodziłem się w Anglii, ale z wyjątkiem pobytu w college'u spędziłem całe życie na St Antoine. Przypuszczam, że znam tu zakątki, o których nie wspominają bedekery.

Rachel nie była pewna, czy powinna przyjąć to zaproszenie. Wprawdzie stwarzało jej okazję do wypytania Matta, lecz powątpiewała, by ojciec zaaprobował taki krok.

- Czy ktoś jeszcze będzie nam towarzyszył? - spytała niewinnie i wydało jej się, że dostrzegła w oczach mężczyzny błysk nagłego zniecierpliwienia.

- Nie - odparł beznamiętnym tonem. - Ale jeśli obiecuję, że będę grzeczny, czy zgodzi się pani?

Rachel oblała się rumieńcem.

- Och, ależ ja wcale nie sugerowałam...

- Owszem, sugerowała pani - przerwał jej z niedbałym wzruszeniem ramion. - A więc jak brzmi pani odpowiedź?

Westchnęła nerwowo.

- Czy mam coś wziąć ze sobą?

- Tylko krem do opalania i ewentualnie kostium kąpielowy.

- Dobrze - odrzekła, przyrzekając sobie w duchu, że w żadnym razie nie zabierze kostiumu. - Kiedy wyruszamy?

Zerknął na drogi złoty zegarek.

- Może być za kwadrans?

Skinęła głową.

- Powinno wystarczyć.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Kobieta, która nie potrzebuje godziny na przygotowania. Ależ mam szczęście!

To się okaże, pomyślała Rachel. Już ogarniały ją wątpliwości. Nie żałowała swojej decyzji, natomiast obawiała się jej konsekwencji.

- A zatem spotkamy się w holu za piętnaście minut - powiedział Matt i wszedł do hotelu.

Rachel siedziała jeszcze przez minutę, osłabła ze zdenerwowania.

W co ja się wpakowałam? - pomyślała w panice.

Kiedy decydowała się na tę podróż, nie przypuszczała, że domniemany kochanek jej matki okaże się najwyżej dziesięć lat starszy od niej samej.

Och, do diabła z tym, rzekła do siebie ze zniecierpliwieniem. Wprawdzie była dziewczicą, ale za radą ojca brała lekcje karate oraz taekwon-do i w razie zagrożenia potrafiłaby się obronić.

Wróciła do swojego pokoju i zapakowała do plecaka krem do opalania, okulary przeciwsłoneczne oraz po krótkim wahaniu także jednoczęściowy czarny kostium kąpielowy i hotelowy ręcznik. Na koniec zerknęła w lustro i przygładziła dłonią włosy.

Niemal dokładnie po piętnastu minutach opuściła pokój i spostrzegła Matta wychodzącego z drzwi na końcu korytarza, które wcześniej zauważyła. Czyżby jednak mieszkał w swoim hotelu?

Udając, że go nie widzi, zaczęła szybko schodzić po schodach, lecz Matt ją dogonił.

- Nie musi się pani tak spieszyć - powiedział, kładąc dłoń na jej nagim ramieniu.

Rachel poczuła, że przez jej ciało przebiegł gorący prąd. Zaskoczona potknęła się i upadłaby głową naprzód, gdyby nie chwycił jej w talii i nie podtrzymał.

- D-dziękuję... - wyjąkała speszona, gdy przycisnął ją do siebie.

Zdołała jakoś wyswobodzić się z jego objęć i zeszła na parter.

- Nic się pani nie stało? - spytał.

- Nie - odparła, siląc się na beztroski ton. - To moja wina. Nie powinnam nosić tych japonek.

- Nie powinna pani przede mną uciekać - rzucił sucho. - Czy budzę w pani lęk?

Już miała zaprzeczyć, ale się rozmyśliła.

- Może trochę - przyznała zażenowana. - W gruncie rzeczy jestem dość nieśmiała.

Matt uniósł ciemne brwi.

- Być może ta nieśmiałość dotyczy jedynie osób, które pani lubi?

- Ani pana lubię, ani nie lubię - odparowała, uświadamiając sobie, że ta wycieczka zapewne okaże się trudniejsza, niż przypuszczała. Zerknęła na dziedziniec otoczony palmami. - Ma pan samochód?

Matthew Brody przyglądał jej się w milczeniu długą chwilę i zaczęła się niepokoić, że wycofa swoją propozycję. Nie chciała tego, pomimo obaw, jakie w niej budził.

W końcu niedbale wzruszył ramionami i skinął na nią, żeby wyszła pierwsza. Uśluchała, świadoma tego, że przygląda się jej, idąc za nią. Powinna była włożyć spodnie trzy czwarte. W tej krótkiej bawełnianej spódniczce czuła się niemal naga.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na dziedzińcu stało kilka aut, należących zapewne do hotelowych gości i personelu.

Czekała, aż Matt wskaże swój pojazd. On jednak minął ją bez słowa i skierował się ku bramie. Wtedy spostrzegła zaparkowanego na ulicy odkrytego jeepa. Zastanowiła się, czy Matt przyjechał nim dopiero dziś rano, czy może samochód stał tam przez całą noc.

Matthew otworzył dla niej drzwi i czekał, aż Rachel wgramoli się na fotel pasażera. Nawet jeśli zauważył, że obciągnęła spódniczkę na uda, nie dał nic po sobie poznać. Odebrał jej plecak i cisnął na tylne siedzenie.

- Och, ale ja potrzebuję moich okularów przeciwsłonecznych - zaprotestowała.

Nie zważając na to, Matt obszedł pojazd i usiadł za kierownicą.

- Przymierz te - zaproponował, wyjmując ze schowka parę markowych okularów.

Okazało się, że pasują na nią jak ulał. Zerknęła na Matta, nie ośmielając się zapytać, do jakiej kobiety należą. On sam włożył ciemne okulary firmy Ray-Bans, które skutecznie ukryły wyraz jego oczu.

Gdy wyjeżdżali z hotelu, Rachel rozglądała się uważnie. Nawet o tej wczesnej porannej porze miasteczko tętniło życiem. Na wąskich uliczkach kłębiły się tłumy mieszkańców i turystów.

Minęli bazar i Rachel poczuła zapachy świeżych ryb, czosnku i egzotycznych warzyw. Stragan ze słomianymi kapeluszami przypomniał jej, że nie zabrała żadnego nakrycia głowy chroniącego przed słońcem. Nie przeszkadzało jej to, dopóki jechali szybko i owiewał ją pęd powietrza. Przypuszczała jednak, że po opuszczeniu samochodu słoneczny żar da jej się we znaki. Mimo to nie poprosiła Matta o zatrzymanie się, by mogła kupić sobie kapelusz. Zdecydowała, że będzie po prostu musiała unikać przebywania zbyt długo na słońcu.

Przypomniała sobie niedawny incydent na schodach. Rzeczywiście, to jej wina, że się potknęła. Matt nie objął jej z żadnych drożnych powodów, tylko po prostu uratował ją przed upadkiem.

Opuścili już miasto. Na szosie beztriosko bawiły się dzieci, nie zważając na ruch pojazdów. Matthew Brody ostrożnie omijał lekkomyślne dzieciaki, odpowiadając życzliwie na ich powitania. Najwyraźniej był na tej wyspie popularny i powszechnie lubiany.

Powietrze stawało się coraz gorętsze i wilgotniejsze. Rachel pociła się niemiłosiernie. Dostrzegła też krople potu na czole Matta, który nieoczekiwanie ściągnął koszulkę, obnażając owłosiony muskularny tors.

Zdała sobie sprawę, że mimo woli ulega erotycznemu urokowi tego mężczyzny. Nagle zapragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć jego nagiej, opalanej na brąz skóry.

To ją przeraziło. O ile wiedziała, jej matka przebyła ponad trzy tysiące mil, aby spotkać się właśnie z nim. Cokolwiek łączyło tych dwoje - a obecnie, poznawszy go, Rachel nie potrafiła uwierzyć, by mogła to być tylko przyjaźń - jej ojciec z pewnością nie oczekiwał, że córka sama wda się w romans z Matthew Brodym!

Zostawili za sobą ostatnie domy i jechali teraz w kierunku oceanu drogą wijącą się pośród wzgórz. Ich strome zbocza porastała bujna subtropikalna roślinność, pokrywająca je niczym gęste zielone dywany. Z przodu natomiast połacie dzikich łąk schodziły łagodnie ku morzu.

Chociaż Rachel starała się nie ulec emocjom, jednak z podziwu zaparło jej dech w piersi na widok szmaragdowych fal omywających czysty biały piasek plaży.

- Jak tu pięknie - rzekła cicho.

Matt zerknął na nią przelotnie i przyznał, że to istotnie ładne miejsce.

- Mango Cove - powiedział. - Wyspa St Antoine to ponoć jeden z wierzchołków podwodnego łańcucha górskiego. Innym takim wierzchołkiem jest Jamajka.

- Naprawdę? - spytała zafascynowana Rachel.

Wyjaśnił, że najpierw na początku szesnastego wieku osiedlili się tutaj Hiszpanie.

- Później, gdy Jamajka stała się brytyjską kolonią, Anglicy zlekceważyli tę niewielką wysepkę i następnie przejęli ją Francuzi. W ten sposób wyspa San Antonio zmieniła nazwę na St Antoine.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, jak ktokolwiek mógł zrezygnować z takiego pięknego miejsca.

- Przypuszczam, że zdecydowały względy ekonomiczne - powiedział Matt. Dojechali do skraju urwiska nad piaszczystymi wydrami i zaparkował jeepa przodem do zatoki. - W porównaniu z Jamajką ta wysepka wydaje się oferować niewiele, ale dzięki temu przynajmniej nie zdominowały jej kurorty i hotele.

Rachel odwróciła się ku niemu.

- Taksówkarz poinformował mnie, że większość wyspy St Antoine należy do rodziny Brodych. To znaczy do ciebie, prawda? Czyli poletka wokół domów nie są własnością dzierżawców?

Matt zdjął okulary przeciwsłoneczne i zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem.

- Mieszkańcy wyspy posiadają własne działki ziemi. Nakłaniamy ich do tego, by stali się samowystarczalni.

Wysiadł z jeepa, a Rachel poszła za jego przykładem. Poczwała na ramionach żar słońca, który jednak nieco łagodziła delikatna bryza wiejąca od wody.

Matt włożył z powrotem okulary i ruszył w dół piaszczystego zbocza wydmy. Kiedy dotarł na plażę, odwrócił się do Rachel.

- Idziesz? - spytał.

Uznała, że nie ma wielkiego wyboru. Wyjęła z samochodu plecak i podążyła w ślad za Mattem. Zejście nie poszło jej tak łatwo jak jemu i gdy znalazła się wreszcie u stóp wydmy, była zaczerwieniona, spocona i potargana.

Na szczęście Matt poszedł już w kierunku wody, więc mogła przynajmniej przygładzić włosy. Potem pochyliła się, podniosła z piasku wielką różową muszlę i przyjrzała jej się.

Słońce zaczynało już mocno przypiekać. Wyprostowała się i osłoniła głowę dłonią.

- Już ci gorąco? - zapytał Matt.

Zawrócił ku niej. Podobnie jak ona był teraz bosy; związał adidasów za sznurówki i powiesił sobie na szyi.

- Trochę - przyznała.

Skinął głową w kierunku oceanu.

- Wykap się - poradził. - To cię przyjemnie ochłodzi.

Rachel wydeła wargi.

- Skąd wiesz, że zabrałam kostium?

Znowu zdjął ciemne okulary i w jego oczach zamigotał kpiący błysk.

- Nie jestem pruderyjny. Możemy popływać nago, jeśli chcesz.

Dlaczego on potrafi wciąż wprawiać mnie w zakłopotanie? - pomyślała Rachel, usiłując ukryć rumieniec.

- Wiem, że nie mówisz serio - rzekła, choć wcale nie była tego taka pewna. - Ale tak się składa, że wzięłam kostium kąpielowy. Włożę go, jeśli nie będziesz patrzył.

Matt uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Nie wierzę, że nigdy jeszcze nie rozebrałaś się przed mężczyzną.

W istocie tak właśnie było, lecz Rachel ani w głowie nie powstało mu o tym powiedzieć.

- Po prostu się odwróć - rzuciła szorstko. - Nie zamierzam rozbierać się przed mężczyzną, którego prawie nie znam.

- Twoja strata - odparł.

Ku jej uldze rzeczywiście odwrócił się i ruszył wolnym krokiem w kierunku oceanu. Lecz ulga zmieniła się w niedowierzanie, gdy Rachel zobaczyła, że ściągnął przez głowę podkoszulek, a potem sięgnął do paska szortów i również je zdjął.

Na szczęście okazało się, że nosi pod spodem czarne bokserki. Rachel trochę się odprężyła. Zastanawiała się jednak, czy matka wie, że pod jej nieobecność Matthew Brody flirtuje z innymi kobietami.

Chociaż musiała uczciwie przyznać, że Matt właściwie z nią nie flirtuje. Po prostu zachowuje się swobodnie i niekonwencjonalnie. To nie jego wina, że ona tak niego reaguje. Dotychczas nigdy nie zetknęła się z tego rodzaju mężczyzną.

Zdjęła ubranie i włożyła kostium, obiecując sobie, że zaraz po kąpieli przebierze się z powrotem.

Matt stał już w wodzie i fale omywały jego mocne, opalone uda i wąskie biodra. Rachel mimo woli przemknęło przez głowę, że wygląda nadzwyczaj seksownie, lecz zaraz się opamiętała. Nie powinna przecież myśleć tak o mężczyźnie, który najprawdopodobniej jest związany z jej matką. Jednak nie potrafiła pozostać obojętna na jego surową męską urodę.

Wbiegła do morza w pewnej odległości od niego i z rozkoszą zanurzyła się w wodzie. Dno schodziło dość stromo w dół i po chwili straciła grunt pod nogami. Nie zaniepokoiło jej to. Dobrze pływała, a woda była ciepła i łagodna.

Trochę się obawiała, że Matt dołączy do niej. A może w duchu liczyła na to, skoro poczuła coś na kształt rozczarowania, widząc, że on trzyma się z daleka? Obrócił się na plecy i leżał na wodzie.

Widok jego śniadej, muskularnej sylwetki przyciągał Rachel jak magnes. Nie potrafiła się powstrzymać i popłynęła ku niemu.

- Nigdy nie pływałam w tak cudownie czystej wodzie - rzuciła zdyszana. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

- Miło mi, że ci się tu podoba. Miałem wrażenie, że żałujesz, że przyjąłeś moje zaproszenie.

Odwrócił się w wodzie, zmierzył Rachel sardonicznym spojrzeniem i odgarnął jej z twarzy kosmyk mokrych włosów. Spozrzegł, że się wzdrygnęła, i jego rysy stężyły.

- Wyluzuj się. Uważasz, że każdy mężczyzna, który cię dotknie, zamierza się na ciebie rzucić?

- Jestem pewna, że ty nie - zripostowała.

Jego ironiczne słowa zwarzyły jej dobry nastrój. Nie czekając na odpowiedź Matta, zawróciła i popłynęła do brzegu. Pomyślała z irytacją, że ten mężczyzna zmienia każdą uwagę w osobisty przytyk.

Matt prześcignął ją, zanim jeszcze dotarła do płyčizny. Wszedł na brzeg, podniósł swoją koszulkę i wytarł nią klatkę piersiową i brzuch. Rachel nie potrafiła oderwać od niego oczu. Choć doprowadzało ją to do furii, wszystko w tym mężczyźnie wydawało jej się niewiarygodnie pociągające. Zaczynała pojmować, dlaczego koleżanki w redakcji stale plotkują o swych erotycznych przygodach.

Wyjęła z plecaka ręcznik, doznając lekkiego poczucia winy, że zabrała go z hotelowego pokoju. Lecz Matthew nie patrzył na nią. Dalej wycierał pierś i ramiona, przyglądając się wielkiemu ptakowi, który żerował w oddali na plaży.

- Co to za ptak? - zawołała Rachel, owijając się ręcznikiem.

- Pelikan - wyjaśnił Matt. - Widocznie znalazł pośród wodorostów coś do jedzenia. Chyba sądził, że nikt mu nie będzie tutaj przeszkadzał. Zazwyczaj ta plaża jest pusta.

- Nigdy jeszcze nie widziałam pelikana - wyznała Rachel. - Czy to właśnie jego wizerunek masz wytatuowany na ramieniu?

- Do licha, nie. - Matt potrząsnął głową. - To lelek. Kazałem go sobie wytatuować, kiedy byłem w college'u. Ojcu się to nie spodobało, ale było już za późno. - Skrzywił się.

- Ubierz się, odwiozę cię do hotelu.

- Och - westchnęła Rachel. - Musimy już wracać? Posłuchaj, wiem, że zareagowałam wobec ciebie przesadnie podejrzliwie, ale taka już jestem.

Zmarszczył brwi i nic nie odpowiedział. Zamiast tego ku jej zaskoczeniu odwrócił się do niej plecami i ściągnął mokre bokserki.

Rachel wstrzymała oddech. Miała rację. Ten mężczyzna naprawdę jest całkowicie pozbawiony zahamowań i nie liczy się z tym, że jego zachowanie może kogoś urazić. Jednak nie potrafiła oderwać od niego wzroku, gdy wycierał się koszulką. Zauważyła, że całe ciało ma równomiernie brązowe. Widocznie opalał się nago.

Odzyskała oddech, dopiero gdy wciągnął szorty i koszulkę. Z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że sama nawet jeszcze nie zaczęła się ubierać. Zachowuję się jak postrzelona pensjonarka, pomyślała z niesmakiem.

Usiłowała pod ręcznikiem zdjąć wilgotny kostium kąpielowy, lecz okazało się to niełatwe. O wiele prościej byłoby zrzucić ręcznik i rozebrać się na oczach Matta.

Oczywiście, nie zrobiła tego. Na szczęście schylił się, żeby podnieść buty. Wówczas szybko zdjęła kostium, włożyła spódnice i majtki, a potem już pod osłoną ręcznika wciągnęła bezrękawnik.

Dopiero gdy wpychała do plecaka wilgotny ręcznik, spostrzegła leżący na piasku swój biustonosz. Zakłęła pod nosem, lecz było już za późno. Wsadziła go także do plecaka, a gdy się wyprostowała, zobaczyła, że Matt ruszył brzegiem plaży.

Obejrzał się na nią.

- Przejdźmy się - zaproponował. - O ile zniesiesz upał.

- Myślę, że zniosę - odpowiedziała.

Zarzuciła plecak na ramię, lecz kiedy dogoniła Matta, wyciągnął rękę, zdjął jej plecak i rzucił na piasek.

- Zostaw go tutaj - rzekł. - Raczej nikt go nie ukradnie. - Skrzywił się. - No, wprawdzie może się nim zainteresować ten pelikan, ale wątpię, czy przypadnie mu do smaku ręcznik z mojego hotelu.

Skruszona Rachel zerknęła na Matta.

- Wiem, nie powinnam była go zabierać.

- Czy ja coś takiego powiedziałem?

- Nie musiałeś. I tak czuję się winna.

- Daj spokój - rzekł, lekceważąco machnąwszy ręką. - Co znaczy jeden ręcznik między wrogami.

Rachel wstrzymała oddech.

- Jesteśmy wrogami? - wyjąkała.

- W każdym razie z pewnością nie przyjaciółmi. Chodź już. Musisz stale być w ruchu, gdyż inaczej będziesz potrzebowała osłony przed słońcem.

On najwyraźniej jej nie potrzebował. Gdy szli po piasku, nieoczekiwanie ogarnął ją miły nastrój. Przez pewien czas panowało między nimi milczenie, lecz ono również nie było nieprzyjemne.

A potem Matt zadał pytanie, którego przez cały czas skrycie się obawiała:

- Dlaczego przyjechałaś na St Antoine, panno Claiborne?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt przystanął i Rachel, chcąc nie chcąc, musiała zrobić to samo.

Wzięła głęboki oddech.

- Mam na imię Rachel, jak już zapewne wiesz.

- Dobrze. Więc dlaczego tu przyjechałaś, Rachel?

Nie mogła wyjawić mu prawdy. Nie teraz, nie tak wprost.

- A dlaczego ludzie przyjeżdżają na tę wyspę? - odparła wymijająco. - Potrzebo-
wałam odpoczynku, a St Antoine wydawało się idealnym miejscem, żeby ochłonać.

- Ochłonać? - powtórzył drwiąco i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. - Po-
winnaś była pojechać na Biegun Południowy. Tam dopiero naprawdę można ochłonać.

- Chyba wiesz, co mam na myśli - rzuciła zirytowana.

- Jasne - mruknął i ruszył dalej.

Rachel poczuła taką ulgę, uwolniwszy się od jego badawczego wzroku, że ochoczo
do niego dołączyła. Okazało się jednak, że Matt jeszcze nie skończył.

- To nie wyjaśnia, dlaczego wybrałaś akurat tę wyspę - powiedział. - Ona nie wid-
nieje na turystycznych mapach.

- Ale przecież macie tutaj turystów.

- Najczęściej ktoś im poleca St Antoine. I zazwyczaj przybywają ze Stanów.

Rachel zdobyła się na parsknięcie śmiechem.

- Mówisz tak, jakby w gruncie rzeczy nie zależało ci na nowych gościach. Jeśli
wszystkich poddajesz takiemu przesłuchaniu...

- Nie wszystkich - przerwał jej niecierpliwie.

- Ach, więc tylko mnie pragniesz zniechęcić - rzekła.

Długo przyglądał się jej niewinnej minie, aż Rachel poczuła się zakłopotana.

- Wcale nie chcę cię zniechęcić - odpowiedział wreszcie. - Wypytyuję cię, ponieważ
mnie zaintrygowałaś. Poza tym nie sądzę, żebyś była całkiem szczerą co do powodów
swojego przyjazdu tutaj.

Zastanawiała się, co on wie.

- Zarzucasz mi kłamstwo?

- Nie użyłem tego słowa. Powiedziałbym raczej, że oszczędnie gospodarujesz prawdą.

Rachel wznowiła marsz, czując na plecach świdrujący wzrok Brody'ego.

- Rzekłabym, że mnie nie oszczędzasz - rzuciła przez ramię. - A już myślałam, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność. Tymczasem widzę, że wcale mnie nie lubisz i spodziewałeś się po mnie innego zachowania.

Matt dogonił ją, wyprzedził i zatrzymał się przed nią.

- Skąd ten wniosek, do diabła? - warknął. Oczy mu pociemniały. - Ale masz rację. Nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

Rachel poczuła ukłucie rozczarowania. Ale dlaczego ten mężczyzna miałby się różnić od innych? I dlaczego ona w ogóle się tym przejmuje? To kłopot matki, nie jej.

- Chyba powinniśmy już wracać - rzekła, unikając jego wzroku. - Było mi bardzo... miło, ale wszystko co dobre, musi...

- Wiesz, właśnie na tym po części polega problem - powiedział, kompletnie ignorując jej słowa. - Nie jesteś podobna do żadnej z kobiet, jakie znam.

- A z pewnością znasz ich wiele - zripostowała, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Owszem - przyznał. W jego oczach pojawił się drapieżny błysk i Rachel mimo woli się cofnęła. - Czy to wprawia cię w zakłopotanie? Fakt, że podobasz mi się, choć wcale tego nie chcę?

- Nastajesz na mnie... Matt? W takim razie powinnam cię ostrzec, że potrafię się obronić.

- Och, do licha! - Zdusił przekleństwo i ruszył naprzód energicznym krokiem. - Posłuchaj siebie, co wygadujesz. Weź swój plecak. Wracamy.

Dotarli do miejsca, gdzie zostawili jeepa. Rachel z trudem wdrapała się po piaszczystym zboczu wydmy daleko w tyle za Mattem, który zniecierpliwiony czekał na nią na szczycie.

- Mogłeś mi pomóc - wydyszała.

Lecz on tylko uniósł ręce w górę w obronnym geście.

- Co takiego? Żebyś potem oskarżyła mnie o próbę napastowania? Wsiądź do samochodu. Odwiozę cię do hotelu.

Rachel szarpnięciem otworzyła drzwi jeepa i usiadła w fotelu pasażera. Matthew wyciągnął z kieszeni mokre bokserki i cisnął je na tył wozu, co jej przypomniało, że pod szortami jest nagi. Potem zajął miejsce za kierownicą.

Jazda powrotna zdawała się trwać znacznie krócej i zanim Rachel się obejrzała, zajechali przed bramę hotelu Tamarisk.

Rachel otworzyła drzwi i wyskoczyła z jeepa. Odwróciła się, by wypowiedzieć zdawkowe podziękowanie, lecz Matt rzucił tylko: „Życzę miłego dnia” i odjechał, zanim zdążyła się odezwać.

Sfrustrowana Rachel zacisnęła usta. Oto straciła prawdopodobnie jedyną okazję zapytania Brody'ego o swoją matkę. Choć z drugiej strony wcale nie była pewna, czy w ogóle by się na to odważyła.

Wróciwszy do hotelowego pokoju, zobaczyła migające w telefonie światełko. Zadzwoiła do recepcji i powiedziała:

- Chyba jest dla mnie jakaś wiadomość.

Gdy czekała na odpowiedź recepcjonistki, przemknęło jej przez głowę, że być może matka się odezwała. Jeżeli Matt wspomniał o jej przybyciu na wyspę, Sara mogła chcieć się z nią skontaktować.

- Panno Claiborne - rzekła recepcjonistka.

- Tak, słucham.

- Mam tu zanotowane, że o dziewiątej rano telefonował pani ojciec. Prosił, aby możliwie jak najszybciej oddzwoniła pani do niego.

Oczywiście, któżby inny, pomyślała zgryźliwie Rachel. Ojciec prawdopodobnie oczekiwał telefonu od niej już wczoraj wieczorem.

- Dobrze, dziękuję - rzuciła i odłożyła słuchawkę.

Potrzebowała kilku chwil, by zebrać myśli i zastanowić się, co ma mu powiedzieć. W końcu wybrała numer kierunkowy, a potem numer rodziców. Przez wiele lat wszyscy troje mieszkali razem w dużym domu w Chingford, ale kiedy Rachel się wyprowadziła, rodzice sprzedali go i kupili wygodny apartament.

- Halo - odezwał się ojciec.

Ucieszyła się, usłyszawszy jego głos. Wciąż był jej najlepszym przyjacielem na świecie. Rachel bez wątpienia kochała również matkę, jednak zanadto różniły się charakterem i zainteresowaniami, by mogła się między nimi wytworzyć naprawdę bliska więź.

- Cześć, tato - powiedziała, siłąc się na optymistyczny ton. - Przepraszam, że mnie nie zastałeś, kiedy dzwoniłeś.

- Gdzie byłeś? - spytał napastliwie.

- Ja... zwiedzałam wyspę - odrzekła tonem usprawiedliwienia. - Zamierzałam zatelefonować do ciebie zaraz po powrocie.

- Hm - mruknął ojciec, bynajmniej nieudobruchany. - A więc, jak się przedstawia sytuacja? Rozmawiałaś już z matką?

- Żartujesz? - zawołała Rachel. - Jeszcze jej nie odnalazłam. Ta wyspa może jest mała, jednak zamieszkuje ją kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

- Naprawdę?

- Tak. - Westchnęła. - Musisz zostawić mi trochę swobody. Nie mogę codziennie składać ci raportu.

- Nie oczekuję, żebyś dzwoniła codziennie - odparł Ralph Claiborne z wyraźną irytacją. - Proszę tylko, żebyś informowała mnie o przebiegu wypadków.

- Odezwę się, jak tylko dowiem się czegoś istotnego - przyrzekła Rachel, sekretnie krzyżując palce, gdyż była świadoma, że wobec ojca także nie jest szczerą. - A poza tym, jak się czujesz? Jak sobie radzisz sam?

- Och, u mnie wszystko w porządku - rzucił bez troski. - Twoja ciotka Laura przyniosła mi wczoraj wieczorem gorącą kolację. - Parsknął z irytacją. - Ta kobieta jest strasznie nachalna.

- W każdym razie pilnuj się - rzekła Rachel z dezaprobatą. - Wiesz, że ciotka Laura zawsze miała do ciebie słabość. Bardzo bym nie chciała, żebyś wdał się z nią w romans, podczas gdy matka przypuszczalnie za parę dni wróci do domu.

- Tak sądzisz? - zapytał ojciec.

W jego głosie brzmiało powątpiewanie. Rachel, znając wszystkie fakty, wcale mu się nie dziwiła. Jeżeli matka rzeczywiście związała się z Mattem Brodym, to nie należało się spodziewać, by prędko się z nim rozstała.

- Zostaw to mnie - powiedziała z większym przekonaniem, niż pozwalały na to okoliczności. - Zadzwoń za parę dni, chyba że wcześniej ty się czegoś dowiesz.

- Wątpię - odparł ojciec przygnębionym tonem. - Dzięki Bogu, że przynajmniej nie posłuchałem twojej matki i nie przeszedłem na emeryturę.

Ralph Claiborne pracował jako księgowy w małej firmie na Charing Cross. Rachel przyszło nagle do głowy, że być może właśnie jego odmowa przejścia na emeryturę zapoczątkowała ten fatalny ciąg wydarzeń. Matka mogła się czuć samotna, choć to nadal nie usprawiedliwiało jej postępowania.

- Dobrze, tato - powiedziała. - Teraz wezmę prysznic i zjem lunch. Wybrałeś dla mnie naprawdę świetny hotel.

Ten hotel należał do rodziny Brodych, lecz o tym nie chciała teraz rozmawiać.

- Cieszę się, że ci odpowiada - odrzekł ojciec. - Ale pamiętaj, że nie jesteś na wakacjach. Masz odnaleźć matkę.

- Wiem, tato.

Ból w głosie ojca sprawił, że jeszcze długo po odłożeniu słuchawki siedziała bez ruchu, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w aparat telefoniczny. Wiedziała, że bez pomocy Matthew Brody'ego nie odszuka Sary Claiborne.

Przez następne dwa dni Rachel usiłowała dowiedzieć się możliwie jak najwięcej o innych poza hotelem Tamarisk kwaterach dla turystów na wyspie St Antoine. Znalazła w miasteczku punkt informacji turystycznej i zdobyła tam adresy kilku pensjonatów. Sprawdziła je wszystkie, jednak bez rezultatu.

Wciąż jeszcze odczuwała znużenie zmianą strefy czasowej i po południu musiała odpoczywać. Wczesnymi wieczorami szła jednak popływać w basenie, zazwyczaj pustym o tej porze, a potem wracała do swojego pokoju i przebierała się do kolacji.

Zdawała sobie sprawę, że popada w rodzaj urlopowej rutyny, którą musi porzucić. Aż nazbyt łatwo przyszłoby jej potraktować pobyt na St Antoine jako wyłącznie okazję

do wypoczynku - chociaż widok Matta Brody'ego nadal poruszał jej zmysły. Widziała go parę razy, jednak nigdy się nie spotkali. Miała wrażenie, że on jej unika.

Przez to sprawa, z powodu której tu przyjechała, utknęła w martwym punkcie. Wiedziała, że ojciec miałby jej za złe, gdyby się dowiedział, że wprawdzie rozmawiała już z Mattem Brodym, lecz nawet nie wymieniła nazwiska Sary Claiborne.

Ale jak mogłaby o niej wspomnieć? Spędziła w towarzystwie Matta zaledwie parę godzin i nawet się z nim nie zaprzyjaźniła; obecnie panowała między nimi raczej wrogość. Nie mogła ni stąd, ni zowąd zapytać go: „Czy masz romans z moją matką?”.

Trzeciego dnia zawędrowała do portu. Był równie ładny jak reszta wyspy. Po jednej stronie niewielkiego kamiennego mola cumowało kilka łodzi rybackich, a po drugiej kotwiczyło zaskakująco wiele jachtów. Kołysały się łagodnie ze zwiniętymi żaglami, a dźwięk ich dzwonów cumowniczych, niesiony morską bryzą, tworzył harmonijną melodię.

Były tam też olbrzymie kilkupokładowe jachty motorowe, lśniące mosiądzem okuć. Na jednym z nich znajdował się nawet niewielki basen. Lecz obecnie wszystkie były puste.

Rachel oparła się o barierkę portu jachtowego. Tego ranka miała na sobie szorty i niebieską jedwabną koszulkę kupioną w hotelowym sklepie. Nagle spostrzegła w dole Matta Brody'ego, ubranego oficjalnie w odprasowany garnitur khaki, frakową koszulę i luźno zawiązany krawat.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna odejść, zanim Matt podniesie wzrok i ją zauważy. Przypomniała sobie, że w hotelu jej unikał - a przynajmniej nie uczynił nic, by ponownie z nią porozmawiać.

Przypuszczała, że zszedł z motorowego jachtu, który miał za plecami - wprawdzie nie największego w marinie, ale nienależącego też do najmniejszych. Nie miał na sobie stroju żeglarskiego, więc co tutaj robił?

Pomimo wątpliwości Rachel postanowiła podejść do niego i wszcząć rozmowę - chociażby tylko ze względu na ojca. Inaczej w żaden sposób nie uda jej się odszukać matki. Jeśli Matt ją zignoruje, będzie mogła powiedzieć, że przynajmniej spróbowała coś z niego wyciągnąć.

Wzięła głęboki oddech i już miała do niego zawołać, gdy z tego samego jachtu zeszła młoda kobieta. Okrzyk powitania zamarł Rachel w gardle. Kobieta najwyraźniej znała Brody'ego, gdyż spieszyła, by go dogonić.

- Matt, zaczekaj na mnie! - zawołała podekscytowanym głosem. - Chcesz, żebym złamała obcas na tych przeklętych deskach?

Była piękna. Niezbyt wysoka, ale szczupła i zgrabna, miała krótkie czarne włosy i delikatne, harmonijne rysy. Jednak w tej chwili twarz tej młodej kobiety wykrzywił gniewny grymas, spowodowany niewątpliwie zachowaniem jej towarzysza.

- Nie prosiłem cię, żebyś tu przyszła! - odkrzyknął Matt, nie zatrzymując się.

- Wiem - wydyszała, zrównawszy się z nim. Ujęła go poufale pod ramię, a on nie strząsnął jej ręki. - Ale chciałam porozmawiać z tobą na osobności, a ty się nie pokazywałeś.

Matt pomógł jej przejść przez bramkę wiodącą z mariny.

- Powiedz raczej, że po prostu zazwyczaj nie wstajesz z łóżka przed południem.

- Potrzebuję dużo snu - zaprotestowała, gdy oboje już znikali pod okapem mola.

Rachel uświadomiła sobie, że prawdopodobnie skierowali się do kamiennych schodków znajdujących się zaledwie kilka metrów od niej. Znow ogarnęła ją nieodparta chęć ucieczki, zanim zostanie zauważona. Kimkolwiek była ta dziewczyna, niewątpliwie łączyły ją z Mattem zażyłe stosunki. To nieuchronnie nasuwało pytanie, z iloma kobietami on jest związany?

Lecz zanim zdecydowała się, co ma zrobić, Matt pojawił się u szczytu schodków. Wyciągnął rękę, pomagając dziewczynie wejść za nim, a potem oboje ruszyli w kierunku nabrzeża... i Rachel.

Matt natychmiast ją spostrzegł. Zerknął przelotnie na swoją towarzyszkę, idącą za nim w pewnej odległości, ale nie zwolnił kroku. Najwyraźniej nie przejmował się tym, że Rachel zobaczy ich razem.

- Cześć - zagadnęła do niego Rachel, gdy tylko znalazł się w zasięgu głosu. Wiedziała, że dziewczyna nie usłyszała jej powitania. - Uroczy poranek, nieprawdaż?

- Jak wszystkie poranki na St Antoine - odparł sucho.

Zorientowała się, że zamierzał ją wyminąć. Jednak ta dziewczyna znów ujęła go za ramię, więc przystanął niechętnie.

- Z wyjątkiem pory huraganów - dorzuciła, mierząc Rachel badawczym, niezbyt przyjaznym spojrzeniem. - Zatrzymała się pani na wyspie, panno...?

- Mam na imię Rachel. - Zdawała sobie sprawę, że Matthew przygląda jej się z nieskrywanym zniecierpliwieniem. - Tak, mieszkam w hotelu Tamarisk.

- Och, w hotelu. - Dziewczyna uniosła brwi. - Czyż to nie interesujące, Matt?

Mężczyzna ograniczył się do wzruszenia ramionami. Tymczasem jego towarzyska pytała dalej:

- Długo pani tu zostanie?

Rachel miała już dość tej indagacji, zwłaszcza prowadzonej przez kogoś, kto nie został jej nawet przedstawiony. Ze względu na Matta musiała jednak zachować pozory uprzejmości.

- Raczej nie - odpowiedziała. - Najwyżej parę tygodni. Z pewnością nie aż do pory huraganów.

- Amalie też nie - włączył się do rozmowy Matthew, mierząc Rachel obojętnym wzrokiem. - W porze huraganów moja siostra zazwyczaj tkwi bezpiecznie w Nowym Jorku.

Więc to jego siostra! Rachel poczuła wręcz niestosowną ulgę.

- Żeglowaliście teraz? - zapytała.

- W tym stroju? - odparła Amalie przewracając oczami i Rachel poczuła się głupio.

- Tylko sprawdzałem łódź - wyjaśnił Matt, wybawiając ją z zakłopotania. - Jutro zjawi się grupa rybaków, którzy zamierzają popłynąć na wyspę Wielki Kajman.

- Och, więc to będzie czarter.

- Tak - wtrąciła Amalie. - Mój brat upiera się, by samemu doglądać jachtów.

Rachel szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Masz więcej niż jeden?

- Pewnie, że tak! - zawołała Amalie. - Mamy...

- ...więcej niż jeden - wszedł jej w słowo Matt, zanim zdołała dokończyć. - A teraz, jeśli nam wybacysz...

Rachel nie przywykła nagabywać mężczyzn, lecz obecnie musiała spróbować.

- Może ty, i oczywiście twoja siostra, napilibyście się ze mną kawy? - zaproponowała.

Dziewczyna znów obrzuciła ją taksującym spojrzeniem, a potem popatrzyła na Matta i powiedziała z drwiącą miną:

- Hej, ona najwyraźniej na ciebie leci!

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Do licha, Amalie, co ty wygadujesz? - zawołał Matt, rozzłoszczony jej uwagą.

- O co ci chodzi? - spytała jego siostra z udawaną niewinnością.

- Dorośnij wreszcie! - rzucił szorstko. - Nie każda kobieta myśli bez przerwy o seksie tak jak ty. Zachowaj dla siebie te idiotyczne komentarze.

- Już dobrze - odparła Amalie z nadęsaną miną, unosząc ręce w obronnym geście.

Potem zwróciła się do Rachel: - Chyba nie poczułaś się dotknięta, co?

Rachel wymamrotała coś wymijająco, lecz niezrażona tym Amalie mówiła dalej:

- Obydwie jesteśmy przecież kobietami światowymi, a ty jako nieco starsza ode mnie z pewnością znałaś wielu fascynujących mężczyzn.

Rachel zastanawiała się, jak zareagowałyby Amalie, gdyby się dowiedziała o jej dziewictwie. Zapewne nie uwierzyłyby, podobnie jak większość ludzi, zwłaszcza mężczyzn.

- W każdym razie ja czuję się urażony twoimi słowami - rzekł Matthew surowo do siostry. - Weź jeepa i wracaj do domu. Kiedy skończę, wezwę Caleba, żeby po mnie przyjechał.

- Och, ale przecież Rachel mnie również zaprosiła na kawę - zaprotestowała Amalie.

- Nie wiedziała, że musisz już iść - powiedział Matt nieugiętym tonem. - Chyba nie chcesz się ze mną spierać?

- Nie - przyznała Amalie. - Ale nigdy nie mam okazji z tobą porozmawiać.

- Przyrzekam, że porozmawiamy dziś wieczorem. Zostań w domu na kolacji. Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby przedyskutować twoje problemy finansowe.

Amalie wyduła wargi.

- Ale co z Tonym?

- Z Tonym Scabo?

- Tak. Obiecałam, że się z nim dzisiaj spotkam.

- Przyrowadź go ze sobą. Z pewnością zainteresuje go to, co masz do powiedzenia.

- Jesteś paskudny! - rzuciła Amalie, po czym pożegnała się i odeszła chwiejnym krokiem na swych absurdalnie wysokich obcasach.

- Przepraszam, że sprawiłam kłopot - wymamrotała Rachel do Matta, gdy jego siostra już nie mogła jej usłyszeć.

- Skąd ta nagła zmiana tonu? - spytał nieufnie. - Kiedy się ostatnio widzieliśmy, nie zachowywałaś się wobec mnie zbyt przyjaźnie.

- Przykro mi, że byłam nieuprzejma. Zapomnijmy o tym. Napijesz się ze mną kawę?

- Czyżbyś rzeczywiście na mnie leciała?

- Och, na litość boską! - zawołała Rachel. Wiedziała, że Matt powiedział to ironicznie, lecz i tak ogarnął ją gniew. - Doprawdy, jesteś najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam.

- A jak przypuszcza Amalie, znałaś ich całkiem sporo.

- Amalie się myli - oświadczyła ze złością Rachel. - Nie daj się zwieść pozorom.

- Masz na myśli to, że twój wygląd nasuwa mężczyźnie myśl o seksie?

- Nie - odparła. Wiedziała, że Matthew Brody tylko się z nią drażni, niemniej musiała wyjaśnić sytuację. - Chcę po prostu, żebyś wiedział, że nie spędzam życia w łóżkach mężczyzn. Czy możemy już porzucić ten temat? A więc wstąpisz ze mną na kawę?

Matt wzruszył ramionami.

- Czemu nie? - powiedział, a gdy ruszyli ku nabrzeżu, zapytał: - Czy miło spędzasz wakacje? Nie czujesz się samotna?

- Myślisz, że to dlatego cię zaprosiłam? - odparowała natychmiast.

Rzucił jej zrezygnowane spojrzenie.

- Nie. Uwierz mi, to było całkiem niewinne pytanie. Ale nie musisz na nie odpowiadać, jeśli nie chcesz.

- W gruncie rzeczy nie mam czasu czuć się samotnie. Wypoczywam i zwiedzam miasteczko. Po prostu kiedy cię teraz zobaczyłam, postanowiłam skorzystać z okazji i przeprosić za moje poprzednie zachowanie wobec ciebie.

Zerknął na nią z ukosa.

- A nie byłaś przypadkiem ciekawa, kim jest Amalie?

Rachel odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł jej nagłego rumieńca.

- Dlaczego miałoby mnie to interesować? - odparła, po czym szybko zmieniła temat: - Zdecydowałeś już, gdzie wstąpimy na kawę? Może do jakiegoś lokalu znanego jedynie miejscowym?

Matt bez słowa wskazał niewielką niepozorną kawiarenkę po drugiej stronie nabrzeżnej portowej ulicy.

- Do Juno - powiedział. - Jest moją dobrą przyjaciółką. I tak się składa, że podaje najlepszą kawę na St Antoine.

Przeszli przez ulicę i weszli do wnętrza, w którym unosiły się zapachy piwa, tytoniu, ostro przyprawionych potraw oraz delikatna woń aromatycznej kawy. Powitała ich osobiście właścicielka o imieniu Juno - smukła Antylka w wieku około sześćdziesięciu lat o imponującym wyglądzie, z włosami ufarbowanymi na fioletowo, ubrana w długi do kostek barwny kaftan, trzymająca na ręku kędzierzawą dziewczynkę.

- Cześć, Brody! - zawołała i objęła go serdecznie jedną ręką.

- Witaj, Juno - odrzekł. - A to pewnie Megan - dodał. - Tak wyrosła, że ledwie ją poznałem. Za to ty, Juno, wyglądasz dwa razy młodziej.

- Wystrzegaj się takich mężczyzn, Megan - rzekła kobieta z udawaną surowością, potrząsając głową. - Są przystojni i wygadani, ale nic z nich dobrego. A ty kim jesteś, dziewczyno? - spytała, spoglądając na Rachel, po czym zwróciła się do Matta: - Chyba jej dotąd nie widziałam.

- Istotnie - potwierdził Matt, wzruszając ramionami. - Ma na imię Rachel i zatrzymała się w hotelu.

Juno przyjrzała się zarumienionej Rachel.

- Cóż, z pewnością jest młodsza niż ta, którą przyprowadziłeś w zeszłym tygodniu.

Oszołomiona i zaskoczona Rachel zapatrzyła się na Matta, który jednak zachował kamienną twarz. Nawet jeśli słowa Juno wprawiły go w zakłopotanie, nie dał nic po sobie poznać.

- W każdym razie musisz przyznać, że mam dobry gust - rzucił beztroskim tonem.

- Nie przeczę - zgodziła się Juno, uważnie przyglądając się Rachel. - Ale uważaj na nią. Wygląda na kruchą i wrażliwą. Nie złam jej serca, słyszysz?

Matt się skrzywił.

- Nie sądzę, bym zdołał to zrobić - odparł.

Lecz Rachel nie była tego taka pewna, Ludzkie życie można zrujnować na wiele rozmaitych sposobów.

- Zapewne wpadliście na kawę - powiedziała Juno. - Usiądźcie na tarasie, a ja sprawdzę, czy Oscar już upiekł babeczki.

Matt poprowadził Rachel przez pogrążony w półmroku bar. Nawet o tej wczesnej porze kilku mężczyzn tkwiło już na stołkach przy kontuarze albo siedziało przy stolikach, grając w szachy.

Rachel zastanawiała się, co Juno miała na myśli. Czyżby Matthew Brody przypro-wadzał tutaj jej matkę, Sarę Claiborne?

Usiedli na tarasie przy stoliku z widokiem na ulicę i port. Trzepocząca na wietrze markiza chroniła ich przed żarem słońca.

- Podoba ci się panorama?

Głos Matta wyrwał ją z rozmyślań. Skinęła głową.

- Port jest bardzo nastrojowy. Można sobie bez trudu wyobrazić piratów, którzy zawijali tutaj, aby zaplanować kolejną łupieżczą wyprawę.

Matt zmierzył ją ironicznym spojrzeniem.

- Zapewne sądzisz, że świetnie bym do nich pasował?

- W każdym razie Juno chyba uważa cię za uwodziciela. Czy słusznie?

- Sama się przekonaj - odparł i jego zielone oczy pociemniały. - Dlaczego mi się tak przyglądasz? Mam wrażenie, jakbyś rozbierała mnie wzrokiem.

- Mylisz się! - zaprzeczyła gwałtownie Rachel.

Ten mężczyzna zawsze potrafił wprawić ją w zakłopotanie. Żałowała, że brak jej odwagi, by mu się zrewanżować i zapytać wprost, czy przypro-wadzał tu jej matkę. Niemal z ulgą powitała pojawienie się Juno z kawą.

- Proszę - powiedziała kobieta, stawiając dwa kubki parującego aromatycznego napoju. - Dla ciebie, Rachel, przyniosłam śmietankę i cukier. A dla was obojga od Oskara babeczki z orzeszkami pekanowymi i syropem klonowym. - Ścisnęła ramię Rachel. - Spróbuj ich, dziecko. Powinnaś nabrać trochę ciała.

- A ja uważam, że ona ma doskonałą figurę - zaprotestował Matt żartobliwym tonem.

- Bądź ostrożna. - Juno znów dotknęła ramienia Rachel niemal ostrzegawczym gestem. - Kiedy on mówi takie rzeczy, można być pewnym, że coś knuje.

Rachel nie wiedziała, co odpowiedzieć, toteż przyjęła odejście Juno z ulgą niemal równą temu, jak wcześniej jej zjawienie się. Zaczęła ze smakiem zajadać pyszną babeczkę, popijając aromatyczną kawą, i niemal zapomniała, po co zaprosiła Matta.

- Opowiedz mi o sobie - zagadnął ją nieoczekiwanie. - Masz jakąś pracę w Anglii?

- Nie jestem próżniakiem - odparowała szorstko, lecz po chwili zreflektowała się, że opryskliwością niczego nie zdziała, i dodała łagodniejszym tonem: - Tak, pracuję w gazecie.

Matt przyjrzał jej się z zaciekawieniem.

- Jako reporterka? Jesteś sławna? Powinienem o tobie słyszeć?

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie. To niewielki lokalny dziennik „Chingford Herald”, utrzymujący się głównie z reklam. Pracuję właśnie w dziale reklam i jestem całkiem niezła w ich pozyskiwaniu.

- Nie wątpię - odrzekł z figlarnym błyskiem w oczach, przyglądając się jej ustom.

Zacisnęła je gniewnie.

- Zapewne sądzisz, że dostałam to stanowisko wyłącznie dlatego, że wpadłam w oko szefowi.

- Wcale nie! - jęknął. - Niczego takiego nie powiedziałem. Dlaczego masz takie złe zdanie o mężczyznach? Czy jakiś łajdak uwiódł cię, a potem porzucił?

Rachel westchnęła z oburzeniem i zerwała się z krzesła jak oparzona, ale Matt złapał ją za nadgarstek i powstrzymał. Na szczęście na tarasie oprócz nich nie było nikogo.

- Uspokój się - powiedział. - Co innego mam myśleć, skoro reagujesz tak gwałtownie na każdą wzmiankę o twoim wyglądzie? Owszem, jesteś ładna, lecz znam mnóstwo pięknych kobiet, które zdobyły odpowiedzialną pracę wyłącznie dzięki swoim zdolnościom zawodowym.

Rachel poczuła się głupio. W dodatku uświadomiła sobie, że dotyk Matta wprawia ją w oszołomienie. Zdołała jakoś wyswobodzić rękę i wstała.

- Przykro mi, że cię uraziłam - rzekła sztywno. - Chyba będzie najlepiej dla nas obojga, jeśli już pójdę.

Ruszyła do drzwi, ale pobiegł za nią i objął ją z tyłu w talii. Jego bliskość sprawiła, że Rachel straciła swe zwykle opanowanie. Poczula przyływ paniki i spróbowała się wyrwać.

- Przestań! - zawołał zniecierpliwiony. - Obawiasz się tego, czego w głębi duszy pragniesz.

Nagle zapało dech w piersi.

- Oczywiście, że nie - wyjąkała.

Czuła przy sobie jego muskularne ciało. Bliskość Matta przerażała ją, a jednocześnie upajała. Rachel z trudem walczyła z niemal nieodpartym pragnieniem, aby odwrócić się i przytulić do niego. Minęło wiele lat, odkąd pozwoliła się dotknąć jakimkolwiek mężczyźnie. Wiedziała jednak, że nie wolno jej zapomnieć o powodzie, dla którego tu przybyła.

Zerknęła za siebie przez ramię i serce jej zamarło na widok drapieżnego błysku w oczach Matta.

- Muszę już iść - wymamrotała.

Lecz nie była wcale pewna, czy naprawdę tego chce. Dotyk Matta, jego zapach i męska siła, jaką emanował, budziły w niej nieznaną mglistą tęsknotę. A kiedy musnął wargami jej kark, miała wrażenie, że całe jej ciało stanęło w płomieniach. Z pełnym lęku, lecz zarazem rozkosznym drżeniem czekała na jego pocałunek.

On jednak zamiast tego delikatnie ugryzł ją w szyję, a potem zaczął pieścić wargami i językiem jej nagie ramię. Rachel przeniknął na wskroś zmysłowy dreszcz. Kiedy Matt wreszcie podniósł głowę, była niemal kompletnie oszołomiona z podniecenia. Zapomniała, gdzie jest i że może ich zobaczyć każdy przechodzący portową ulicą. Oparła się o niego, dysząc ciężko, a całe jej ciało łaknęło jego dalszych pieszczot.

- Wspomniałaś, zdaje się, że chcesz już iść - odezwał się ochryplym głosem.

Rachel z najwyższym wysiłkiem odzyskała opanowanie.

- Tak - przyznała i zmusiła się do tego, by oderwać się od Matta, choć jej ciało gwałtownie się temu sprzeciwiało.

- Dopij swoją kawę - rzucił i ruszył energicznym krokiem do wyjścia. - Juno poczuje się urażona, jeśli ją zostawisz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matthew szybko i porywczo prowadził samochód wąską drogą wiodącą na plantację. Siedzący obok niego szofer Caleb kulił się w fotelu pasażera za każdym razem, gdy range rover niebezpiecznie zbliżał się do skraju przepastnego urwiska. Stary człowiek wiedział, że jego chlebodawca jest w podłym nastroju, i ani myślał uskarżać się na ryzykowną jazdę.

Jednak Matt zauważył niepokój Caleba i odwrócił się do niego ze zniecierpliwioną miną.

- O co chodzi? - rzucił. - Boisz się, że nie dowiozę cię bezpiecznie z powrotem do Jaracoby?

- Nawet mi to do głowy nie przyszło, panie Matthew - odparł z godnością Caleb. Lecz potem, nie mogąc się powstrzymać, dorzucił: - Ale proszę, niech pan patrzy przed siebie na szosę.

Matt prychnął z irytacją, lecz usłuchał, a nawet nieco zwolnił. Nie chciał, żeby Caleb po powrocie wspomniał ojcu o jego brawurze.

Przeklinał się w duchu za swoje niedawne zachowanie wobec Rachel w lokalu Juno. Zarazem wiedział, że pragnął posunąć się z tą dziewczyną o wiele dalej, niż sobie na to pozwolił, i powstrzymał się tylko najwyższym wysiłkiem woli.

Rachel Claiborne była gościem jego hotelu i nie miał prawa jej tknąć - zwłaszcza wiedząc, kim ona jest. Jednak pożądanie niemal wzięło w nim górę. Nie pamiętał, by jakakolwiek inna kobieta pociągała go aż tak przemożnie. Lecz w tych okolicznościach to było szaleństwem. Rachel niewątpliwie przybyła na St Antoine, by odszukać matkę. Jednak Sara miała swoje powody, by utrzymać ich relację w tajemnicy, a Matt nie zamierzał ingerować w jej plany.

Niemniej cała ta sytuacja ogromnie go irytowała. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby Rachel знаła jego tożsamość. Jednak dopóki Sara nie zmieni zdania i nie

zdobędzie się na szczerą wobec córki, Rachel nie będzie chciała mieć z nim do czynienia. Przepuszczalnie jest przerażona, że w ogóle jej dotknął.

Do diabła!

Przejechał przez bramę rodzinnej plantacji tak gwałtownie, że samochód niemal otarł się o kamienne słupy. Nie zwracał uwagi na znajomy widok alei wysadzonej drzewami bananowców i palmami kokosowymi, na upajającą woń orchidei rosnących na brzegu rzeki ani na piękną rezydencję na końcu podjazdu, z frontonem ocienionym olbrzymimi dębami.

Caleb z westchnieniem ulgi wygramolił się z jeepa. Matt skrzywił się, wręczając mu kluczyki.

- Wiem, wiem - mruknął. - Jesteś zadowolony, że dojechałeś cało.

Pomarszczoną twarz szofera rozjaśnił szeroki uśmiech.

- To moja najszybsza podróż z miasteczka - oznajmił wesoło. - Nawet pański ojciec nie jeździł tą drogą szybciej niż pięćdziesiąt mil na godzinę.

Matt wzruszył ramionami.

- Widocznie jestem lepszym kierowcą od niego. Tylko mu tego nie powtórz.

Stary człowiek roześmiał się, a Matt wszedł po frontowych schodach na otaczającą dom werandę, której dach wspierało kilkanaście eleganckich kolumnienek. Otwarte podwójne drzwi prowadziły do olbrzymiego jasnego holu z wypolerowanym parkietem, kremowymi ścianami i wielkimi oknami.

Na prawo znajdowały się przestronny pokój dzienny oraz biblioteka, która obecnie służyła ojcu również jako gabinet. Po lewej stronie mieściły się wspaniała jadalnia i salon z wysokim sklepieniem, a za nimi, na tyłach domu, pokój muzyczny jego macochy.

Matt delikatnie zapukał do drzwi biblioteki i wszedł do środka. Ostatnio ojciec niemal nie opuszczał tego pomieszczenia. Przed trzema miesiącami Jacob Brody doznał udaru, który częściowo sparaliżował połowę jego ciała, jednak stopniowo odzyskiwał już władzę w członkach.

Teraz siedział na szeszlunku przy otwartym oknie. Biurko nieopodal było zavalone papierami. Widocznie Jacoba Brody'ego ogarnęło zmęczenie i zrobił sobie krótką przerwę w pracy.

- Spóźniłeś się - rzekł na widok syna. - Spotkałeś się z Carlylem?

- Tak, widziałem się z nim - odrzekł Matt, siadając na fotelu obok biurka. - Powiedział, że wyśle towar, kiedy tylko do portu zawinie statek dostawczy. W ten sposób transport dotrze prosto do Kingston, skąd następnie zabierze go kontenerowiec.

Ojciec skinął głową.

- To dobrze. Mam teraz tyle spraw, że zaniedbuję moje główne obowiązki.

- Masz na myśli, że ja zaniedbuję swoje - stwierdził sucho Matt. - A zjawienie się tej dziewczyny to kolejna komplikacja.

- Ale chyba ona cię zafascynowała - zauważył ojciec.

- Och, a więc rozmawiałeś z Amalie. Spotkaliśmy Rachel na nabrzeżu, po tym jak sprawdziłem jacht „Bellefontaine”.

- Rachel? - Jacob Brody ze zdziwieniem uniósł brwi.

- No dobrze, więc pannę Claiborne - rzucił kwaśno jego syn i zmienił temat: - Gdzie jest Amalie? Obiecała, że będzie na kolacji. Chce porozmawiać ze mną o swoich dochodach.

- Kręci się tu gdzieś w pobliżu - odrzekł Jacob. Wciąż jeszcze nie przywykł do tego, że syn przejął sprawy finansowe rodziny. - Opowiedz mi o tej dziewczynie, córce Sary. Czy jest równie atrakcyjna jak jej matka?

- Jest do niej zupełnie niepodobna - odparł Matt, niechętnie wymieniając w jednym zdaniu obydwie kobiety. Przekartkował papiery na biurku. - Jak ci idzie praca nad książką?

Odkąd pamiętał, ojciec gromadził materiały do dzieła o historii wyspy St Antoine. Jednak odkąd dostał udaru i Matt uwolnił go od prowadzenia plantacji i zajmowania się czarterem jachtów, Jacob Brody miał mnóstwo czasu i mógł w pełni poświęcić się porządkowaniu swych notatek.

- Nie byłem dziś w nastroju do pracy - odpowiedział starszy mężczyzna, wzruszając ramionami.

- Szkoda - stwierdził Matt, a widząc, że nie zdoła całkowicie zignorować prośby ojca, rzucił: - Chyba nie martwisz się moimi kontaktami z Sarą, co?

- A powinienem? - odrzekł Jacob, obrzucając go przenikliwym spojrzeniem. - Przecież się o nią troszczysz. Jak mógłbym mieć coś przeciwko temu?

- A co sądzi o tym Diana? - zapytał Matthew.

Liczył się ze zdaniem macochy. To był również jej dom.

- Diana jest zbyt zajęta organizowaniem tegorocznego festiwalu muzycznego - wyjaśnił sucho Jacob Brody. - Poza tym wie, że masz prawo wieść własne życie i zapraszać do Mango Key, kogo zechcesz.

Mango Key to był własny dom Matta na drugim końcu plantacji, nad oceanem. Dawniej Matthew spędzał tam wiele czasu, jednak od udaru ojca i przejęcia jego obowiązków coraz częściej przebywał w Jaracobie. Nie miał zresztą nic przeciwko temu. Uwielbiał tę starą rodzinną rezydencję, którą kiedyś odziedziczył.

Zmarszczył brwi. Dotychczas był pewien, że panuje nad sytuacją. Jednak przybycie Rachel wszystko zmieniło. Zastanawiał się, co Sara Claiborne powiedziała swojej rodzinie, zanim wybrała się w tę podróż, aby odnowić kontakt z nim.

Nie widział Sary od bardzo dawna. Kiedy spotkali się po raz pierwszy w Nowym Jorku, był dziewiętnastoletnim studentem pierwszego roku na uniwersytecie Princeton i poznanie tej kobiety wzbudziło w nim ambiwalentne uczucia.

Nawet obecnie nie był przekonany, czy naprawdę lubi Sarę. Kocha ją? Być może, lecz to też nie jest pewne. Zawsze zachowywała się szorstko, a teraz jeszcze na dodatek zgorzkniała. Odnosił wrażenie, że nie jest zadowolona z tego, jak ułożyło się jej życie, i sądzi, że świat jest jej winien zadośćuczynienie.

Podczas gdy Rachel...

Lecz nie miał prawa rozmyślać o Rachel, a już z pewnością nie zamierzał rozmawiać o niej z jej matką.

Jednakże będzie musiał powiadomić Sarę o zjawieniu się jej córki na wyspie. Odkładał to z dnia na dzień, żywiąc niemądrą nadzieję, że sytuacja sama się rozwiąże. Ale musi to zrobić, a im prędzej Rachel spotka się z Sarą i opuści St Antoine, zabierając matkę ze sobą, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych. Cokolwiek powiedziała Sara swoim bliskim, nie może tutaj zostać.

Zresztą wcale nie chciał, żeby została.

Rachel wróciła do hotelu, wciąż jeszcze zakłopotana zmysłową sceną, jaka rozegrała się pomiędzy nią i Mattem w kawiarni Juno.

Następnego ranka dostrzegła w lustrze ślad na szyi po jego ugryzieniu. Zapewne zrobił to celowo, jakby chciał ją naznaczyć, tak by każdy się domyślił, co między nimi zaszło.

Boże, ten mężczyzna jest niebezpieczny i całkowicie pozbawiony zasad! Ale przecież wiedziała o tym. Uwiódł jej matkę i sprawił, że porzuciła męża, a teraz próbował uwieść także ją.

Lecz nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Rachel postanowiła, że przestanie rozpamiętywać to, co się stało, i skupi się na odszukaniu matki. Szkoda, że przez brak pewności siebie straciła okazję wydobyć z Matthew Brody'ego informacji o miejscu jej pobytu.

Gdyby tylko bliskość Matta nie wywierała na nią tak przemożnego wpływu! Musiała przyznać sama przed sobą, że brakuje jej doświadczenia w kontaktach z mężczyznami - a zwłaszcza z mężczyzną obdarzonym, jak on, takim nieodpartym erotycznym urokiem.

Ubrała się i wyszła na korytarz. Była dopiero ósma rano, lecz jej organizm wciąż jeszcze nie przystosował się w pełni do pięciogodzinnej różnicy czasu.

Ruszyła w kierunku schodów. Po drodze nie spotkała nikogo. Widocznie jej sąsiedzi jeszcze nie wstali. Na podeście zatrzymała się nagle na widok drzwi, z których poprzednio widziała wychodzącego Matta. Jeśli za tymi drzwiami znajduje się jego apartament, być może mieszka tam jej matka.

Uznała, że powinna to sprawdzić. Ujęła klamkę. Okazało się, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Jednak kiedy je otworzyła, przeżyła rozczarowanie. Zamiast miłego gniazdka, jakie spodziewała się ujrzeć, zobaczyła wielką salę z drukarkami, faksami i segregatorami oraz rzędem biurków, na których stały komputery.

Na szczęście ze względu na wczesną porę nie zastała w biurze pracowników. Zamknęła drzwi i pospiesznie zeszła na dół do holu. Zamierzała zjeść śniadanie, a potem po raz kolejny wybrać się do miasta w wątej nadziei, że być może natknie się na matkę. A jeśli tym razem też się nie uda, będzie musiała wypytać Matta.

Wolałaby uniknąć spotkania z nim. Może on w ogóle nie zjawi się dziś w hotelu.

- Co ty tutaj robisz, u licha?

Idąca w kierunku tarasu hotelowej restauracji Rachel na dźwięk tego znajomego głosu zatrzymała się jak wryta. Odwróciła się szybko i z niedowierzaniem spojrzała na doganiającą ją kobietę.

Jej matka!

Ledwo ją rozpoznała. W kremowych spodniach dzwonach, powłóczyściej bluzce i pomarańczowej szyfonowej szarfie zarzuconej niedbale na ramiona Sara Claiborne wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Jej czarne włosy z pasmami siwizny miały teraz kolor miedzi. Zawsze była atrakcyjną kobietą, lecz obecnie jej urodę podkreślał cień do powiek, makijaż i jaskrawo umalowane usta.

Wyglądała młodziej, lecz także twardziej. Najwidoczniej uważała, że dzięki temu zatrzyma przy sobie mężczyznę takiego jak Matt Brody.

Rachel poczuła mdłości. Pragnęła odnaleźć matkę, ale nie taką! A Sara Claiborne była wyraźnie jeszcze mniej zachwycona ich nieoczekiwanym spotkaniem.

- Mamo... - zdołała wyjąkać Rachel, ale kiedy spróbowała ją objąć, Sara odsunęła się od niej.

- Daj spokój - rzuciła szorstko. - Co tu się dzieje? Och, nie musisz odpowiadać. Domyślam się, że przysłał cię twój ojciec. Powinnam była wiedzieć, że wymyśli coś takiego.

Rachel westchnęła bezgłośnie.

- On się o ciebie martwi, mamó - szepnęła.

- I dlatego wysłał cię, żebyś mnie szpiegowała, tak? - Sara wykrzywiła wargi. - Ten człowiek jest wprost nieznośny.

Córka wpatrzyła się w nią osłupiała. Potem rozejrzała się, pewna, że przygląda im się co najmniej kilka osób.

- Możemy dokończyć tę rozmowę gdzieś na osobności? - zaproponowała.

- Nie mam się czego wstydić - odparła Sara agresywnym tonem. - Mówię tylko prawdę.

Rachel bezradnie potrząsnęła głową. Nie tak wyobrażała sobie spotkanie z matką. Sara powinna odczuwać skruchę wobec męża, tymczasem oskarżyła ich oboje o szpiegowanie jej.

- Posłuchaj, mammo... - zaczęła.

- Nie, to ty mnie posłuchaj - przerwała jej szorstko Sara. - Chcę, żebyś natychmiast wróciła do Anglii. A jeśli chodzi o twoje spoufalanie się z Brodymi - rzekła pogardliwie - to nie wiem, w co grasz, ale z pewnością ci się nie powiedzie.

- Ja wcale się z nimi nie spoufalam! - zaprotestowała oburzona Rachel. - Po prostu próbowałam cię odnaleźć.

Matka przeszła ją spojrzeniem.

- Matt powiedział mi co innego.

Matt!

Rachel przełknęła żółć, która podeszła jej do gardła, gdy usłyszała to oskarżenie. Nie mogła w to uwierzyć. A więc Matthew donosił na nią Sarze. Czy matka przez cały czas wiedziała o jej pobycie na wyspie i nawet nie zadzwoniła?

- Mylisz się... obydwójecie się mylicie - oświadczyła. Była bliska łez, co ją rozwścieczyło. - A co do tego, że przysłał mnie ojciec, to jak możesz się temu dziwić? Uciekłaś na Karaiby, aby spotkać się z mężczyzną, którego nie znamy, i nawet nie powiedziałaś, kiedy wrócisz.

- Być może w ogóle nie wrócę.

Te cicho wymówione słowa wstrząsnęły Rachel. Matka oderwała od niej wzrok i rozejrzała się po holu, jakby kogoś szukała. Czyżby Matt ją tu przyprowadził? Na tę myśl Rachel ciarki przebiegły po skórze. Rozpaczliwie zapragnęła umknąć do swojego pokoju i pozostać tam, dopóki Sara nie opuści hotelu.

Dobry Boże, przez cały czas usiłowała odszukać matkę, a teraz żałowała, że jej się to udało. Sara zachowywała się całkiem inaczej niż zwykle. Była skupiona wyłącznie na sobie i nic jej nie obchodziły uczucia córki ani męża. Rachel miała wrażenie, że prawdziwa Sara Claiborne zniknęła i zastąpiła ją zupełnie obca kobieta.

Chwyciła matkę za ramię.

- Jak to? Musisz wrócić! Chyba nie zamierzasz tu zostać?

- Czemu nie? - odparła Sara, mierząc ją obojętnym spojrzeniem. - Kocham tę wyspę. - Zawahała się przez moment i dodała powoli: - Myślę, że w całym moim życiu jedynie tutaj byłam naprawdę szczęśliwa.

Rachel mimo woli cofnęła się o krok.

- Chyba nie mówisz serio?

- Ależ tak.

- Ale co z tatą? - zapytała i zacisnęła usta, aby nie dodać: „I ze mną?”.

- Och, Ralph - rzekła matka lekceważącym tonem. - Wiedz, że między twoim ojcem i mną sprawy już od pewnego czasu nie układały się dobrze.

- Och, nie!

- Owszem - potwierdziła Sara beznamiętnie. Odkąd Ralph zdecydował, że nie przejdzie na emeryturę. Zgodziłam się na sprzedaż domu i przeprowadzkę do tego ciasnego mieszkania wyłącznie dlatego, że mnie przekonał, że w ten sposób zyskamy pieniądze na wakacje i podróże. Ale on nadal każdego ranka wychodził do pracy, a ja nie miałam już nawet ogrodu, żeby się czymś zająć.

- Powiedziałaś mu o tym?

- Ze sto razy. - Sara się skrzywiła. - Ale nie chciał mnie słuchać, więc dlaczego mam się nim przejmować?

Rachel usiłowała zebrać myśli. Nagle dotarło do niej znaczenie tego, co matka powiedziała chwilę wcześniej.

- Byłaś już kiedyś na St Antoine?

- Tak, w młodości - odparła wymijająco Sara. - Jak powiedziałam, uwielbiam tę wyspę. Co w tym złego?

Rachel nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dostrzegając racje obydwu stron, ale nie potrafiła wyobrazić sobie przyszłości matki z Mattem Brodym. Dotknęła śladu na szyi po jego ugryzieniu. Przecież ten mężczyzna myśli wyłącznie o sobie.

Sarę zniecierpliwiło jej przedłużające się milczenie.

- Tak czy owak, nie obchodzi mnie, co o tym myślisz - powiedziała. - Proponuję, żebyś zarezerwowała sobie bilet na samolot do Anglii. Mogę nawet za niego zapłacić, tylko zostaw mnie w spokoju.

- Ależ, mammo...

- I przestań wciąż nazywać mnie mamą! Tutaj jestem Sarą. Tak mówi do mnie Matt i to mi się podoba.

Rachel nie znalazła na to żadnej odpowiedzi. Matka niedbale machnęła ręką i ruszyła do drzwi wyjściowych.

- Nie wiń mnie za to, że chcę mieć jeszcze coś z życia - zawołała przez ramię.

Lecz córka już odwróciła się do niej plecami.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachel spędziła resztę dnia w stanie kompletnej frustracji. Nie musiała już szukać matki, lecz była to marna pociecha. Poza tym nadal nie wiedziała, gdzie Sara się zatrzymała.

Zamiast śniadania wypła tylko kilka filiżanek kawy, a potem poszła na górę do swojego pokoju i przebrała się w kostium kąpielowy i szorty. Nie mogła jeszcze wrócić do Anglii, póki się nie dowie, czy matka na serio myśli o pozostaniu tutaj.

Zeszła ponownie na dół i zasiadła w leżaku przy basenie z czasopiśmie, które kupiła w hotelowym kiosku. Wiedziała, że powinna zadzwonić do ojca, ale nie miała pojęcia, co mu powiedzieć.

Cała ta sytuacja była koszmarem - i to wyłącznie z winy Matta Brody'ego. Obserwując urlopowiczów pluskających się w basenie, Rachel zazdrościła im beztroski.

Pomimo zmartwień dzień upłynął jej dość szybko. Nie zjadła lunchu, tylko wypła jeszcze dwa kubki wyśmienitej miejscowej kawy. Po południu uznała, że już zbyt długo się opala, i postanowiła wykapać się w basenie, teraz niemal pustym. Zdjęła szorty, wzięła głęboki oddech i zanurkowała do wody, która przyjemnie ochłodziła jej spalone słońcem ramiona.

Wynurzyła się, dysząc, i popłynęła szybko. Przemierzyła kilka długości basenu, a potem podpłynęła do ściany i uchwyciła się jej. Wysiłek fizyczny pozwolił jej oderwać się nieco od zmartwień, lecz także ją zmęczył. W dodatku trochę kręciło jej się w głowie, prawdopodobnie z głodu.

- Zamierzać się zabić? - dobiegł ją znajomy, szorstki męski głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła Matta ubranego elegancko w czarny garnitur i czarną koszulę. Pomimo że powtarzała sobie, że go nienawidzi, musiała przyznać, że wyglądał oszłamiająco. Czekał na odpowiedź.

- To nie twój interes - burknęła. - Widzisz przecież, że pływam.

- Od jak dawna? - zapytał. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że ramiona i ręce masz spalone słońcem, nie mówiąc o twarzy. Do licha, myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

- Tak jak moja matka? - wyrwało jej się, ale te słowa, wbrew oczekiwaniu, nie zrobiły na nim wrażenia.

- Pomogę ci wyjść - powiedział tylko, wyciągając do niej rękę.

- Nie chcę wychodzić - odparła z dziecinnym uporem, chociaż z wyczerpania już chwytaly ją dreszcze.

- Wyjdź natychmiast albo wskoczę do wody i cię wyciągnę - zagroził.

- Akurat, w tym ubraniu - rzekła pogardliwie.

Bez słowa ściągnął marynarkę i rzucił ją na leżak, a potem zaczął zdejmować drogie mokasyny.

Rachel pojęła, że Matt nie żartuje.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - mruknęła.

Lecz gdy oparła dłonie na kafelkach, by wydzwignąć się z basenu, zabrakło jej sił, ześlizgnęła się i bezradnie młóćąc rękami zanurzyła się pod wodę, która dostała jej się do nosa i ust.

Och, Boże, ja tonę! - pomyślała w panice. Potem dotknęła stopami dna i zbierając wszystkie siły, zdołała jakoś wybić się z powrotem w górę. Wtedy Matt chwycił ją za rękę i wyciągnął na brzeg basenu.

Leżała, dysząc i kaszląc. Nie miała siły wykrztusić z siebie wody. Matthew natychmiast zorientował się w sytuacji. Mocno przycisnął dłoń do jej brzucha i przewrócił ją na bok, a wtedy zaczęła zwracać wodę, którą połknęła.

Wymiotowała bez końca. Była rozpalona, a zarazem wstrząsały nią dreszcze. Czowała się kompletnie upokorzona. Dobry Boże, pomyślała, czy może przydarzyć mi się dziś coś jeszcze gorszego?

Wkrótce okazało się, że tak.

Pragnęła, aby Matt odszedł i pozwolił jej spokojnie skonać, lecz on włożył marynarkę, a potem, ku przerażeniu Rachel, wziął ją na rękę. Chciała zaprotestować, ale w głębi duszy wiedziała, że nie miałyby siły zrobić ani kroku.

- Musisz wziąć prysznic - wyjaśnił. - Płoniesz z gorąca, a jednocześnie trzęsiesz się z wyziębienia.

Kiedy wnosił ją po schodach, personel hotelu przyglądał się temu z zaciekawieniem, jednak nikt nie odważył się odezwać.

- Przynies klucze, Toby - polecił Matt tragarzowi.

Rachel przypomniała sobie wtedy, że zostawiła przy basenie kartę magnetyczną do drzwi.

- Czy nie powinnam...? - zaczęła.

- Później - przerwał jej szorstko Matt, najwyraźniej domyśliwszy się, o co jej chodzi.

Toby wyprzedził ich na podeście schodów i otworzył drzwi, a Matt wniósł Rachel do pokoju. Postawił ją na podłodze i wskazał głową łazienkę.

- Myślisz, że dasz radę? - zapytał.

- Chyba tak - odrzekła. - I dziękuję ci.

- Weź teraz prysznic - powiedział. - Polecę, aby przyniesiono ci posiłek do pokoju. Najlepiej, żebyś zjadła coś słodkiego. Doznałaś wstrząsu i musisz się wzmocnić.

Nie miała siły oponować. Rzuciła mu niepewny uśmiech i weszła do łazienki.

Matt miał rację. Ciepły prysznic rzeczywiście jej pomógł. Jak mogła być tak głupia? Najpierw naraziła się na udar słoneczny, a później tak wyczerpała się pływaniem, że zabrakło jej sił, by wyjść z basenu. Nie chciała nawet myśleć, co mogło się jej stać, gdyby Matt się nie pojawił.

Kiedy wreszcie wyszła z łazienki, ubrana w biały frotowy szlafrok, czuła się już znacznie lepiej. Nadal była wyczerpana, ale przynajmniej ustąpiły dreszcze. Jednak w lustrze zobaczyła, że twarz, ręce i nogi ma czerwone i podrażnione od żaru słońca.

Spostrzegła, że podczas gdy brała prysznic, przyniesiono jej torbę z basenu i wtóczono wózek z pysznymi potrawami. Były tam ryby z grilla, gotowany kurczak, zielone banany z ryżem na gorąco, pieczone kraby i sałatka, a także słodczyce: słodkie kluseczki, tort gruszkowy oraz lody kokosowe i mango. Znalazła nawet butelkę wina, ale wolała się napić wody mineralnej.

Spróbowała ryby, która wydała jej się trochę zbyt słona, ale ze smakiem zjadła wyśmienitego kurczaka i kluseczki. Kiedy zabrała się do lodów mango, zapukano do drzwi.

Obawiała się, że to matka. Matthew być może ubrał się tak elegancko dlatego, że zamierzał zabrać Sarę do miasta na kolację.

Podeszła cicho do drzwi i przez dziurkę od klucza zobaczyła Matta. Serce zabiło jej mocno. Oczywiście, powinna mu podziękować za wspaniały posiłek, ale wątpiła, by przyszedł zabrać wózek.

Cofnęła się odruchowo i wyjąkała:

- K-kto tam?

- Dobrze wiesz kto - odparł szorstko. - Przed chwilą przyglądałaś mi się przez dziurkę. Otwórz. Przyniosłem ci maść na oparzenia słoneczne.

Uchyliła nieco drzwi i spostrzegła, że przebrał się w spodnie od dresu i biały podkoszulek.

- Dziękuję za kolację - wymamrotała nerwowo ze wzrokiem utkwionym w słoiczek w jego dłoni. - Czy to ta maść?

- Tak - odrzekł z niewzruszoną miną. - Mogę wejść?

Rachel wydała drżące westchnienie.

- Chyba wybierałeś się na kolację, prawda? Przypuszczałam, że zrujnowałam twoje plany.

- Można tak powiedzieć - zgodził się. - Zaprosisz mnie, czy już masz towarzystwo?

Odsunęła się od drzwi.

- Proszę, wejdź - rzekła.

Jak mogłaby mu odmówić, skoro w istocie uratował jej życie?

Wszedł do środka, rozejrzał się i uniósł brwi na widok nieotwartej butelki chablis. Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie i popatrzył na Rachel.

- Kurczak był pyszny - powiedziała pospiesznie. - I jeszcze raz dziękuję ci za ocalenie mi życia. Naprawdę, jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Ale nie zjawiłem się w porę, by cię uratować przed poparzeniem słonecznym.

Rachel była nieodparcie świadoma tego, że znalazła się sam na sam w pokoju z tym nadzwyczaj przystojnym mężczyzną. Chcąc rozładować tę intymną sytuację, wskazała na słoiczek.

- To ta maść?

- Już mnie o to pytałaś - przypomniał jej łagodnie Matt. - Tak, sporządzona według specjalnej receptury mojej babki. W jej czasach nie było jeszcze niezliczonych gotowych specyfików. Ta maść zawiera lanolinę, oczar wirgiński, masło kokosowe i kilka innych składników. Gospodyni w hotelu robi ją, ilekroć jest potrzebna.

- Zatem dziękuję - powiedziała Rachel, pragnąc, aby jak najszybciej dał jej ten słoiczek i wyszedł. - Chętnie jej użyję.

- A jak zamierzasz wetrzeć ją sobie w plecy? - zapytał szorstko. - Rozchyl szlafrok, ja to zrobię.

- Nie...

- Na Boga, nie zachowuj się tak, jakby żaden mężczyzna nigdy nie widział cię nagiej - warknął Matthew. - Posmaruję ci tylko ramiona. Z resztą poradysz sobie sama.

Rachel przełknęła nerwowo. Duma nie pozwalała jej przyznać, że istotnie nie pokazała się dotąd nago żadnemu mężczyźnie.

- No, dobrze - wymamrotała. - Gdzie mam usiąść?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Siądź na skraju łóżka - odpowiedział Matt.

Przyglądał się, jak odciągnęła kołnierzyk szlafroka. Wyglądała tak krucho i bezbronne. Odkręcił pokrywkę słoiczka, zawahał się przez chwilę i usiadł obok niej. Natychmiast owionął go jej upajający kobiecy zapach, który wzburzył mu zmysły.

Zirytowany własną reakcją, zaczął obficie wcierać maść w jej zaczerwienioną skórę. Tak jak się spodziewał, dziewczyna w pierwszej chwili wzdrygnęła się, jednak nie był pewien, czy z powodu bólu podrażnionej skóry, czy jego dotyku.

Jego delikatny masaż zmienił się niemal w pieszczotę. Matt przeżywał istną mękę, gdyż mimo woli pragnął więcej. Całe ciało miał napięte z podniecenia. Gdy fałdy szlafroka Rachel obsunęły się trochę, ujrzał przelotnie zarys jej krągłych kremowych piersi. Potem jego spojrzenie padło na ślad na jej szyi w miejscu, gdzie ugryzł ją wtedy w kawiarni Juno. Na ten widok uświadomił sobie, że popełnił błąd, przychodząc tutaj w przeświadczeniu, że zdoła zignorować erotyczny pociąg między nimi. Rachel niewątpliwie wiedziała o tym niebezpieczeństwie. Właśnie dlatego tak niechętnie wpuściła go do pokoju. I oto znalazł się tutaj, miotany niestosownymi pragnieniami.

Z ponurą determinacją dokończył wcieranie maści i zakręcił pokrywkę słoiczka. Resztę ciała Rachel zdoła posmarować sama. Nie ufał sobie na tyle, by znów jej dotknąć.

Jednak przez kilka sekund siedział bez ruchu, odwołując moment odejścia. Potem, nie potrafiąc się powstrzymać, pochylił się ku niej i delikatnie dmuchnął jej w ucho.

Zszokowana Rachel błyskawicznie odwróciła ku niemu głowę.

- Proszę... nie... - wyszeptała.

Wpatrzył się w jej pełne, zmysłowe usta. Lekko pogładził dłonią jej szyję i ramię.

- Co nie? - zapytał, jakby nie wiedział, co miała na myśli. - Czy teraz nie jest lepiej, gdy maść zaczęła już działać?

- Matt, proszę...

- Pozwól, że odgarnę ci włosy - rzekł, nie zważając na jej protest. - Chyba nie chcemy, żeby się utłuściły, prawda?

Ujął splot jej wciąż jeszcze wilgotnych włosów i lekko musnął je wargami, upajając się ich zapachem i jedwabistą miękkością. Wiedział, że Rachel desperacko pragnie się odsunąć, jednak siedziała nieruchomo, jak zahipnotyzowana.

Drugą ręką rozsunął jej szlafrok, odsłaniając pierś. Rachel jęknęła cicho i usiłowała się zakryć, lecz nie pozwolił jej na to, powodowany instynktem równie starym jak sam czas. Musnął palcami jej szyję, a potem przesunął dłoń niżej w kierunku piersi.

Zdawało się, że opuściły go zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości. Nie zamierzał dotykać Rachel, ale podniecenie wzięło w nim górę, gdy usłyszał jej przyspieszony oddech. A ona nie próbowała go powstrzymać, nie licząc wypowiedzianych drżącym głosem słów:

- Matt, nie powinniśmy...

Wiedział, że miała rację i że prawdopodobnie do końca życia będzie przeklinał siebie za to, że wykorzystał jej słabość i bezbronność. Jednak tak bezgranicznie jej pragnął...

Drżąc cały z pożądania, odwrócił ją ku sobie i zobaczył, że ma zamknięte powieki. Jednak nie opierała się, gdy zaczął ją całować. Wplótł palce w jej włosy i przyciągnął ją bliżej do siebie. Otworzyła oczy i ujrzał w nich senny zmysłowy wyraz.

- Chcesz tego? - wydyszał z wargami przy jej szyi.

- Chcę ciebie - wyznała cichym głosem i Matt poczuł, że opuszczają go resztki wątpliwości.

Położył Rachel na łóżku i rozchylił połę jej szlafroka. Zdawało się, że Rachel zamierza go powstrzymać, ale po chwili poddała się i uległa.

Wyciągnął się na łóżku obok niej i zaczął pieścić językiem jej nabrzmiąły sutek. Głośno wciągnęła powietrze. Matt był zaskoczony jej zmysłową reakcją. Wpatrywała się w niego namiętym, ufnym wzrokiem.

Objął spojrzeniem jej zachwycające ciało: pełne piersi, wąskie, ale krągłe biodra, długie zgrabne nogi. Wyobraził sobie, jak obejmuje go nogami.

- Jesteś piękna - wymamrotał, całując jej brzuch.

Poczuł, że się wzdrygnęła, gdy jego język natrafił na pępek. Pomyślał, że jest albo ogromnie spięta, albo bardzo nerwowa. Wiedział, że miała za sobą ciężki dzień, ale pragnął, by się odprężyła.

Pieścił wargami jej piersi. Rachel znowu drgnęła, jednak tym razem nie z lęku, lecz z rozkoszy.

- Podoba ci się to? - zapytał, unosząc głowę i spoglądając na nią.

- Tak - wydyszała; objęła go i wbiła mu paznokcie w plecy.

Matt odetchnął chrapliwie. Nie pamiętał, by wcześniej pożądał tak przemożnie jakiegokolwiek kobiety. Jego podniecenie sięgnęło szczytu i stało się niemal bolesne. Objął władczy gestem biodra Rachel, a potem pieścizotliwie powiódł palcami po wewnętrznej stronie jej ud.

W tym momencie zapukano do drzwi.

- Do diabła! - zaklął pod nosem.

Nie mógł tego zignorować. Drzwi nie były zamknięte na zamek, a poza tym pokojówki miały klucze.

Spojrzenie jego ciemnozielonych oczu napotkało oszołomiony wzrok Rachel. Po chwili jednak opamiętała się. Otuliła się szlafrokiem, wyskoczyła z łóżka i przykucnęła skulona za wezłowiem. Jak się domyślał, zapewne była wdzięczna, że im przeszkodzone. Musiał jednak stłumić frustrację. Wstał, podszedł do drzwi i otworzył je z ledwie skrywanym zniecierpliwieniem.

Tak jak przypuszczał, to była jedna z pokojówek. Szeroko rozwarła oczy ze zdumienia, ujrawszy swego chlebowawcę.

- Ja... ee... przyszłam zmienić pościel - wyjąkała.

Zerknęła z zaciekawieniem do środka. Matt był zadowolony, że jego barczysta postać zasłania widok wnętrza pokoju.

- Dziękuję, ale panna Claiborne nie potrzebuje dziś wieczorem twoich usług - odparł stanowczym tonem i pokojówka odeszła rozczarowana, że niczego nie zdołała dostrec.

Matt zamknął drzwi, lecz przez chwilę nie odwracał się do Rachel. Wiedział, że ten incydent zburzył intymny nastrój między nimi. Znaleźli się z powrotem na początku dro-

gi. Może to lepiej, pomyślał posepnie. Może najście pokojówki uchroniło go przed popełnieniem nieodwracalnego błędu.

Przybrał niewzruszoną minę, odwrócił się i ujrzał Rachel stojącą przy oknie. Poprawiła już szlafrok, a włosy zwinęła w kok.

- Słyszałaś? - zapytał, a ona, nie odwracając się, skinęła głową.

- Co za wyczucie czasu - rzuciła. - Wychodzisz już?

Uśmiechnął się gorzko.

- A czy jest jakiś powód, żebym został?

- Raczej nie - odparła.

- Tak myślałem. - Podniósł z łóżka słoiczek maści i postawił go na nocnym stoliku.

- Nie zapomnij posmarować ramion i nóg, inaczej jutro będziesz cierpieć.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Matt skrzywił się i ruszył do drzwi. - Wyśpij się dobrze. Miałaś ciężki dzień.

Lecz Rachel nie spała dobrze.

Zaraz po wyjściu Matta podbiegła do drzwi i zamknęła je na klucz. Nie dlatego, by obawiała się jego powrotu, lecz ponieważ to pozwoliło jej odzyskać utracone poczucie bezpieczeństwa.

Jednak pomimo fizycznego i emocjonalnego wyczerpania nie mogła zasnąć. Przez wiele godzin rzucała się i przewracała w łóżku, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby nie przeszkodziła im pokojówka. Jak mogła się tak zachować? Pod wpływem pieśczoł Matta chyba kompletnie straciła rozsądek i całkiem zapomniała o powodach, dla których tu przybyła. Nie myślała o matce i ojcu, ani o tym, jak mogą na nich wpłynąć jej relacje z Matthew Brodym.

Czuła się winna zwłaszcza wobec matki. Niezależnie od swego naganego postępowania, Sara niewątpliwie troszczyła się o Matta, skoro poleciła córce opuścić wyspę. To nie jej wina, że Rachel, podobnie jak ona, nie potrafiła się oprzeć temu mężczyźnie.

Jedynym usprawiedliwieniem Rachel był fakt, że oszołomiły ją wypadki tego dnia. A wdzięczność dla Matta uczyniła ją wobec niego bezbronną, jak wobec żadnego innego

mężczyzny. Jak mogła zapanować nad uczuciami, których nigdy dotąd nie doświadczyła?

Lecz to było zbyt proste wyjaśnienie tego, co między nimi zaszło. Dotychczas zawsze potrafiła kontrolować swoje emocje. Obecnie coś się zmieniło, a ona nie śmiała o tym myśleć. Od spotkania Matta opuścił ją rozsądek.

Bez wątpienia pragnęła tego mężczyzny. Po raz pierwszy w życiu pojmowała erotyczne pożądanie, które dotąd w sobie tłumiła. Pragnęła oddać się Mattowi i nie dbała o rozsądek ani utratę dziewictwa. W tamtym momencie te rzeczy nic dla niej nie znaczyły. Pragnęła przyjąć to, co Matt jej ofiarowywał, i dowiedzieć się, co traciła przez te wszystkie lata.

Jednak dopuszczała do siebie również myśl, że mogłaby doznać rozczarowania - że owo erotyczne przeżycie mogłoby nie dorównać jej oczekiwaniom. Jeszcze w szkole postanowiła odciąć się całkowicie od sfery seksu i doskonale jej się to udawało pomimo jej urody oraz przekonania chłopców, że wprost marzy o miłosnych przygodach.

Na nieszczęście, gdy dorosła, odkryła, że ta decyzja wyznaczyła na stałe wzorzec jej zachowań wobec mężczyzn. Miała przyjaciół, ale nigdy nie pozwalała im się do siebie zbliżyć. Cieszyła się ich towarzystwem i rozmowami z nimi, jednak gdy pojawiała się perspektywa uczuciowego zaangażowania, Rachel wycofywała się szybko.

A jeśli chodzi o miłość...

Przewracając się teraz bezsennie w łóżku, rozmyślała o tym, jak błędnie dotąd postrzegała swoją przyszłość. Fakt, że nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, którego by fizycznie pragnęła, nie oznaczał, że ktoś taki nie istnieje.

Ktoś taki jak Matt...

Rano wstała wcześniej i ubrała się. Włosy miała potargane, oczy podkrążone po nieprzespanej nocy, a wargi zmysłowo obrzmiałe od namiętnych pocałunków Matta.

Dotknęła ich drżącą dłonią. A więc dobrze, jest dziewicą, jednak on o tym nie wie. A jeśli go dzisiaj spotka, będzie ukrywała to, jak bardzo jego pieśczoty oszołomiły ją i upoiły.

Jednak w gruncie rzeczy nie spodziewała się, że dziś zobaczy Matta. Zapewne on również zreflektował się i opamiętał po tym, do czego wczoraj omal między nimi nie doszło. Nie powinna być tym zaskoczona.

Niewątpliwie wypadki zaszły dalej, niż zamierzał. Mogła wmawiać w siebie, że motywem jej wczorajszego zachowania była troska o ojca, ale czy to prawda? Jak daleko była gotowa się posunąć, aby uratować małżeństwo rodziców?

Uczesała się, a potem dokładnie obejrzała ręce i nogi. Skórę miała jeszcze zaczerwienioną i podrażnioną, jednak maść Matta z całą pewnością pomogła, gdyż pieczenie niemal całkowicie ustąpiło.

Wyszła na balkon, starając się odzyskać optymizm, jaki czuła tuż po przybyciu na wyspę St Antoine. Ciepłe powietrze i obietnica kolejnego pięknego dnia napełniły ją otuchą. Gdyby tylko potrafiła skupić się na powodach, dla których się tu znalazła...

Jednak widok basenu w dole zdawał się drwić z jej rozsądnych postanowień, przypominając o tym, co zaszło wczoraj w jej pokoju. Niemożliwością było uciec od tych wspomnień. Podejrzewała, że będą jej towarzyszyć do końca życia.

Poczuła skurcz w żołądku. Jeżeli ponownie spotka Matta Brody'ego, jak zdoła spojrzeć mu w twarz, pamiętając o intymnych chwilach, które dzielili? Zastanawiała się, czy stali się przedmiotem plotek personelu hotelowego i czy mogły one dotrzeć do jej matki. Pocieszała się tylko tym, że pokojówka zastała Matta ubranego i zszedł po schodach zaraz po niej. To być może rozwiało podejrzenia.

Myśl o matce przywołała kolejne troski. Rachel była pewna, że Sara już wie o tym, że córka nie usłuchała jej i została na wyspie. Czy powinna się spodziewać wizyty matki? A jeśli tak, to co ma jej powiedzieć?

Postanowiła włożyć granatową luźną sukienkę na ramiączkach z miejscowej bawełny, ze wzorem w fioletowe kwiaty, którą kupiła podczas swojej pierwszej wyprawy do miasteczka. Poświęciła kilka minut na sprzątnięcie pokoju, a potem zeszła na dół na śniadanie. Nie chciała być pierwsza w hotelowej restauracji. Na szczęście na patiu przy stolikach siedziało już kilka osób. Z niektórymi wymieniła uprzejme powitania. Była dopiero ósma rano, lecz tutejsi goście wstawali wcześniej, prawdopodobnie aby uniknąć wyczerpującego upału.

Rachel wypila trzy filiżanki kawy i zdążyła zjeść pół drożdżowej bułeczki, gdy ktoś do niej zagadnął. Usłyszawszy męski głos pomyślała natychmiast o Matcie, ale gdy popatrzyła w górę, ujrzała młodego mężczyznę. Znała go z widzenia, podobnie jak jego partnerkę.

- Cześć - powiedział i położył rękę na oparciu przeciwległego krzesła, najwyraźniej oczekując zaproszenia, by się przysiadł.

Lecz Rachel ograniczyła się do nikłego uśmiechu.

- Cześć - odpowiedziała i wbiła wzrok z powrotem w talerz w nadziei, że zniechęci tym natręta.

Jednak on nie odszedł.

- Miło spędzasz urlop? - zapytał.

Rachel miała ochotę odpowiedzieć, że właściwie nie jest na urlopie, ale to wymagałoby zbyt wielu wyjaśnień.

- Bardzo miło - odrzekła, po czym odsunęła krzesło i wstała, zamierzając się oddalić.

Ale mężczyzna zagroził jej drogę.

- Przyjechałaś tu sama, prawda? Lucy i ja widzieliśmy cię wczoraj siedzącą przy basenie. Może spędziłabyś z nami dzisiejszy ranek? Zarezerwowaliśmy bilety na rejs statkiem do ustronnej zatoczki, w której można pływać i nurkować z rurką. W programie wycieczki jest również piknik na plaży.

Rachel natychmiast poczuła się winna, że uznała tę przyjazną propozycję za natręctwo.

- To bardzo uprzejme z waszej strony, ale...

- Oczywiście jeśli masz na dziś inne plany, to nie nalegamy.

Rachel mogła co najwyżej kolejny raz wybrać się do miasta, by próbować ustalić miejsce pobytu matki, toteż perspektywa wycieczki wydała jej się kusząca.

- Nie mam żadnych planów - oświadczyła. Spojrzała na drugi koniec patia. Czeka- jąca tam towarzyszka młodego mężczyzny pomachała do niej życzliwie. Rachel opuściły resztki wątpliwości. - Z przyjemnością się do was przyłączę. O której wyruszamy?

- Około dziewiątej. Przy okazji, jestem Mark Douglas, a to moja żona Lucy.

- Och, ja nazywam się Rachel Claiborne. - Speszona pomachała do Lucy. - Spotkamy się w holu, dobrze? Muszę tylko zabrać z pokoju kilka drobiazgów.

Przede wszystkim krem do opalania, pomyślała, choć nie była pewna, czy powinna dziś wystawiać się na działanie słońca.

- Świetnie - rzekł Mark.

Wyglądał na zadowolonego i choć Rachel nie miała żadnych powodów do niepokoju, żywiła nadzieję, że nie popełniła wielkiego błędu, przyjmując tę propozycję wspólnej wycieczki. A co do słońca, to po prostu będzie ostrożna.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pojechali na przystań we troje niewielkim samochodem terenowym, który Mark Douglas wynajął na czas pobytu na wyspie.

Wycieczka istotnie sprawiła Rachel przyjemność. Miło było znaleźć się wśród ludzi, którzy nic o niej nie wiedzieli i przyjęli bez zastrzeżeń historyjkę o tym, że planowała wakacje z przyjaciółką, która jednak w ostatniej chwili musiała zrezygnować, gdyż zachorował jej partner.

Mark i Lucy okazali się miłą parą. Rozmawiał głównie on, lecz jego żonie - ładnej spokojnej dziewczynie o długich czarnych włosach - zdawało się to nie przeszkadzać. Dopiero kiedy mąż poszedł podyskutować z kapitanem, wyznała, że spędzają miodowy miesiąc.

Statek zakotwiczył w niewielkiej zatoczce. Większość młodych ludzi wskoczyła do wody i popłynęła w kierunku plaży, natomiast starszych pasażerów przewieziono tam pontonem.

Po czasie przeznaczonym na kąpiel i nurkowanie w morzu urządzono piknik. Jedzenie nie było zbyt smaczne, ale podano je w uroczej scenerii. Jednak Rachel nie miała apetytu. Pomimo postanowienia, że chwilowo zapomni o kłopotach, nie potrafiła przestać myśleć o ojcu i o tym, co mu powie podczas następnej rozmowy telefonicznej.

Przeżuwając kawałek pieczonego kurczaka z różną z zieleń angielskim, zastanawiała się, co robi teraz Matt. Pomyślała żałośnie, że prawdopodobnie spędza czas z jej matką. Miała nadzieję, że nie przyprowadzi jej do hotelu.

Dotąd nie potrafiła się zdobyć na to, by porozmawiać z nim o jego związku z Sarą Claiborne.

Wyruszyli z powrotem do portu po trzeciej, czyli później, niż Rachel się spodziewała. Chociaż zaraz po wyjściu z wody posmarowała się kremem ochronnym, a na plaży przebywała pod markizą, skóra ją piekła. Mimo to uznała, że przyjemnie spędziła czas - a co najważniejsze, z dala od hotelu.

Dopiero w trakcie powrotnej jazdy samochodem terenowym była zmuszona zmienić korzystną opinię o Marku Douglasie. Tym razem zaproponował, aby usiadła obok

niego, a Lucy zajęła miejsce z tyłu. Połowa drogi minęła bez żadnego incydentu. Wprawdzie panował upał, jednak pęd powietrza w pojeździe z opuszczonym dachem zapewniał miłą ochłodę. Rachel myślała z przyjemnością o wzięciu w hotelu prysznicu, gdy nagle zorientowała się z przerażeniem, że ręka Marka znalazła się na jej nagim udzie. Była wstrząśnięta. Co on sobie myśli? Przecież z tyłu, nieświadoma niczego, siedzi jego świeżo poślubiona żona!

Odepchnęła jego rękę i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Nie pozwalaj sobie - wycodziła cicho, nie chcąc zaniepokoić Lucy. Omal nie zażądała, by zatrzymał samochód, żeby mogła wysiąść.

- Och, przepraszam - rzucił bez troskim tonem. - Nie przywykłem do wozów z ręczną skrzynią biegów - dodał, kładąc ostentacyjnie dłoń na dźwigni.

Lecz Rachel nie uwierzyła w tę kiepską wymówkę i nie przekonały jej jego przeprosiny.

- Co się stało? - spytała Lucy, widocznie usłyszawszy ostatnie zdanie męża.

- Niechcący uderzyłem Rachel w udo dźwignią skrzyni biegów - wyjaśnił beznamiętnie Mark. - Przepraszam cię, Rachel. Masz takie długie nogi. Muszę bardziej uważać.

Rachel zacisnęła usta.

- Nic się nie stało - burknęła, nie mogąc się już doczekać końca jazdy.

Gdy dotarli do hotelu, Lucy wysiadając zawołała z radosnym entuzjazmem:

- Och, jak miło spędziliśmy dzień! Rachel, musisz koniecznie znów się gdzieś z nami wybrać.

Rachel nie mogła jej winić za chamskie zachowanie męża.

- Dziękuję za zaproszenie - rzekła uprzejmie. - Możesz podać mi torbę?

- Ja ją wezmę - zaofiarował się Mark, sięgając do wnętrza wozu. - Idź sama, Lucy - zwrócił się do żony. - Napiję się jeszcze piwa. Możesz pierwsza wziąć prysznic.

- Dobrze. A więc do zobaczenia jutro, Rachel - zawołała Lucy i weszła do hotelu.

Raczej nie, pomyślała Rachel, odwracając się, by odebrać Markowi swój plecak. Żałowała, że ordynarny gest tego mężczyzny zepsuł przyjemną wycieczkę.

Lecz Mark nie zamierzał oddać jej torby.

- Może oboje napijemy się drinka? - zaproponował słodkim tonem, gdy jego żona znikła w budynku. - Z pewnością masz ochotę na coś mocniejszego niż korzenne piwo.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno Rachel.

- No, chodź. - Jego oczy się zwały. - Wiem, że ci się podobam. Widziałem, jak mi się przyglądałaś, kiedy Lucy nie patrzyła. Przestań udawać taką zimną.

Rachel z oburzenia odebrało mowę. Jak on śmie tak do niej mówić?

- Oddaj mi torbę - powiedziała opanowanym tonem. - Chcę pójść do mojego pokoju.

- Może mi go pokażesz? - zaproponował skwapliwie. - No, nie bądź taka wstydlawa, złotko. Oboje jesteśmy dorośli i możemy się miło zabawić.

Rachel spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz! - zawołała gniewnie. - Proszę, oddaj mi torbę, bo inaczej wezwę personel hotelu.

- Nie zrobisz tego - rzekł z przekonaniem. - Jak się poczujesz, kiedy powiem Lucy, że próbowałaś mnie poderwać? I ostrzegam cię, złotko, że ona mi uwierzy.

- Nie nazywaj mnie tak!

Tylko na tyle Rachel się zdobyła. Wydawało jej się, że to się nie może dziać naprawdę. Przecież w żaden sposób nie zachęciła tego mężczyzny...

- Czy coś się stało? - usłyszała znajomy głos.

Odwróciła głowę i zobaczyła Matta Brody'ego ubranego w czarne płócienne spodnie i czarną obcisłą koszulkę. Podszedł do nich z nieprzeniknioną miną. Wyglądał władczo i groźnie. Jego widok przejął Rachel rozkosznym dreszczem.

- Nie, panie Brody, nic się nie stało - odpowiedział Mark Douglas, oddając jej torbę. - Rachel była ze mną i Lucy na wycieczce statkiem na wyspę i teraz omawiamy kolejne turystyczne plany. Nieprawdaż? - zwrócił się do niej.

- Tak - rzekła szorstko.

- Może jutro znowu wybierzemy się gdzieś razem? - ciągnął Mark. - Albo zjesz dziś z nami kolację?

- Nie, dziękuję - zdołała wydusić.

Nie mogła już dłużej znieść jego obłudy. Przeprosiła obydwu mężczyzn, pośpiesznie przemierzyła hotelowy dziedziniec i wbiegła na górę do swojego pokoju. Zamknęła drzwi, oparła się o nie bezsilnie i westchnęła ciężko.

Boże, cóż za okropny koniec miłego dnia. A nie łudziła się, że Mark przestanie ją napastować. Poznała już wcześniej tego rodzaju mężczyzn i wiedziała, że tak łatwo nie rezygnują.

Kiedy wchodziła do łazienki, zadzwonił telefon. Pomyślała ze znużeniem, że to pewnie ojciec. Gdy się dowie, jak spędziła dzień, niewątpliwie uzna, że tylko zmarnowała czas.

Niechętnie podniosła słuchawkę.

- Słucham.

- Rachel?

To nie był głos ojca. Nogi się pod nią ugięły.

- Tak - odpowiedziała, nie pojmując, dlaczego Matt miałby do niej dzwonić.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie - odparła sucho, podejrzewając, że Matt po prostu sprawdza, czy naprawdę odrzuciła zaproszenie Marka. - Zamierzam zamówić kolację do pokoju i pójść wcześniej spać.

- Jesteś zmęczona? - spytał z nutą współczucia.

- Nie, nie jestem zmęczona. I nie mam sekretnej schadzki z Markiem Douglasem. To nachalny dureń.

- Tak, ja też odniosłem takie wrażenie - rzekł Matt z rozbawieniem. - Powiedziałem mu, że ty i ja chodzimy ze sobą. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Dzięki temu odczepi się od ciebie.

- Niemożliwe, nie zrobiłeś tego! - zawołała wstrząśnięta Rachel.

- Owszem, zrobiłem. Czy postąpiłem niewłaściwie?

- W zasadzie nie - przyznała ze szczerą ulgą. - Nie wiedziałam, jak go przekonać, żeby zostawił mnie w spokoju.

- Właśnie tak pomyślałem. Więc skoro nie jesteś zmęczona, może zjadłabyś ze mną kolację?

Serce Rachel zabiło mocno. Po tym co zaszło ubiegłej nocy, była pewna, że Matt nie zechce jej więcej widzieć. Poza tym czuła się winna wobec matki i ojca.

- O... o której godzinie? - spytała, gardząc sobą za to, że nie potrafi mu odmówić.

O ile nie zdobędzie się na zapytanie o jego związek z Sarą, nie miała w ogóle powodu się z nim widywać. Ale przecież mogłaby to zrobić właśnie przy kolacji.

- Może o wpół do siódmej? - zaproponował beztróskim tonem.

- Dobrze. Spotkamy się na dole w holu - odpowiedziała i nieco speszona odłożyła słuchawkę.

Miała jeszcze dwie godziny, więc wzięła długi prysznic. Umyła włosy, wysuszyła je hotelową suszarką i upięła wysoko w węzeł. Wybór ubioru nie nastroczał zbyt wielkich trudności, gdyż przywiozła ze sobą skromną ilość garderoby. Przez chwilę zastanawiała się nad skórzanymi legginsami i jedwabną bluzką, ale doszła do wniosku, że obcisłe spodnie urażą jej nogi wciąż jeszcze poparzone od słońca, toteż zdecydowała się na prostą czarną jedwabną sukienkę z paskiem z lakierowanej skóry, sięgającą do połowy ud. Na bosc stopy włożyła pantofle na wysokim obcasie. Jedynym jej ustępstwem na rzecz makijażu była odrobina brązowego cienia na powieki i trochę delikatnego błyszczku na wargi. Z biżuterii wybrała kilka złotych bransoletek oraz ametystowe kolczyki i wisiołek - prezent od rodziców na osiemnaste urodziny.

Przejrzała się w lustrze i uznała, że wygląda elegancko, ale nie jest przesadnie wystrojona. Miała nadzieję, że nie będą jeść kolacji w hotelowej restauracji, gdyż nie miała ochoty znowu natknąć się na Marka Douglasa.

Punktualnie o wpół do siódmej zeszła na dół. Matt czekał już w holu, ubrany niezobowiązująco w spodnie khaki i kremową lnianą koszulę rozpiętą pod szyją. Jak zwykle, prezentował się bardzo atrakcyjnie i wywarł na Rachel zniewalające wrażenie. Jednak pomimo tego, co wydarzyło się między nimi ubiegłej nocy - a może właśnie dlatego - nadal czuła się w jego obecności niepewnie.

- Zjawiłaś się nadzwyczaj punktualnie - zauważył.

- Zawsze jestem punktualna - odrzekła sztywno. - Czy zjemy kolację w hotelu?

- Masz na myśli twój pokój, jak wczoraj? - spytał z błyskiem w oczach.

Rachel przeniknął rozkoszny dreszcz na wspomnienie jego namiętych pieszczot. Aby odzyskać opanowanie rzekła:

- Dziękuję, że zniechęciłeś Marka Douglasa. Obawiałam się ponownego spotkania z nim.

- Wiem - oświadczył. Ujął ją za rękę i delikatnie poprowadził do wyjścia. - Jeżeli znowu spróbuje ci się narzucać, po prostu daj mi znać.

Rachel w milczeniu potrząsnęła głową. Nie wiedziałyby, jak skontaktować się z Mattem, a nie chciała wzbudzać plotek, pytając recepcjonistkę o jego telefon.

A poza tym była jeszcze jej matka...

Będzie musiała znaleźć jakiś sposób zapytania Matta o jego relację z Sarą Claiborne. Jeśli byli tylko przyjaciółmi, to dlaczego matka nie poinformowała ojca o swoich zamiarach? A teraz oznajmiła, że chce pozostać na wyspie St Antoine. Jej decyzja musiała mieć związek z Mattem Brodym.

Myśli gorączkowo wirowały w głowie Rachel, gdy Matt prowadził ją do jeepa. Zapadła już niemal kompletna ciemność, w której rozbrzmiewały głosy cykad. Ciepłe, nieco wilgotne powietrze łagodnie pieściło rozpaloną skórę Rachel.

Matt usiadł obok niej za kierownicą. Ich ramiona przez moment się zetknęły i Rachel przebiegły rozkoszne dreszcze. Nigdy dotąd nie doświadczała takiego bezwstydnego pragnienia, by oddać się mężczyźnie.

- Dokąd jedziemy? - wyjąkała. - Czy to daleko?

- Niezbyt daleko - odrzekł wymijająco.

Opuścili miasteczko i pojechali wąską drogą.

Rachel przywykła do szos w Anglii, biegnących pośród wiosek z oświetlonymi domami i pubami, lecz tutaj było zupełnie pusto, a reflektory jeepa tylko od czasu do czasu wydobywały z mroku żywość lub przemykającego niewielkiego gryzonia.

Gdy jej wzrok przyzwyczał się do ciemności, dostrzegła, że teren po jednej stronie drogi opada w dół.

- Czy nie moglibyśmy pojechać znowu do lokalu Juno? - spytała nerwowo. - Podało mi się tam.

- Owszem, moglibyśmy, ale pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć Jaracobę.

- Jaracobe? - powtórzyła zdezorientowana, gdyż ta nazwa nic jej nie mówiła.
- Posiadłość mojego ojca - wyjaśnił Matt, zerkając na Rachel. - Właściwie to on zaprosił cię na kolację.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Och! - zawołała Rachel, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. Sądziła, że zjedzą kolację tylko we dwoje. Powiedziała sobie jednak, że być może da jej to okazję poznania powodu przyjazdu matki na wyspę.
- Nie zrozum mnie źle - dodał Matt, wyczuwając jej rozterkę. - Ja go do tego nakłoniłem. Ale przyznaję, że on sam też chciał cię poznać.
- Dlaczego? - spytała Rachel wprost, ośmielona panującą ciemnością. Wątpiła, czy zdobyłaby się na taką otwartość, gdyby Matt mógł widzieć jej twarz. Wzruszył ramionami i znów zerknął na nią. Rachel wołałaby - nie tylko z powodu wyboistego terenu - aby patrzył przed siebie na drogę.
- Chyba dlatego, że jesteś córką Sary - odpowiedział. - Zna twoją matkę od wielu lat.
- Zna moją matkę? - Rachel wstrzymała oddech. - Czy... czy twój ojciec także ma na imię Matthew? - zapytała, licząc, że to wyjaśni przyłot Sary na St Antoine.
- Nie, Jacob - odparł Matt, rozwiewając jej wątłą nadzieję. Przejechał przez wysoką bramę posiadłości. - Witamy w Jaracobie. Mój pradziadek założył tę plantację ponad sto lat temu.

Rachel była tak spięta, że ledwie go słyszała.

Przerażała ją ewentualność, że zastanie tutaj matkę. Nie chciała widzieć jej w towarzystwie Matta, bez względu na to, jakie relacje łączyły tych dwoje. Zamierzała wyjaśnić tę sytuację, ale nie w taki sposób!

Do cykania owadów dołączyły głosy kilku żab. Pomiedzy drzewami fruwały robaczki świętojańskie, niczym ruchome mrugające światełka. Lecz nawet cudowne zapachy uroczynu czerwonego i jaśminu nie rozproszyły ponurych myśli Rachel. Zastanawiała się z niepokojem, dlaczego Matt ją tutaj przywiózł.

Widok domu przypomniawszy jej znane z fotografii siedziby plantacji z południa Stanów Zjednoczonych. Imponujący budynek był pomalowany na biało, miał ciemnobrązowe żaluzje i biegnącą wokół werandę. Fronton z wdzięcznymi kolumnkami i balkonem porośniętym winoroślą był rzęsiście oświetlony.

Rachel z podziwu przycisnęła dłonie do ust. Spodziewała się, że dom Matta będzie piękny, jednak nie oczekiwała czegoś aż tak wspaniałego.

- Podoba ci się? - zapytał. Wyłączył silnik, ale nie wysiadł z jeepa. Wierzchem dłoni musnął policzek Rachel. Odruchowo zeszywniała. - Nie denerwuj się tak. Mój ojciec jest miłym człowiekiem.

- Powinieneś mnie uprzedzić, dokąd jedziemy.

- Dlaczego? - spytał, unosząc brwi. - Odmówiłabyś?

Przełknęła nerwowo.

- Czy... czy będzie tu moja matka?

- Nie - odpowiedział bez najmniejszego wahania.

Powiódł kciukiem po wargach Rachel. A ona, nie potrafiąc się powstrzymać, ugryzła go lekko w palec.

- Au - jęknął na pół z rozbawieniem. Potem jego oczy pociemniały. - Obiecuj, że zrobisz to znowu później, kiedy będziemy sami.

- A zostaniemy sami? - wyrwało jej się.

- To zależy - rzekł i zanim zdała sobie sprawę, co zamierzał, nachylił się i pocałował ją w usta.

- Dobry wieczór - usłyszała niski głos.

Z wysiłkiem oderwała się od Matta, odwróciła głowę i zobaczyła starszego Antylczyka stojącego przy samochodzie po jej stronie.

- Przepraszam, że panu przeszkadzam, panie Matt - odezwał się mężczyzna z lekką nutą ironii - ale pan Jacob usłyszał warkot samochodu. Wie, że państwo przyjechali, i zaczyna się niecierpliwić.

- Dobrze, dobrze - odparł bez troski Matthew.

Wysiadł z jeepa, a tymczasem starszy mężczyzna otworzył drzwiczki dla Rachel i powiedział uprzejmie:

- Serdecznie witamy w Jaracobie, panno Claiborne.

Zdobyła się na uśmiech.

- Cieszę się, że tu jestem.

- Naprawdę? - Matt stanął przy niej i władczo objął ją ramieniem. - Przy okazji, to Caleb. Jest u nas jeszcze od czasów mojego dziadka. Nieprawdaż, Calebie?

- Pewnie - odrzekł pogodnie służący. - Pański ojciec i pani Diana czekają w salonie. Maggie poda kolację za piętnaście minut.

- Wobec tego mamy czas na drinka - stwierdził Matt, prowadząc Rachel do frontowych schodków.

Dziewczyna podziwiała stojące na werandzie wyściełane bambusowe fotele i ławki, żardyniery z bujnymi pnąciami winorośli oraz pachnące krzewy w donicach. Pomyślała, że to idealne miejsce na odpoczynek w upalny dzień. Lecz nim zdążyła lepiej się przyjrzeć, Matt poprowadził ją przez wykładany chłodnymi kafelkami hol do wytwornej jadalni.

Na ogromnym stole, ozdobionym szkarłatnymi kwiatami hibiskusa, lśniły srebra i kryształy. Na porcelanowych talerzach leżały złożone serwetki w kolorze kości słoniowej, a pośrodku stał wielki srebrny świecznik.

Ten widok onieśmielił Rachel. Weszli do przyległego olbrzymiego salonu, w którym zastali trzy osoby. Rozpoznała natychmiast Amalie, siostrę Matta. Dwoje starszych ludzi to niewątpliwie ich rodzice.

Jacob Brody z widocznym wysiłkiem podniósł się z fotela i ruszyłby ku nim, wspierając się na lasce, gdyby Matt go nie powstrzymał. Kobieta również wstała i podeszła do nich.

- Jacob nie jest już tak żwawy jak dawniej - wyjaśniła z uśmiechem, ściskając dłoń Rachel. - Mam na imię Diana, a naszą córkę Amalie, zdaje się, już poznałaś - dodała, wskazując dziewczynę siedzącą na wielkiej pluszowej kanapie.

- Tak, kilka dni temu w miasteczku - rzekła Rachel, zastanawiając się, co Amalie opowiedziała matce o ich spotkaniu.

- A to mój ojciec - powiedział Matthew, przygarniając Rachel do siebie. - Nie mógł się już doczekać, kiedy cię zobaczy.

- Przyznaję, że bardzo chciałem cię poznać - potwierdził Jacob Brody i gestem zaprosił ją, by usiadła. - Czy miło spędzasz czas na St Antoine?

- Bardzo miło - odrzekła Rachel, siadając obok niego na fotelu. - To piękna wyspa.

- Istotnie - przyświadczył z widoczną satysfakcją. - Nasza rodzina mieszka na niej od niemal dwustu lat. Oczywiście, nie zawsze żyliśmy w takim komforcie. - Podniósł wzrok na syna. - Podasz Rachel drinka?

- Naturalnie. Na co masz ochotę, Rachel? Na kieliszek wina? A może wolałabyś koktajl, który piją Diana i Amalie?

- Poproszę o białe wino - wyjąkała.

Zauważyła, że Matt nazwał tę kobietę Dianą. Czyżby nie była jego matką? Przeglądała się, jak z niewymuszoną swobodą przeszedł przez salon do barku na kółkach, nalał jej kieliszek wina, a sobie wziął butelkę piwa.

- Zwiedziłaś już wyspę? - zagadnął ją Jacob Brody.

- Trochę. - Z zakłopotaniem przygryzła wargę i dodała: - Dziś rano wzięłam udział w rejsie i pikniku. To było... było...

- Interesujące? - podsunął Matt, pojawiwszy się obok niej. Podał jej kieliszek. - Niestety, nękał ją... hm... żar słońca. Zgadza się, Rachel?

- Właśnie - wyjąkała, oblewając się rumieńcem. Wyprostowała się sztywno, gdy Matt przysiadł na poręczu jej fotela. - Ale wczoraj pański syn użyczył mi maści swojej babki na poparzenia słoneczne.

Diana, która usiadła z powrotem na sofie obok córki, w zadumie skinęła głową.

- Tak, Charley niewątpliwie знаła się na medycynie ziołowej. Sama często używałam jej maści.

Rachel uśmiechnęła się, starając się ignorować to, że Matt od czasu do czasu dyskretnie muska palcami jej kark. Ostrożność toczyła w niej walkę z zafascynowaniem tym mężczyzną.

Na szczęście rozmowa przeszła na bardziej ogólne tematy. Jacob chciał wiedzieć, czy Matt zdobył zamówienia na kolejne czartery jachtów, a Amalie narzekała, że przy gościu nie powinni dyskutować o interesach.

Diana zapytała Rachel, czym się zajmuje w Anglii, i słuchała ze szczerym zainteresowaniem o jej pracy w niewielkiej lokalnej gazecie w Chingford.

- Jacob także pisze - oznajmiła, nie zważając na jego zniecierpliwione potrząśnięcie głową. - Zajmuje się historią wyspy i udziałem w niej rodziny Brodych. - Zachichotała. - Ostrzegam go, że prawdopodobnie odkryje, że jego przodkowie byli piratami albo handlarzami niewolników.

Rachel się uśmiechnęła. Polubiła Dianę, która starała się, by poczuła się tu swobodnie. Natomiast Amalie tylko obojętnie siedziała na kanapie i sączyła koktajl.

- Uważam pańskie zainteresowania za fascynujące - powiedziała Rachel. - Moja praca polega jedynie na nakłanianiu lokalnych biznesmenów do zamieszczania ogłoszeń w naszej gazecie. Zawsze zazdrościłam ludziom posiadającym talent pisarski.

- Wolałbym móc znów samemu kierować plantacją - oświadczył sucho starszy mężczyzna.

- Och, Jacob... - zawołała współczująco Diana.

Matt dyskretnie nachylił się ku Rachel i szepnął jej do ucha:

- Tata przed trzema miesiącami doznał udaru. W szybkim tempie powraca do zdrowia, ale lekarze ostrzegli go, że nie będzie mógł pracować tyle co dawniej.

- Och - wyrwało jej się westchnienie.

Przyjrzała się Jacobowi Brody'emu i stwierdziła, że pomimo niewątpliwego osłabienia fizycznego nie jest starym człowiekiem. Był nieco przygarbiony, ale nadal równie wysoki jak syn. Laski używał wyłącznie z powodu paraliżu i z pewnością irytowało go przykucie do domu, nawet tak pięknego.

- Wyzdrowieje - dorzucił cicho Matthew.

- Może napijesz się jeszcze kieliszek wina? - zaproponowała jej Diana.

- Nie, dziękuję. Nie piję dużo alkoholu - odparła Rachel.

- Wszystko w miarę - rzekł Matt z naciskiem, spoglądając na siostrę.

Amalie rzuciła mu ponure spojrzenie i demonstracyjnie dopiła swój koktajl.

- Powinnaś teraz trochę odpocząć, Rachel - powiedziała. - I nie pozwól, żeby mój brat zawrócił ci w głowie. Nie jest ani w połowie tak niewinny, jak się wydaje.

- Amalie! - rzekł surowo ojciec.

Córka zarumieniła się lekko.

- Przecież wszyscy wiemy, dlaczego ją tutaj zaprosił - odparła obronnym tonem.

- Ja ją zaprosiłem - oświadczył chłodno Jacob Brody. - A jeśli nie umiesz się zachowywać kulturalnie, młoda damo, możesz spędzić resztę wieczoru w swoim pokoju.

Napiętą atmosferę rozładowało wejście Caleba.

- Kolacja gotowa, panie Jacob - oznajmił.

Starszy mężczyzna wstał z wysiłkiem.

- W samą porę - rzekł i posłał córce ostatnie ostrzegawcze spojrzenie. Potem zwrócił się do Rachel: - Podasz mi ramię, moja droga?

- Oczywiście - odrzekła i zerknąwszy nerwowo na Matta, weszła pierwsza wraz z Jacobem Brodym do jadalni.

Starszy mężczyzna zajął miejsce u szczytu stołu. Po jednej stronie usiedli Matthew i Amalie, a pod drugiej - Diana i Rachel. W trakcie posiłku Rachel rozmawiała głównie z nią, gdyż szerokość stołu uniemożliwiała jakąkolwiek poufną pogawędkę z Mattem.

Kolacja była wyśmienita. Podano suflet z krabów, wprost rozplywający się w ustach, potem ryby granik, a następnie delikatne steki z polędwicy z ryżem, czerwoną fasolą i sałatką warzywną. Jednak Rachel jadła niewiele, a gdy na deser zaserwowano pyszny mus z egzotycznych owoców, podziękowała i ograniczyła się do filiżanki kawy.

Zauważyła, że Matt również nie miał zbytniego apetytu. Rozmawiał z ojcem - o interesach, jak przypuszczała. Od czasu do czasu napotykała spojrzenie Amalie. Wciąż nie mogła zapomnieć jej ostrzegawczych słów o bracie.

- Jacob wykorzystuje każdą okazję, by się dowiedzieć, jak syn radzi sobie pod jego nieobecność, choć wie, że Matt doskonale potrafi prowadzić firmę - zwróciła się do niej cicho Diana. - Obawiam się, że mój mąż jest kimś w rodzaju pracoholika.

A więc Diana to jednak żona Jacoba Brody'ego, pomyślała Rachel.

- Od dawna jesteście państwo małżeństwem? - zapytała.

- Och, tak - odrzekła Diana z rozrzewnieniem. - W lipcu minie trzydzieści pięć lat od naszego ślubu. Ledwie potrafię w to uwierzyć. Prawdopodobnie dlatego, że Jacob tyle czasu spędza poza domem.

- Mój ojciec jest taki sam - powiedziała z uśmiechem Rachel. - Też uwielbia swoją pracę.

- A czym się zajmuje? - spytała uprzejmie starsza kobieta.

- Jest księgowym - wyjaśniła Rachel, świadoma tego, że Matt przysłuchuje się ich rozmowie. - W zeszłym roku zamierzał przejść na emeryturę, ale zmienił zdanie. - Pożalowała, że wspomniała o ojcu, więc sięgnęła po filiżankę i chcąc zmienić temat, powiedziała: - Ta kawa jest wyśmienita.

- Nasz własny gatunek - włączył się do rozmowy Jacob. - Uprawiamy ją tutaj w Jaracobie. W niezbyt wielkiej ilości, wystarczy jednak, by zaspokoić potrzeby nasze i większości mieszkańców wyspy.

- Naprawdę znakomita - powtórzyła Rachel. - Muszę się ze wstydem przyznać, że w domu piję zazwyczaj kawę rozpuszczalną.

- Mieszkasz z rodzicami? - zainteresowała się Diana.

- Nie. Mam własny niewielki apartament.

- Własny? - spytał Matthew. - To znaczy, że nie mieszkasz z partnerem?

- Nie mam partnera - oznajmiła stanowczo i poczuła, że się czerwieni.

Czy on myśli, że pozwoliłaby mu się choćby dotknąć, gdyby była związana z kimś innym? Lecz być może Matt nie żywi tego rodzaju skrupułów?

W nocnym powietrzu rozległ się warkot silnika samochodu zajeżdżającego przed dom, a potem pisk hamulców.

- Kto to, u licha? - rzucił Jacob.

Przez uchylone drzwi zajrzał Caleb.

- Mamy gościa - oznajmił nieco nerwowym tonem.

Lecz nim zdążył powiedzieć więcej, drzwi otwarto gwałtownie i do jadalni wkroczyła energicznie Sara Claiborne, ogarniając oskarżycielskim spojrzeniem zgromadzonych przy stole.

Rachel zamarła. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Przypuszczała, że matka przyjechała tu za nią. Sara była ubrana w obcisły szkarłatny kostium, uwypuklający jej pełne kształty, i pantofle na niebotycznie wysokim obcasie. Wyglądała jak karykatura samej siebie.

- Co cię tu sprowadza, Saro? - odezwał się Matthew z wyniosłym uśmiechem, wstając od stołu.

I wówczas Rachel pojęła, że matka nie zjawiała się tu wcale z jej powodu, lecz aby zobaczyć się z Mattem. Jednak po chwili spojrzenie Sary spoczęło na niej.

- Co ty tu robisz? - zapytała obcesowo córkę.

Lecz tego było już za wiele dla Jacoba.

- Ja ją zaprosiłem - wyjaśnił chłodno. - I proponuję, abyś położyła kres tej żenującej scenie i wróciła do Mango Key.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mniej więcej pół godziny później Matt odwiózł Rachel z powrotem do hotelu.

Przez całą drogę milczał. Rachel wcale mu się nie dziwiła. Spotkanie w jednym pokoju dwóch kobiet, z którymi był związany, z pewnością wprawilo go w zakłopotanie. Na Boga, ona sama czuła się zażenowana, choć przecież nie zrobiła niczego złego!

Odpychała od siebie myśl o tym, że ubiegłego wieczoru omal nie przespała się z Mattem. Wmawiała sobie, że nic takiego się nie wydarzyło. Zresztą przecież w gruncie rzeczy do niczego między nimi nie doszło.

A jednak...

Potrząsnęła głową, jakby chcąc się pozbyć tych kłopotliwych myśli.

Zjawienie się jej matki zwarzyło miłą atmosferę kolacji. Sara nie zgodziła się odjechać, zanim nie porozmawia na osobności z Mattem. Odprowadził ją więc do samochodu. Podczas jego nieobecności konwersacja przy stole utknęła w martwym punkcie. Rachel żałowała, że ten uroczy wieczór, po którym tyle się spodziewała, zakończył się w taki sposób. Lecz być może spotkała ją kara za to, że myślała wyłącznie o sobie.

Tym razem Matt zajechał na dziedziniec hotelu.

Zamiast jednak, jak Rachel się spodziewała, wysadzić ją i natychmiast odjechać, wysiadł, otworzył dla niej drzwi samochodu i oświadczył beznamiętnym tonem:

- Musimy porozmawiać.

Rachel nie miała na to ochoty. W każdym razie nie dzisiaj, gdy wciąż jeszcze była wzburzona spotkaniem z matką.

- Nie sądzę - odparła i ruszyła do frontowych drzwi hotelu.

Jednak on chwycił ją za ramię.

- Owszem - powiedział ponuro. - Chodźmy na górę do mojego mieszkania.

- Do twojego mieszkania? - powtórzyła zdziwiona.

- Mam w hotelu apartament - wyjaśnił ze znużeniem. - Czasami wygodniej mi zostać tutaj niż wracać samochodem do domu. Zaczekaj, tylko zlecę barmanowi, żeby przysłał nam butelkę wina.

- Nie będę pić alkoholu - zaprotestowała, lecz Matt to zignorował.

Pospiesznie ruszyła na górę, chcąc jak najszybciej dotrzeć do swojego pokoju. Ale w szpilkach nie było to łatwe i Matthew dogonił ją u szczytu schodów. Pojęła, że mu nie ucieknie, i z rezygnacją uległa.

Ku jej zaskoczeniu poprowadził ją ku podwójnym drzwiom, za którymi, jak już wiedziała, mieściło się biuro. Oczywiście, o tej porze będzie tam pusto, lecz mimo to...

Biuro istotnie okazało się puste. Mdłe światło lampek awaryjnych wydobywało z mroku biurka, segregatory, faks i drukarki. Chyba Matt nie zamierza rozmawiać z nią tutaj? Wspomniał przecież o mieszkaniu.

Przeszli przez salę do przeciwległych drzwi, przemierzyli wąski korytarz, a potem Matthew otworzył kolejne drzwi i puścił Rachel przodem. Zapalił światło i w blasku kilku lamp ujrzała niewielki salon - to znaczy, niewielki w porównaniu z olbrzymim salo-
nem w Jaracobie.

Stały tu dwie czarne skórzane sofy z czerwonymi i złocistymi poduszkami, niski stolik, aparatura dźwiękowa i duży telewizor. Wzorzyste kotary trzech wysokich okien były rozsunięte. Dwoje drzwi prowadziło prawdopodobnie do sypialni i łazienki.

Rachel zaskoczyło piękno tego wnętrza, tak bardzo kontrastujące z funkcjonalnym wyposażeniem biura.

Matt zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Usiądź - powiedział. - Zaraz przyniosą wino.

- Wolę stać - oświadczyła i podeszła do okna, za którym widniał oświetlony teren hotelu.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Po chwili zapukał kelner. Matt odebrał od niego tacę i z ledwie hamowanym zniecierpliwieniem zatrzaskał mu drzwi przed nosem.

Postawił na stoliku butelkę szampana Krug i dwa kryształowe kieliszki. Potem wyprostował się i popatrzył wprost na Rachel. Poruszyła się niespokojnie, ujrawszy w jego oczach gniew i determinację.

- Chodź tu i usiądź - powtórzył i tym razem zabrzmiało to niemal jak rozkaz. - Nie będę rozmawiać z tobą przez cały pokój.

- O czym mamy rozmawiać? - spytała zaniepokojona, nadal stojąc przy oknie.

Skrzywił się. Tak, niewątpliwie był rozgniewany. Przez chwilę bała się, że ją zmusi, by usiadła, lecz on zamiast tego wprawnie otworzył butelkę, nalał sobie szampana, wypił jednym haustem i ponownie napełnił kieliszek.

- Doskonale wiesz o czym - odpowiedział. - Mogę poczekać całą noc, jeśli będzie trzeba.

Rachel westchnęła. Uświadomiła sobie, że nie ma sensu tkwić dalej przy oknie.

- Dobrze - rzekła z lekkim wzruszeniem ramion i niepewnie podeszła bliżej. Przystanąła obok jednej z sof i wbiła paznokcie w miękką skórę obicia. - O czym chcesz rozmawiać?

Matt na moment zamknął oczy, a potem otworzył je, wypił pół kieliszka i odstawił go na tacę.

- Usiądź - powiedział, wskazując kanapę naprzeciwko siebie. - A może się mnie boisz? W rzeczy samej, powinnaś.

Rachel nie ruszyła się z miejsca.

- Po co mnie tu przyprowadziłeś? - spytała. - Rozumiem, że zirytował cię ten incydent w Jaracobie, ale nie musisz wyładowywać na mnie swojej frustracji.

- Frustracji? - wykrzyknął z niedowierzaniem i zaklął pod nosem. - Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem wściekły. Gdybyś wiedziała, nie użalałabyś się nad sobą.

- Uważasz, że nie mam prawa się skarżyć? - rzuciła, gniewem maskując swój lęk. - Pomyśl, jak się poczułam, widząc matkę wchodzącą do salonu.

- Jak ty się poczułaś?! - zawołał. - A mój ojciec? W jego obecnym stanie powinno mu się oszczędzać tego rodzaju napięć.

Rachel potrząsnęła głową.

- Ja jej nie zaprosiłam.

Matt znowu zaklął.

- I myślisz, że ja to zrobiłem?

- Nie wiem - wymamrotała. - Czy masz z nią romans?

- Na Boga, nie! - wykrzyknął wstrząśnięty.

- Ale przyjechała, żeby się z tobą zobaczyć.

Westchnął.

- To nie znaczy, że z nią romansuję. Nasza relacja nie na tym polega.

A na czym? - miała ochotę zapytać Rachel, lecz się nie odważyła.

- Wszystko jedno - powiedziała zamiast tego. - To już teraz bez znaczenia. Jestem zmęczona i chcę pójść spać.

Wpatrzył się w nią intensywnie. W jego spojrzeniu czaiło się niebezpieczeństwo, ale Rachel wbrew wszystkiemu nie potrafiła odwrócić wzroku.

- Ja też chcę położyć się do łóżka - oświadczył.

Wstał i podszedł tak blisko, że owionął ją jego ciepły oddech. Chciała się cofnąć, lecz powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej karku.

- Chcę pójść do łóżka z tobą - dodał. Pochylił się i musnął wargami kącik jej ust. - Chcę kochać się z tobą i zasnąć przy tobie, a potem obudzić się i znów się z tobą kochać.

Rachel zaparło dech w piersi. To było o wiele więcej, niż się spodziewała. Matt stał tak blisko, że czuła żar jego ciała. Nogi się pod nią ugięły. Usiłowała zaprotestować, lecz przecież w istocie wcale nie chciała go powstrzymać. Nigdy dotąd nie odczuwała takiego silnego pożądania - przemożnego pragnienia, które za wszelką cenę domagało się zaspokojenia.

Podszedł jeszcze bliżej. Wyjął jej z rąk torebkę, którą trzymała przed sobą jak tarczę, i odrzucił na bok. Potem objął Rachel w talii i przyciągnął do siebie.

- Skarbie - powiedział niskim głosem nabrzmiałym emocjami. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?

Przywarł wargami do jej ust w bezlitosnym, namiętym pocałunku. Obejmował ją jedną ręką, a drugą rozwiązał jej kok i włosy Rachel spłynęły luźną kaskadą na ramiona.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał, ujmując w palce jedwabiste sploty, a potem pochylił głowę i zanurzył twarz w jej włosach.

Krew w żyłach Rachel zmieniła się w płynny ogień. Była świadoma podniecenia Matta. Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów i spojrzał na nią z nieskrywanym pożądaniem.

- Pragnąłem cię od tamtego poranka w Mango Cove - rzekł schrypniętym głosem. - Powiedz, że ty mnie nie pragniesz, a pozwolę ci odejść.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie... nie mogę - przyznała.

- Tak myślałem - rzucił z wyraźną satysfakcją, całując jej szyję.

Oddech Rachel stał się szybszy i urywany. Matt pieścił ją tak namiętnie, że niemal omdlewała z rozkoszy. Zalewała ją gorąca fala pożądania, zmiatając wszystkie bariery. Nawet nie przypuszczała, że można tak całkowicie wyzbyć się zahamowań. Jej ciało reagowało instynktownie, odpowiadając na to, czego ten mężczyzna od niej oczekiwał.

Wsunęła dłoń pod koszulę Matta i pogładziła gorącą nagą skórę jego muskularnej piersi. Nigdy dotąd nie dotykała tak mężczyzny, nigdy dotąd nie pragnęła poznawać w ten sposób męskiego ciała. Przypomniała sobie, jak Matt spoglądał na nią tamtego dnia na plaży, i zatęskniła za tym, by znów ujrzeć w jego oczach to samo pragnienie.

Dopiero gdy jej sukienka opadła na podłogę, uświadomiła sobie, że Matt ją rozbie-
ra. Rozpiął i zdjął jej stanik.

- Znajdźmy jakieś wygodniejsze miejsce - rzekł ochryplym głosem i wziął ją na rękę.

Zakręciło jej się w głowie. Wszystko działo się zbyt szybko i nie była jeszcze na to gotowa. Niemniej zarzuciła Mattowi ramiona na szyję i przycisnęła twarz do jego piersi. Jego męski zapach był tak upajający, że zapomniała o wszystkich lękach i wątpliwościach.

Kopnięciem otworzył drzwi sypialni. W blasku światła padającego z salonu dostrzegła surowo urządzone wnętrze z ciemnym dywanem i olbrzymim łóżem przykrytym jedwabną pościelą. Poczwała plecami jej miękkiego chłód, gdy Matt położył ją na łóżku. To jej przypomniało, że jest niemal naga, podczas gdy on pozostał całkowicie ubrany.

Tak samo jak ubiegłego wieczoru...

Wolałaby pozostać w półmroku, lecz Matt powiedział:

- Potrzebujemy trochę światła. - Zapalił lampę stojącą obok łóżka i z satysfakcją przyjrzał się Rachel. - Chcę cię widzieć całą.

Niecierpliwie ściągnął koszulę. Rachel wstrzymała oddech, gdy sięgnął do paska spodni. Naturalnie, pragnęła ujrzeć go nagiego, lecz nie potrafiła opanować zdenerwowania.

Potem łóżko ugięło się lekko, gdy uklęknął obok niej.

- Ty to zrób - rzekł i przyciągnął jej dłonie do klamry paska.

Rachel odetchnęła gwałtownie, a potem usiadła, by spełnić jego prośbę. Drżącymi palcami rozluźniła pasek i rozpięła suwak jego spodni. Tymczasem Matt wsunął dłoń w jej majtki i zaczął ją pieścić. Jęknęła bez tchu. Miała ochotę szerzej rozsunąć nogi, by ułatwić mu te cudowne pieszczoty. Narastało w niej przemożne podniecenie, lecz także lęk. Jak to możliwe, że tak bardzo pragnie tego mężczyzny, a jednocześnie tak się go obawia?

Matt kopnięciem zrzucił buty, zdjął spodnie, położył się obok niej i pociągnął ją za sobą. Kiedy zaczął ją całować, znów się rozluźniła. Zaraz jednak wygięła się ku niemu, pragnąc więcej. Jej dłonie błądziły po jego ciele. Chciała także go pieścić, toteż ogarnął ją niepokój, gdy usłyszała stłumiony jęk protestu Matta.

- Powoli, nie spiesz się tak - wymamrotał z wargami przy jej wargach.

Rachel popatrzyła na niego.

- Nie chcę czekać! - zawołała impulsywnie i oplotła nogami jego biodra, a on przycisnął twarz do jej piersi. Zapragnęła poczuć go w sobie. - Pragnę cię - wyszeptała.

Rozsunął jej uda i wszedł w nią, tłumiąc pocałunkiem jej okrzyk bólu. Nagle zamarł bez ruchu, wyczuwając opór. Lecz było już za późno. Mógł tylko unieść głowę i spojrzeć jej w oczy. Dostrzegł w nich łzy - bezgłośnie potwierdzenie tego, co za jego sprawą się stało.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? - zapytał z wyrzutem.

Nerwowo oblizwała wargi.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Oczywiście - powiedział. - Na Boga, Rachel, byłaś dziewicą! Powinnaś mi o tym powiedzieć. To nie w porządku.

Ona jednak wciąż pragnęła więcej.

- Proszę, Matt, nie przestawaj - rzekła błagalnie.

Jęknął cicho, na poły z rozbawieniem.

- Trudno byłoby mi teraz przestać - wyznał. - Ale powiedz, jeśli znów sprawię ci ból.

Rachel skinęła głową, nieco zaniepokojona. Nie miała jednak powodu do obaw, gdyż Matt był teraz ostrożny i delikatny. Rozluźniła się. Nie czuła bólu, tylko rozkosz przenikającą całe jej ciało, które reagowało na jego pożądanie. Ta rozkosz narastała w niej, aż wreszcie zaszło coś magicznego. Miała wrażenie, że dotarła do szczytu góry, a teraz rzuciła się w przepaść i z okrzykiem upojenia poszybowała z szeroko rozpostartymi rękami jeszcze wyżej, w bezkres nieba.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt otworzył oczy i zobaczył Rachel przechodzącą na palcach przez sypialnię.

Wyczerpany zasnął po tym, jak kochali się po raz drugi, a potem znowu otworzyli butelkę szampana. Uświadomił sobie, że przeżyli razem najbardziej namiętny seks, jakiego kiedykolwiek zaznał. A nawet coś więcej niż tylko seks, pomyślał w zadumie. Nigdy dotąd nie doznał czegoś tak bliskiego doświadczeniu duchowemu.

- Co robisz? - zapytał, opierając się na łokciu.

Za oknem wciąż jeszcze było ciemno, chociaż na wschodzie majaczyła już mglista poświata brzasku. Jednak lampa przy łóżku nadal się paliła i w jej świetle zobaczył, że Rachel wkłada majtki.

- Już prawie rano - szepnęła i skrzyżowała ręce, zakrywając biust.

Poczuł lekką irytację. Do diabła, przecież widział jej nagie piersi, całował je i pieścił. Na to wspomnienie znów ogarnęło go pożądanie. Miał wrażenie, że nigdy nie nasyci się tą dziewczyną.

- Jeszcze wcześniej - powiedział, starając się opanować. - Wróć do łóżka.

- Chcę wyjść, zanim zjawią się pracownicy biura - oznajmiła. - Przepraszam, że cię obudziłam.

- Co takiego? - Matt wpatrzył się w nią z niedowierzaniem i jego usta wykrzywił lekki grymas niezadowolenia. - Zamierzałaś wymknąć się stąd bez mojej wiedzy? Czyżbyś żałowała tego, co zdarzyło się w nocy?

- Nie! - zaprotestowała tak spontanicznie, że nie mógł jej nie uwierzyć. - Po prostu... chciałam zobaczyć się z tobą później, kiedy już wezmę prysznic i się przebiorę.

- Mogłabyś wziąć prysznic tutaj - zaproponował, wskazując przyległą łazienkę.

- Nie, dziękuję. - Rachel odwróciła się do drzwi wiodących do salonu. - Poszukam reszty moich ubrań.

Matt odsunął koldrę i wstał z łóżka, dowodząc Rachel, że w przeciwieństwie do niej nie wstydzi się przed nią swej nagości.

- Zostań - poprosił głosem ochryplym z pożądania. - Chcę się znowu z tobą kochać.

- Nie, naprawdę, lepiej pójdę - odparła. - Przysięgam, że spotkamy się później. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby... żeby się odświeżyć.

Musiał pozwolić jej odejść. Przyglądał się, jak podniosła biustonosz i wepchnęła do torebki. Potem włożyła sukienkę, w której bez stanika wyglądała nadzwyczaj pociągająco.

- Zaczekaj! - zawołał cicho. Tym razem usłuchała, zapewne nie chcąc wzbudzić jego gniewu. Pospiesznie wciągnął spodnie i koszulę. - Odprowadzę cię do twojego pokoju.

Sądził, że się sprzeciwi, ale być może przypomniała sobie o Marku Douglasie, gdyż powiedziała:

- Dobrze. Dziękuję.

Patrząc na nią, Matt zastanawiał się, czy ona naprawdę nie żałuje tego, co się stało. Wyglądała tak krucho i niewinnie. Mimo woli wyrzucał sobie, że ją uwiódł.

Rachel długo stała pod prysznicem, rozkoszując się strumieniem wody zmywającym pot z jej skóry. Czuła się zmęczona i nieco obolała, lecz poza tym cudownie szczęśliwa. To była najwspanialsza noc w jej życiu. Już nie mogła się doczekać, kiedy znów ujrzy Matta.

Dziś rano nie miała ochoty się z nim rozstawać. Tak łatwo byłoby przestać się martwić tym, co sobie pomyślą inni ludzie, i wskoczyć z powrotem do jego łóżka.

Czy dzisiejszej nocy Matt też będzie chciał się ze mną kochać? - pomyślała z dreszczykiem ekscytacji. Miała nadzieję, że tak!

Ale potem przypomniała sobie o matce.

Nadal była przekonana, że Sara Claiborne zjawiała się w Jaracobie, by spotkać się z Mattem. Właściwie sam to przyznał, lecz zarazem zaprzeczył, że ma z nią romans.

Zatem co to znaczyło? Czy oboje w przeszłości byli kochankami? Czy jej matka zjawiała się tutaj, aby wskrzesić ich dawny związek?

Rachel nie miała ochoty rozważać tej sytuacji, jednak nie mogła tego unikać. W Anglii ojciec czekał na dobre wieści od niej. Co mogła mu powiedzieć? Że jego żona

zmieniła się nie do poznania i na serio myśli o pozostaniu na wyspie St Antoine? Że bez względu na zapewnienia Matta nadal coś go łączy z Sarą Claiborne?

Wyszła spod natrysku i przejrzała się w lustrze. Miała kolejny ślad na ramieniu po ugryzieniu przez Matta i wargi obrzmiały od jego pocałunków, lecz poza tym fizycznie nie zaszła w niej żadna widoczna zmiana. Wiedziała jednak, że psychicznie od wczorajszej nocy stała się całkiem inną osobą.

Choć to szaleństwo, wyczekiwała z utęsknieniem następnego spotkania z Mattem. Gdyby знаła numer jego telefonu, mogłaby do niego zadzwonić. W każdym razie zanim znów dojdzie między nimi do intymnego zbliżenia, będą musieli poważnie porozmawiać.

Potrząsnęła głową, zdjęła z wieszaka ręcznik i wytarła się szybko. Gdy wiązała włosy elastyczną opaską, wciąż jeszcze były wilgotne, ale nie chciała tracić czasu na ich suszenie.

Włożyła żółtozielone szorty oraz bluzkę, która na szczęście zakryła ślad na ramieniu. Ten wcześniejszy na szyi już niemal zniknął pod silną opalenizną.

Nałożyła odrobinę makijażu na twarz i bursztynowy błyszczycy na wargi, wsunęła stopy w płócienne pantofle na niskim obcasie, wzięła torebkę i wyszła na korytarz. Jej spojrzenie odruchowo pobiegło w kierunku podwójnych drzwi wiodących do biura i mieszkania Matta. Nie zobaczyła go jednak i czując lekkie rozczarowanie, zeszła po schodach.

Usiadła w ogródku hotelowej restauracji przy stoliku z widokiem na basen. Gdy zjawił się kelner, zamówiła kawę i francuskie grzanki. Chyba pierwszy raz od przybycia na St Antoine była naprawdę głodna. Na tę myśl uśmiechnęła się lekko. To zapewne nieprzewidziany skutek utraty dziewictwa.

Gdy zajadała ze smakiem grzankę z syropem klonowym, popijając ją trzecią filiżanką kawy, spostrzegła kobietę idącą ku niej przez patio.

Matka...

Rachel mimo woli wstrzymała oddech. Nie chciała rozmawiać z Sarą, przynajmniej dopóki nie pomówi najpierw z Mattem, ale wiedziała, że tego nie uniknie. Odstawiła filiżankę i odruchowo wstała.

- Cześć, mamó - rzuciła.

- Powiedziała ci, żebyś mnie tak nie nazywała! - zawołała gniewnie Sara Claiborne. Potem zwróciła się do kelnera: - Dla mnie tylko kawa. Nie będę nic jadła.

- Tak jest, proszę pani - odrzekł i oddalił się.

Sara wciąż miała na sobie obcisły kostium, w którym zjawiała się wczorajszego wieczoru w Jaracobie. Chyba w nocy w ogóle nie spała.

Odsunęła krzesło i usiadła przy stoliku naprzeciwko córki.

- Wciąż tu jesteś - stwierdziła. - Powiedziała ci, żebyś wróciła do Londynu.

Rachel westchnęła.

- Przecież wiesz, że zostałam na wyspie. Widziałas mnie wczoraj w domu Matta.

- W domu jego ojca - poprawiła ją Sara. - Matt ma własny dom z widokiem na ocean. Mieszkam tam teraz i jestem bardzo szczęśliwa.

- Rozumiem - odparła Rachel, starając się ukryć zaskoczenie i żal z powodu tego, że Matt nie poinformował jej o miejscu pobytu matki. - Czego ode mnie chcesz?

- Chcę, żebyś wróciła do Anglii i powiedziała ojcu, że skontaktuję się z nim dopiero, gdy będę gotowa.

Rachel jęknęła cicho.

- Dlaczego sama mu o tym nie powiesz? Telefony istnieją nawet tutaj, w tym rajku.

Sara skrzywiła się.

- Nie bądź taka sprytna. Wiem, że ty i twój ojciec próbujecie nastawić Matta i jego rodzinę przeciwko mnie.

- To nieprawda! - zawołała oburzona Rachel.

- Owszem - powiedziała z mocą Sara. - Ale to się wam nie uda. Matt chce, żebym tu została. I ja też tego chcę.

Rachel nie mieściło się w głowie, że matka może być aż tak głupia i zaślepiona.

- Odniosłam całkiem inne wrażenie - wymamrotała. - Wiesz, że tata i ja cię kochamy. Wróć do domu.

Sara zmarszczyła brwi.

- Widzisz! - wykrzyknęła triumfalnie. - Usiłujesz skłócić mnie z Mattem i jego rodziną.

- Pan Jacob Brody nie wydawał się wczoraj zachwycony twoim przybyciem.

- On jest po prostu zazdrosny.
- Zazdrosny? - powtórzyła zdezorientowana Rachel.
- Tak. Zazdrosny o moją więź z naszym synem.

Rachel nagle zemdlilo.

- Z waszym... synem? - wyszeptała cicho.
- Właśnie. - Sara przyjrzała jej się uważnie. - Dobrze się czujesz? Bardzo zbladłaś.
- Nic... nic mi nie jest - zdołała wyjąkać Rachel.

Wiedziała, że nie wolno jej się załamać na oczach tej kobiety, która w jednej chwili obróciła w ruinę cały jej świat.

- Na pewno?
- T-tak.

- Dziękuję - rzuciła Sara ze zniecierpliwieniem do kelnera, który przyniósł jej kawę. Potem znów odwróciła się do córki. - Nic z tego nie pojmujesz, co? Nie wiem, co powiedział ci ojciec, ale z pewnością nie prawdę.

Rachel wpatrzyła się w nią z niedowierzaniem.

- Czy... czy tata zna prawdę?
- O Matcie? Naturalnie - rzekła lekceważąco Sara. - Od trzydziestu dwóch lat. Dziewczyna oniemiała i znowu poczuła przyływ mdłości.

- Przepraszam - rzuciła nagle.

Z trudem wstała od stołu i przebiegła przez patio do toalety w holu. Wpadła do najbliższej kabiny i zaczęła wymiotować.

Wciąż jeszcze pochylała się nad sedesem, gdy usłyszała, że do toalety ktoś wszedł. Modliła się w duchu, żeby to nie była matka - lecz na próżno.

- Rachel! - zawołała Sara. - Jesteś tam? Co się stało? Na litość boską, co ojciec ci powiedział? Zaczekaj, aż się z nim zobaczę. Wygarnę mu bez ogródek, co o nim myślę. Jak on mógł posłużyć się tobą i przysłać cię tutaj!

Rachel się załamała. A więc ojciec wiedział, kim jest Matthew Brody, kiedy wysyłał ją, żeby odszukała matkę. Na Boga, dlaczego nie powiedział jej prawdy?

Prawdy o tym, że Matt nie jest kochankiem jej matki, lecz bratem Rachel!

Jęknęła. Była bliska łez, jednak wiedziała, że musi zachowywać się tak, jakby powodem jej wzburzenia było wyłącznie lekkomyślne postępowanie ojca i nic więcej.

Ponownie spuściła wodę w sedesie i otworzyła drzwi kabiny. Wiedziała, że z pewnością wygląda okropnie. Miała tylko nadzieję, że matka nie odgadnie prawdziwej przyczyny jej mdłości.

- Co ci się stało? - spytała Sara, przyglądając jej się podejrzliwie. - Czy wczoraj na kolację zjadłeś coś, co ci zaszkodziło? Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale chyba nie przez to, co powiedziałam?

- Może... może to te francuskie grzanki na śniadanie... albo porażenie słoneczne.

- Taaak... możliwe - rzekła przeciągle matka, marszcząc brwi. - Proponuję, żebyśmy poszły na górę do ciebie.

- Ale... na stoliku zostawiłam torebkę.

- Pójdę po nią, a ty już idź. Jaki jest numer twojego pokoju?

Ostatnią rzeczą, jakiej Rachel sobie życzyła, było wtargnięcie do niej matki. Jednak nie miała wyboru i podała numer. Potem pospiesznie weszła po schodach, modląc się w duchu, by nie spotkać Matta.

Dobry Boże, miała nadzieję, że już nigdy więcej go nie zobaczy...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rachel udało się zarezerwować bilety na niewielki samolot kursujący między St Antoine a Montego Bay oraz na odrzutowiec odlatujący wieczorem z Jamajki do Londynu. Skonstatowała z ulgą, że musi wyjechać na lotnisko jeszcze przed południem.

Sara też najwyraźniej nie mogła się doczekać, kiedy jej córka wreszcie opuści wyspę. Nie przyszło jej do głowy, że Rachel pragnie wyjechać z powodu swej relacji z Mattem Brodym.

Dziewczyna zadrżała na myśl, że mogłaby go spotkać. Na szczęście Matt tego ranka widocznie miał sprawy do załatwienia poza hotelem. Zanim dowie się o jej wyjeździe, Rachel już tu nie będzie.

Jednakże czas włókł jej się niemiłosiernie. Okropna była konieczność wpuszczenia matki do pokoju, w którym Rachel tak niedawno przeżywała intymne chwile z Mattem, a także udawania, że jej mdłości i wymioty zostały spowodowane zwykłą niedyspozycją żołądkową.

Najchętniej zamknęłaby się gdzieś i wypłakała jak dziecko. Czuła się zdruzgotana i przygnębiona i nikt - a zwłaszcza matka - nie mógł jej pocieszyć.

Dzięki Bogu Sara była zbyt pochłonięta własnymi kłopotami, by zauważyć opłakany stan córki. Poza tym okazało się, że jest zazdrosna o każdego, kto spędził choć trochę czasu z jej synem. Nie wdała się w szczegóły dotyczące jego narodzin. Nie wyjaśniła również, jak to się stało, że Matt zamieszkał u swego ojca. Wyznała jedynie, że popełniła straszny błąd, pozwalając na to, a za wszystko, co się stało, winę ponosi rodzina Brodych.

Rachel w gruncie rzeczy prawie jej nie słuchała. Nie chciała wysłuchiwać o tym, że Jacob Brody uwiódł Sarę, a potem porzucił ją i poślubił inną kobietę - zapewne Dianę. Miała już dosyć całej tej potwornej sytuacji i pragnęła jak najszybciej o niej zapomnieć.

Odrpężyła się nieco dopiero, gdy olbrzymi odrzutowiec oderwał się od płyty lotniska w Montego Bay. Wcześniej, podczas dwugodzinnego oczekiwania w hali odlotów dręczyła ją obawa, że Matt dowiedział się już o jej wyjeździe i zjawi się tutaj. Na szczęście się nie pokazał.

Odrzutowiec miał wylądować na Heathrow nazajutrz o ósmej rano i chociaż Rachel wolałaby sama wrócić do domu, czuła się w obowiązku powiadomić ojca o swoim przylocie, aby mógł po nią przyjechać, jeśli zechce.

Zadzwoiła do niego z pokładu samolotu dwie godziny przed lądowaniem. Nawet zważywszy na fakt, że wyrwała go ze snu, wydawał się zaskoczony i wstrząśnięty.

- Dlaczego nie zatelefonowałaś wcześniej? - rzekł z wyrzutem. - Widziałaś się z matką? Prawdę mówiąc, już od kilku dni czekałem na jakąś wiadomość od ciebie.

Rachel nie chciała rozmawiać o tym przez telefon.

- Opowiem ci wszystko, kiedy się zobaczymy - obiecała.

- Powiedziałaś, że wylądujesz za dwie godziny? Przyjadę po ciebie.

- Jak chcesz - mruknęła.

- Kocham cię - rzekł do niej na pożegnanie, ale nic na to nie odpowiedziała.

Schowała komórkę, oparła podbródek na dłoni i po raz pierwszy od wylotu z St Antoine pozwoliła sobie na myśl o Matcie. Jak zareagował na wiadomość, że opuściła wyspę? Zapewne nie zdziwiło go to, pomyślała z bólem. Jeżeli Sara powiedziała mu to samo co jej, niewątpliwie zrozumiał, jak bardzo Rachel czuje się zdruzgotana.

Czy przejął się tym, że ich związek miał charakter kazirodczy, a wzajemny pociąg, jaki do siebie poczuli, stanowi tabu?

W gardle Rachel wezbrał szloch. Och, Boże, jak ona zdoła to znieść? Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu byli razem i czuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd w życiu.

Objęła się ramionami, a z oczu popłynęły jej gorące łzy. Nigdy się z tym nie pogodzi. Nigdy. W ciągu kilku krótkich dni Matt całkowicie odmienił cały jej świat i teraz tak wiele dla niej znaczył. Zależy jej na nim. Kocha go!

Lecz właśnie tego jej nie wolno.

Och, Boże!

- Dobrze się pani czuje, panno Claiborne? - spytała jedna ze stewardess, podchodząc do niej.

- Tak. Przepraszam, po prostu jestem trochę zdenerwowana. Wie pani, kłopoty rodzinne - odparła Rachel. Opanowała się z wysiłkiem, przyjęła od młodej kobiety chusteczkę higieniczną i otarła łzy. - O której wylądujemy?

- Za nieco ponad godzinę - powiedziała stewardessa. Zawahała się. - Jeśli mogę coś dla pani zrobić...

- Dziękuję - chlipnęła Rachel. - Naprawdę jestem wdzięczna za troskę.

I rzeczywiście tak było. Ta dziewczyna okazała jej więcej współczucia niż matka, która nawet się nie zainteresowała, czy stan zdrowia pozwoli córce na tę długą podróż.

I bardzo dobrze, pomyślała stanowczo Rachel. Mogę się doskonale obejść bez współczucia Sary Claiborne.

Ojciec czekał na nią w hali przylotów. Pomimo świadomości, że ją zdradził, Rachel bez wahania serdecznie objęła go na powitanie. Jego przemilczenia i kłamstwa dotyczące matki znaczyły dla niej w tym momencie mniej niż poczucie bezpieczeństwa, jakiego przy nim doznała.

Nie mogła się powstrzymać i znowu się rozplakała. Ojciec cofnął się odruchowo i przyjrzał jej się z niepokojem.

- Co się stało, Rachel? - zapytał, lecz ona tylko potrząsnęła głową.

- Później, tato - wyjąkała.

Chociaż Ralph Claiborne chętnie usłyszałby wyjaśnienia, jednak zrozumiał, że córka jest na skraju załamania nerwowego.

Dwie godziny później, pijąc kawę w mieszkaniu rodziców, Rachel pojęła jednak, że nie może dłużej odwlekać decydującej rozmowy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wiesz, kim naprawdę jest Matt Brody? - zapytała, starając się powściągnąć gniew i rozgoryczenie. - Pozwoliłeś mi sądzić, że matka ma z nim romans.

- Wiem, źle postąpiłem - przyznał ojciec, siedząc naprzeciwko niej przy kuchennym stole. - Ale gdybym wyjawiał, że w istocie niepokoję się o relację matki z Jacobem Brodym, musiałbym ci wyjaśnić, kim jest Matt.

- Dlaczego nie mogłeś tego zrobić?

- To jest sekret twojej matki, nie mój.

- A co masz na myśli, mówiąc, że niepokoi cię związek Sary z Jacobem Brodym?

Ojciec Matta jest szczęśliwie żonaty.

- Naprawdę?

- Tak.

- Poznałaś go?

- Owszem.

- Ale podobno parę miesięcy temu doznał udaru.

- Istotnie - przyznała coraz bardziej zdezorientowana Rachel. - Ale co to ma do rzeczy?

Ojciec westchnął.

- Dowiedziałaś się, że on i twoja matka znali się przed wieloma laty?

- Tak, chociaż nie od niej - powiedziała ponuro. - I co z tego?

- Och, Rachel, to ona powinna ci o tym powiedzieć, nie ja.

- Ale jej tu nie ma. Proszę, tato. Muszę poznać prawdę. Dlaczego nigdy mi nie powiedziano, że zanim Sara wyszła za ciebie, była związana z innym mężczyzną i ma z nim dziecko?

Ralph oparł łokieć na blacie stołu i wsparł podbródek na dłoni.

- Ponieważ... ponieważ z tego, czego się dowiedziałem w ciągu minionych lat, to wcale nie było tak.

- Co to znaczy? - spytała zakłopotana Rachel.

- Pozwól, że zacznę od początku. - Ojciec odetchnął głęboko, żeby się opanować. - Przede wszystkim, kiedy poznałem Sarę, od razu wyjawiała mi, że ma dziecko. Nie chcieliśmy niczego przed sobą zatajać.

Rachel wpatrzyła się w niego.

- Ile miała lat, kiedy je urodziła?

- Szesnaście.

- Szesnaście? - powtórzyła dziewczyna z niedowierzaniem.

- Tak. Spędzała z rodzicami wakacje na wyspie St Antoine i tam poznała Jacoba Brody'ego. - Ralph Claiborne zamilkł na chwilę. - Był od niej trochę starszy, miał chyba

około dwudziestu lat. Ale nigdy nie ukrywała, że to ona go poderwała. A po dwóch tygodniach pozwoliła mu na... no cóż...

- Rozumiem - rzuciła szorstko Rachel. - Mów dalej.

- Oczywiście, kiedy po powrocie do domu odkryła, że zaszła w ciążę, była przerażona. W tamtych czasach te sprawy traktowano zupełnie inaczej niż obecnie i nie było nawet mowy o tym, by mogła zostać samotną matką. Jej ojciec napisał do ojca Jacoba i przedstawił mu sytuację. Szybko zdecydowano, że po narodzinach dziecka Jacob Brody prawnie uzna je za swoje.

A więc to miał na myśli Matt, kiedy powiedział, że urodził się w Anglii, lecz całe życie spędził na St Antoine, pomyślała Rachel.

- Poślubiłeś mamę, gdy miała dziewiętnaście lat?

- Tak. I z początku byliśmy bardzo szczęśliwi.

- Ale?

Ojciec westchnął.

- Kiedy miałaś trzynaście lat, Sara wyznała mi, że przez cały czas śledziła z oddalenia życie Matta. Myślałem dotąd, że utrzymywała kontakt z Jacobem Brodym, ale po tym, co od ciebie teraz usłyszałem, wątpię w to. Niemniej w jakiś sposób dowiedziała się, że tamtej jesieni Matthew zamierza wstąpić na uniwersytet Princeton. Oznajmiła mi, że chce pojechać tam i poznać go.

- Och, tato!

- Tak - rzekł ze znużeniem. - Nie przeczę, że to był dla mnie szok. Jej rodzice już wtedy nie żyli. Jak wiesz, zginęli w katastrofie kolejowej. Nie uczyniłyby niczego wbrew ich woli, jednak po ich śmierci...

- A więc pojechała?

- Och, tak. Według jej relacji Matt bardzo się ucieszył ze spotkania z nią, choć, prawdę mówiąc, wydaje mi się to mocno wątpliwe. W każdym razie jednak nie odrzucił jej. Wiem, że Jacob Brody nie był zachwycony tą sytuacją. On i jego żona uważali się za rodziców Matta, lecz Matthew był już pełnoletni i mógł sam o sobie decydować.

- Czy potem matka widywała się z nim?

- Parę razy - rzekł Ralph ponurym tonem. - Pamiętasz jej wycieczkę do Paryża z ciotką Laurą? Pojechała tam, żeby zobaczyć się z Mattem. A później spotkała się z nim w Miami.

- Ale nie na St Antoine?

- Aż do teraz nie. - Ralph Claiborne ponownie westchnął. - Właśnie to mnie tak zaniepokoiło. Oznajmiła, że chce pocieszyć Matta, ponieważ jego ojciec doznał udaru.

- Ale ty jej nie uwierzyłeś?

- Nie uwierzyłem - przyznał szczerze. - Jacob Brody jest ojcem jej syna! Nikt nie ma silniejszego wpływu na jej uczucia niż on.

Rachel poczuła się oszołomiona.

- Ale ty jesteś moim ojcem - wyjąkała bliska płaczu. - Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Och, Rachel, oczywiście, że znaczy. - Ojciec przechylił się przez stół i ujął jej dłoń w swoje. - Wiesz, że oboje bardzo cię kochamy.

- Jednak syn jest o wiele ważniejszy, tak?

- Nieprawda - zaprzeczył stanowczo.

Rachel nie potrafiła w to uwierzyć.

- Przecież matka powiedziała, że chce zostać na wyspie, przy Matcie. Czyż to nie dostateczny dowód, że my znaczymy dla niej mniej niż on?

Ralph podniósł na nią zaniepokojony wzrok.

- Naprawdę tak powiedziała? Że chce zostać na St Antoine?

Rachel uznała, że musi być całkowicie szczerą.

- Oświadczyła, że jest tam szczęśliwa, choć nie powiedziała wprost, że nie wróci.

- Do diabła z nią! - zawołał wzburzony Ralph.

Rachel nigdy dotąd nie słyszała, by wyraził się tak ostro o matce. Pożałowała, że zburzyła jego złudzenia, ale musiała przedstawić mu sytuację.

W tym momencie przez kuchenne drzwi nieoczekiwanie weszła ciotka Laura.

- Och, Rachel! - zawołała zaskoczona na widok siostrzenicy. - Nie wiedziałam, że masz dzisiaj przylecieć.

- Bo nie miała - odparł ponuro Ralph. - Wygląda na to, że twoja siostra rozważa pozostanie na St Antoine, więc Rachel postanowiła wrócić do domu.

Laura była ładną kobietą, pulchniejszą i kilka lat młodszą od siostry.

- Chyba żartujesz? - wykrzyknęła. - Co za głupia kobieta...

Urwała i popatrzyła niepewnie na szwagra.

- Rachel wie o Matthew Brodym - wyjaśnił. - Matka jej powiedziała.

- Och - westchnęła Laura z ulgą. - Ale przecież on nie będzie chciał mieć Sary na karku przez resztę życia!

- Mnie to mówisz? - rzekł gorzko Ralph. Ze znużeniem wstał od stołu i aby odebrać się od ponurych myśli, zapytał, wskazując głową półmisek przyniesiony przez Laure: - Co tam masz?

- Och, to tylko duszone mięso, które zrobiłam na kolację - rzekła lekceważącym tonem, a potem, jakby chcąc usprawiedliwić się przed Rachel, wyjaśniła: - Twój ojciec dał mi klucze, żebym pod jego nieobecność mogła sprzątać mieszkanie. Nie spodziewałam się zastać go o tej porze. Ani ciebie - dodała i zmusiła się do uśmiechu.

Rachel zaczynała się czuć niemal jak intruz.

- Idę do łazienki, tato - powiedziała. - A potem pojedę do siebie.

Ojciec poklepał ją po ramieniu, kiedy go mijala, lecz nie zareagowała na ten przyjazny gest. Zaskoczyło ją, że ciotka Laura tak często widuje się z Ralphem.

Pomyślała, że Sara powinna wrócić jak najszybciej, zanim siostra odbije jej męża.

W lustrze łazienki zobaczyła, że jest bardzo blada. Stłumiła jęk. Znowu zbierało jej się na płacz.

Gdy wracała korytarzem, dobiegł ją głos ciotki.

- Nie powiedziałaś Rachel prawdy? - zapytała Laura z niedowierzaniem. - Na litość boską, przecież ta dziewczyna ma już trzydzieści lat! Nie obchodzi mnie, co myśli Sara. Rachel powinna się dowiedzieć!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Don Graham, idąc do swego gabinetu, przystanął przy biurku Rachel i zagadnął do niej. O dziwo, tym razem jego głos nie zabrzmiał surowo.

Od jej powrotu przed trzema tygodniami nieustannie miał do niej pretensje. Wcale mu się nie dziwiła. Nie potrafiła się skupić i wiedziała, że jej praca na tym cierpi. Ale cóż mogła na to poradzić? Cały jej świat runął. Wprawdzie wiadomość, że Matt nie jest jej bratem, przyniosła jej olbrzymią ulgę, jednak dręczyło ją, że przez cały czas znał prawdę i ukrywał ją przed nią.

Dzięki interwencji ciotki Laury dowiedziała się, że jako kilkudniowe niemowlę została adoptowana przez Claibornów. Jej biologiczna matka, niezamężna studentka prawa, zmarła wkrótce po porodzie wskutek zakażenia krwi, a poza tym i tak nie zamierzała zatrzymać przy sobie córeczki.

Rachel nie winiła Ralpha i Sary o zatajenie prawdy. Wiedziała, że dawniej często postępowano w ten sposób wobec adoptowanych dzieci. Uwierzyła ojcu, kiedy zapewnił, że zamierzał już wcześniej powiedzieć jej o wszystkim. Zresztą on sam wystarczająco wiele wycierpiał z powodu całej tej sytuacji.

Choć zarazem zauważyła, że obecnie nie wydawał się szczególnie przygnębiony ani cierpiący. Ciotka Laura doskonale zastępowała jego żonę w roli gospodyni i Rachel obawiała się, by nie zastąpiła jej wkrótce również w bardziej intymnym sensie.

A jeśli chodzi o Matta...

Rachel wiedziała w głębi duszy, że gdyby знаła całą prawdę, nie opuściłaby tak szybko wyspy St Antoine. Bóg jeden wie, co Matt musiał sobie o niej pomyśleć. Czy Sara wyjaśniła mu, że Rachel uważała go dotychczas za swojego brata? Ale przecież matka nie była świadoma tego, jak daleko zaszły stosunki między nimi...

W każdym razie Rachel wyjechała, nawet się z nim nie pożegnawszy, i to niewątpliwie musiało go zranić.

A może nie? W gruncie rzeczy nie wiedziała, co Matt do niej czuje. Owszem, pociągała go i kochał się z nią, lecz niewątpliwie sypiał z mnóstwem kobiet, a gdyby naprawdę mu na niej zależało, pojechałby za nią. Rachel instynktownie pojmowała, że

Matthew Brody jest miłością jej życia, jednak on najwyraźniej nie odwzajemniał jej uczucia.

- Rachel! - powtórzył Don Graham i dziewczyna zdała sobie sprawę, że znów pograżyła się w rozmyślaniach.

Oblała się rumieńcem.

- Przepraszam - wyjąkała i niezgrabnie wstała od biurka. - Słucham, Don.

Przemknęło jej przez głowę, że zamierza ją zwolnić. Nie mogłaby mieć o to do niego pretensji. Przez ostatnie trzy tygodnie nie pozyskała dla gazety żadnego nowego reklamodawcy.

- Masz gościa - oznajmił jednak tylko. - To twoja matka.

Kompletnie zaskoczona Rachel wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- Tak, twoja matka - powtórzył. - Posłuchaj, Ralph powiedział mi, że macie jakieś rodzinne kłopoty, ale ona zjawiała się tu i chce z tobą porozmawiać. Jestem pewien, że macie wiele do omówienia, więc daję ci wolne na resztę dnia. A ponieważ jest piątek, więc zobaczymy się w poniedziałek.

Rachel przełknęła nerwowo i zerknęła na szybę z matowego szkła oddzielającą biuro redakcji od poczekalni. Pomimo lęku postanowiła stawić czoło tej sytuacji.

- Dobrze, dziękuję ci - powiedziała cicho do Grahama i ruszyła do drzwi, czując się, jakby szła na ścięcie.

Sara Claiborne siedziała przy stole nad filiżanką kawy, którą prawdopodobnie przyniosła jej sekretarka. Na widok córki natychmiast wstała.

- Och, Rachel - zawołała łamiącym się głosem. - Byłam taka głupia!

Rachel zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, starając się opanować zdenerwowanie. Po tym, co wydarzyło się ostatnio między nią i matką, nie potrafiła tak po prostu podejść i uściskać jej na powitanie.

Zamiast tego wyprostowała się i powiedziała chłodno:

- Tata nie uprzedził mnie, że wróciłaś.

- Ponieważ jeszcze o tym nie wie. Przyleciałam dziś rano i skierowałam się prosto tutaj. Muszę z tobą porozmawiać. - Urwała, po czym dodała: - W cztery oczy.

Rachel oderwała się od drzwi.

- Nie sądzisz, że powinnaś jednak zadzwonić najpierw do taty? On naprawdę się o ciebie martwi.

- Jestem pewna, że ciotka Laura dobrze się nim opiekuje - odparła Sara z lekką nutą ironii.

- Nie możesz go o to winić.

Matka westchnęła.

- Nikogo nie winię. Z wyjątkiem, być może, siebie. Posłuchaj, możemy pomówić gdzieś na osobności? Na przykład w twoim mieszkaniu?

- Dobrze - zgodziła się Rachel po krótkim namyśle. Zerknęła na zegarek. - Za piętnaście minut mamy autobus.

- Możemy pojechać taksówką - rzekła stanowczo Sara.

Wzięła torebkę. Rachel spostrzegła stojącą przy drzwiach walizkę.

- Wobec tego zaczekaj, zabiorę swoje rzeczy - powiedziała.

Na ulicach były korki, więc jazda taksówką zajęła im niemal godzinę. Po drodze niewiele ze sobą rozmawiały, nie licząc zdawkowych uwag o pogodzie. Niewątpliwie istniał między nimi rozdźwięk.

Wysiadły przed kamienicą starszą od tej, w której mieszkali rodzice Rachel, i wjechały windą na siódme piętro do mieszkania siedemset dwa. Kiedy weszły do środka, Sara z westchnieniem ulgi opadła na sofę i przymknęła powieki. Rachel zauważyła, że matka wygląda starzej niż na wyspie St Antoine, a w jej włosach znów pojawiły się siwe pasma. Sara była blada i znużona, a gdy otworzyła oczy, Rachel ze zdumieniem dostrzegła w nich łzy.

- Och, mammo! - zawołała.

Ruszyła ku niej, gdyż współczucie wzięło w niej górę nad urazą, lecz słowa matki ją powstrzymały.

- Tak okropnie pokłóciłam się z Mattem - rzekła Sara łamiącym się głosem i łzy popłynęły jej po policzkach. Głośno pociągnęła nosem. - Wiem, że on mnie nienawidzi. Och, Rachel, po co w ogóle pojechałaś na St Antoine?

Rachel gwałtownie przysiadła na poręczy najbliższego fotela.

- Wiesz po co. Żeby cię odszukać - odpowiedziała. - Tata i ja martwiliśmy się o ciebie.

- Ale on nie miał prawa cię tam wysłać i mieszać cię w moje sprawy - stwierdziła ze zniecierpliwieniem Sara.

Rachel wyprostowała się.

- Więc może wyjaśnij to z nim - zaproponowała. Jej współczucie dla matki natychmiast się rozwiało. - Nie rozumiem, dlaczego przyszedłeś z tym do mnie.

- Naprawdę nie rozumiesz? Czy nie słyszałaś, co powiedziałam? Matt i ja strasznie się pokłóciliśmy. - Przełknęła spazmatycznie i dodała: - O ciebie!

- O mnie? Dlaczego? - wyjąkała oszołomiona Rachel.

- Och, nie udawaj takiego niewiniątka - rzuciła pogardliwie Sara. - Wiem, co zaszło pomiędzy tobą i Mattem. On mi powiedział.

Rachel milczała. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- A więc? - rzekła matka, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Nie masz nic do powiedzenia? - Potrząsnęła głową. - Muszę przyznać, że ledwie mogłam w to uwierzyć. Dotychczas zawsze byłaś taka... taka...

- Nieśmiała? - podsunęła Rachel.

- Nie, ale zawsze trzymałaś mężczyzn na dystans. - Sara zmierzyła córkę uważnym spojrzeniem. - Nie przeszkadzało ci to, że miałaś wszelkie podstawy sądzić, że Matt jest twoim bratem?

- Jak śmiesz tak mówić? - zawołała Rachel wzburzona. - Nie wiedziałam nawet, że to twój syn. Myślałam, że ty i on jesteście... jesteście...

- Nie! - wykrzyknęła ze zgrozą Sara. - Nie mogłaś myśleć, że taki mężczyzna zainteresowałby się kobietą w moim wieku. - Skrzywiła się. - Ledwie uznawał mnie za matkę.

- A czyja to wina? - zapytała bezlitośnie Rachel. Umilkła na chwilę. - Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdiesz.

- Jeszcze nie. - Sara wstała z sofy. - Jest coś, o czym musisz się dowiedzieć.

- Co takiego? - Tym razem Rachel przybrała pogardliwy ton. - Jeśli zamierzasz mi oznajmić, że zostałam adoptowana, to nie zadawaj sobie trudu. Już o tym wiem.

- Wiesz? - wyjąkała zaskoczona Sara. - Skąd się dowiedziałas?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Mniejsza z tym. Ważne, że wiem. Możesz więc darować sobie swoje wyznanie.

- Nie bądź okrutna. Nie masz pojęcia, ile przez te wszystkie lata przecierpiałam.

- A ojciec? Myślisz, że on nie cierpiał?

- Ale Matt to mój syn.

- I nigdy nie pozwoliłaś ojcu o tym zapomnieć, co?

Sara spuściła głowę.

- Sądziłam, że będziemy mieli własne dzieci, ale okazało się, że Ralph ma... pewien problem. Dlatego zgodziłam się na adopcję.

- I dostałaś mnie - powiedziała Rachel z goryczą. - Cóż za rozczarowanie!

- Och, nie mów tak. - Matka westchnęła. - Wiem, że nigdy nie łączyły nas bliskie więzi, ale naprawdę cię kocham.

- Jednak nie tak bardzo jak Matta - rzekła smutno Rachel. - Naprawdę uważam, że powinnaś już iść.

- Siedemset dwa Lincoln Place - wymamrotał do siebie Matthew Brody.

Stał przed wysokim apartamentowcem i przyglądał mu się z zadartą głową.

A więc to tu mieszka Rachel, pomyślał, usiłując stłumić niepokój. A jeśli się pomylił i ona uzna go za natrętnego intruza? Może wcale nie chce znowu się z nim spotkać? Była sobota, dopiero ósma rano, i przypuszczalnie Rachel jeszcze się nawet nie obudziła.

Jednak nie przebył całej tej drogi z St Antoine po to, żeby skapitulować przed pierwszą przeszkodą. Musi zobaczyć się z Rachel i dowiedzieć się, co jego matka jej powiedziała. Dobry Boże, czy naprawdę pozwoliła myśleć tej dziewczynie, że on jest jej bratem? Dopiero przedwczoraj dowiedział się, że Rachel nie miała pojęcia, że została adoptowana. To rzuciło całkiem nowe światło na przyczyny jej nagłego wyjazdu z wyspy. Miał ochotę udusić Sarę za spowodowanie całego tego zamieszania. Czyżby ta kobieta była zazdrosna o każdego, kto się do niego zbliżył?

Naturalnie, obwinił również siebie. Rachel jest taka krucha i bezbronna, a on ją cynicznie uwiódł! Był przekonany, że ona nie chce go więcej znać, i przez minione trzy tygodnie szukał zapomnienia w pracy.

Przedwczoraj jadł kolację tylko z ojcem. Diana pojechała na zebranie komitetu organizacyjnego festiwalu muzycznego, a Amalie wyszła ze swoim amantem.

Jacob z każdym dniem odzyskiwał siły, lecz ku zaskoczeniu Matta wydawał się całkiem zadowolony z tego, jak syn prowadzi rodzinną firmę.

- Zbieranie materiałów do mojej książki zaczyna mi sprawiać frajdę - wyznał. - Być może na starość robię się leniwy. Obecnie potrzebuję tylko asystenta, który porządkowałby moje notatki.

Matt się uśmiechnął, lecz nie był w nastroju do rozmowy o pasji ojca.

Jacob zmierzył syna współczującym spojrzeniem.

- Sara wciąż nie daje ci spokoju, co? - spytał ze zrozumieniem. - Kiedy ta kobieta wreszcie wróci do Anglii?

- Bóg jeden wie. - Matt odsunął talerz ze stekiem i rozparł się w krześle. - Chyba myśli, że pragnę ją tu zatrzymać. Całkowicie się myli.

- Żałuję, że Rachel nie mogła zostać dłużej - zauważył z zadumą Jacob. - To urocza dziewczyna.

Matt zacisnął usta.

- Owszem - przyznał sucho.

- Szkoda, że jesteście spokrewnieni. W przeciwnym razie...

- Spokrewnieni? - powtórzył Matthew.

- Macie wspólną matkę...

- Nieprawda - przerwał ojcu Matt. - Przecież dobrze wiesz, że Rachel została adoptowana przez Claibornów.

Jacob potrząsnął głową.

- Nie miałem pojęcia.

- Ale Sara musiała powiedzieć o tym Rachel.

- Znając ją, jestem pewien, że tego nie zrobiła - oświadczył z przekonaniem Jacob.

- Mój Boże! - Matt odepchnął krzesło i zerwał się na równe nogi. - Więc Rachel może nie wiedzieć, że jest tylko przybraną córką Sary?

- A czy to takie ważne?

Matt parsknął niewesołym śmiechem.

- Raczej tak. - Przegarnął palcami włosy i wyznał: - Spałem z nią.

- Spałeś z Rachel? - powtórzył Jacob z nieskrywanym zdumieniem.

- Tak. - Matt zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. - Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że Rachel może nie wiedzieć o swojej adopcji.

Jacob zmarszczył brwi.

- Ale jeśli nie wiedziała, że została adoptowana, to dlaczego z tobą spała? Skoro myślała, że jesteś jej bratem...

Matt potrząsnął głową.

- Ponieważ nie wiedziała, że Sara to moja matka. Sądziła, że łączy nas romans. Zdawałem sobie z tego sprawę, ale nie wyprowadziłem jej z błędu.

- Dlaczego?

- Chyba chciałem wzbudzić w niej zazdrość - wyznał żałośnie Matthew.

Jacob przyjrzał mu się bacznie.

- Czyli ta ponura mina, którą widzę u ciebie od trzech tygodni, nie jest spowodowana wyłącznie obecnością Sary na wyspie, lecz przede wszystkim wyjazdem Rachel?

- Nazwij mnie głupcem, jeśli chcesz, ale nigdy dotąd nie spotkałem takiej dziewczyny.

- To brzmi poważnie. Zatem co zamierzasz zrobić?

Matt odetchnął głęboko.

- Zamierzam pójść do Sary Claiborne i wydobyć z niej prawdę - oznajmił. - Wybac, że nie dokończę kolacji, ale straciłem apetyt.

- Idź. To o wiele ważniejsze niż kolacja.

Matthew w rekordowym tempie pokonał jeepem drogę z Jaracoby do swojego domu w Mango Key, w którym zatrzymała się jego matka.

- Dlaczego nigdy nie powiedziałaś Rachel, że ty i Ralph nie jesteście jej biologicznymi rodzicami? - zapytał ją bez żadnych wstępów.

Sara zrazu próbowała udzielić wymijającej odpowiedzi, ale rzut oka na posepną minę syna ostrzegł ją, że nie może go okłamać.

- Ponieważ nie sądziłam, że to ważne - odrzekła żalonym tonem. - Zresztą w takich czasach nie mówiło się o takich sprawach. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wzburzony. Przecież Rachel nic dla ciebie nie znaczy.

- Tak sądzisz?

Wpatrywał się w nią, aż spuściła wzrok. W tym momencie był pewien, że Sara zdaje sobie sprawę, że postąpiła źle.

Potem wywiązała się między nimi gwałtowna kłótnia. Ale, do diabła, przecież obawiał się - i wciąż się obawia! - że matka zniszczyła wszelkie szanse na to, by mógł związać swoje życie z Rachel. A jeżeli istotnie tak się stało, nigdy jej tego nie wybaczy. Nigdy.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Siedemset dwa - powtórzył Matt, stojąc przed frontowymi drzwiami bloku i zastanawiając się, czy ma wystukać ten numer, czy zaczekać, aż ktoś będzie wychodził.

Z rozterki wybawiła go młoda kobieta, która wyszła z budynku i uprzejmie przytrzymała dla niego drzwi.

- Szuka pan kogoś? - spytała z zalotnym uśmiechem. - Może będę mogła pomóc?

- Dziękuję, przyszedłem do swojej dziewczyny - wyjaśnił.

Uśmiech spelzł z jej twarzy.

Wzruszyła ramionami i odeszła, a Matthew ruszył do windy.

Wysiadł na czystym, jasnym korytarzu o podłodze pokrytej wykładziną. Przez wysokie okna wpadało światło słońca.

Podszedł do drzwi numer siedemset dwa i pomimo swej determinacji zawahał się z obawą. A jeżeli się mylił i błędnie zrozumiał powody wyjazdu Rachel?

Po rozmowie z matką poczuł się wzburzony i zdruzgotany. Nazajutrz rano polecił jej, żeby opuściła jego dom i przeniosła się do hotelu. Oczywiście protestowała, lecz był nieugięty.

Przez następną dobę załatwiał sprawy plantacji, tak aby móc na kilka dni wyjechać z wyspy. Kiedy udał się do hotelu, by powiadomić matkę o swoich zamiarach, dowiedział się, że Sara już opuściła St Antoine. Ogarnął go gniew na myśl, że ona go uprzedzi, pierwsza porozmawia z Rachel i nastawi ją do niego wrogo. Natychmiast poleciał do Londynu wynajętym luksusowym odrzutowcem, czyniąc sobie w duchu gorzkie wyrzuty, że nie przejrzał w porę knowań matki.

I oto teraz stał przed drzwiami mieszkania Rachel. Przypomniawszy sobie tamten wieczór, kiedy przyniósł jej maść na poparzenia słoneczne - i ich późniejsze namiętne pieścizny. Pomimo zdenerwowania poczuł podniecenie.

Przy drzwiach nie było dzwonka, więc zapukał. Nie miał pojęcia, czy Sara odwiedziła Rachel i co ewentualnie jej powiedziała. Zastanawiał się, czy mogła go kłamliwie oczernić. Miał nadzieję, że nie była zdolna do takiej podłości.

Kiedy usłyszał zgrzyt zamka i brzęk zwalnianego łańcucha, aż się spocił ze zdenerwowania. Na Boga, dotychczas nigdy nie był taki nerwowy. Ta dziewczyna naprawdę zawróciła mu w głowie!

Drzwi uchyliły się nieco i ujrzał Rachel. Miała na sobie kusy podkoszulek i męskie bokserki. Wyglądała nadzwyczaj pociągająco i na jej widok zaparło mu dech w piersi.

- Matt - powiedziała. Podniosło go na duchu, że nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. - Co ty tu robisz?

- Uwierzyłybyś, gdybym powiedział, że przyjechałem zwiedzić Londyn? - spróbował żartować. Oparł dłoń na framudze. - Po prostu musiałem się z tobą zobaczyć.

Kiedy Rachel usłyszała pukanie do drzwi, nie miała pojęcia, kto to może być. Nie spodziewała się powtórnej wizyty matki, a nie przypuszczała też, by ojciec wpadł ją odwiedzić w sobotę tak wcześnie rano.

Zerknęła przez wizjer i ujrzała Matta. Ze wzruszenia serce zabiło jej mocno i nogi się pod nią ugięły. Dobry Boże, po tym, co powiedziała matka, wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy.

- Mogę wejść? - zapytał.

W jego głosie brzmiało znużenie. Rachel natychmiast odstąpiła na bok i wpuściła go do środka. Był ubrany w długi płaszcz z czarnego kaszmiru, rozpięty i odsłaniający czarne spodnie i podkoszulek.

Jej mieszkanie składało się z wąskiego korytarzyka, który prowadził do dużego salonu pełniącego również rolę jadalni, z przyległą niewielką kuchnią, oraz z sypialni. Obecność Matta sprawiła, że wydało się Rachel jeszcze mniejsze, a poza tym uświadomiła sobie, że jest potargana i nieubrana.

- Zaczekaj, tylko włożę coś na siebie - powiedziała i już miała zniknąć w sypialni, ale powstrzymał ją, unosząc dłoń.

- Nie - rzekł schrypniętym głosem.

- Ale przecież wyglądam...

- Wyglądasz pięknie - dokończył. W jego oczach kryły się uczucia, których nie potrafiła zgłębić. - Możemy usiąść?

Wskazała mu sofę.

- Siadaj, zrobię ci kawę. Wydajesz się niewyspany i zmęczony.
- Nie chcę pić kawy. - Ujął jej nagie ramię. - Zostań. Musimy porozmawiać.
- Dobrze - zgodziła się. - Przede wszystkim o tym, co cię tu sprowadza.
- Już ci powiedziałem. Musiałem się z tobą zobaczyć.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Matt, minęły trzy tygodnie...
- Myślisz, że o tym nie wiem? - rzucił szorstko i ścisnął jej ramię niemal boleśnie.

Odnosiła wrażenie, że Matt jest u kresu wytrzymałości. Naprawdę wyglądał na wyczerpanego, a na jego twarzy malował się nieklamany niepokój.

- Posłuchaj, zaparzę ci kawę. To nie potrwa długo, a ty w tym czasie odpocznij.
- Nie chcę kawy - powtórzył z uporem, ale ku uldze Rachel puścił jej ramię.

Zdjął płaszcz, ze znużeniem odchylił się na oparcie sofy i przeczesał palcami włosy.

- A więc, przede wszystkim, czy widziałaś się z Sarą? - zapytał.

- T-tak - odpowiedziała Rachel po krótkim wahaniu.

- Wiedziałem! - wykrzyknął z goryczą i oczy mu pociemniały. - Gdy tylko dowiedziała się, co zamierzam, przyleciała tu i... - Urwał. - Przypuszczam, że ci powiedziała...

Nie dokończył, ale Rachel i tak się domyśliła.

- Jeśli masz na myśli to, że zostałam adoptowana, to już o tym wiedziałam. Podśluchałam rozmowę ojca i ciotki Laury.

- Założę się, że Sara wpadła we wściekłość. Kiedy pomyślę, ile przez nią przecierpiałem...

- Jak to? - spytała zdezorientowana Rachel, lecz Matt tylko potrząsnął głową.

- Dojdę do tego. Pozwól, że najpierw ci wyjaśnię, dlaczego do ciebie przyjechałem, dobrze?

Wzruszyła ramionami.

- Skoro to takie ważne.

- Oczywiście, że ważne! - wybuchnął. - Od twojego wyjazdu nie mogę jeść ani spać i nieustannie obwiniam się o to, że zrujnowałem ci życie.

- Zrujnowałeś mi życie? - powtórzyła, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

- No dobrze, może ująłem to trochę zbyt melodramatycznie - przyznał. - Ale wiesz, co mam na myśli. Byłaś dziewczicą, a ja uwiodłem cię bez skrupów. Powinienem się domyślić, jak bardzo jesteś niewinna, i poczekać, aż lepiej się nawzajem poznamy. Tymczasem ja nie potrafiłem nad sobą zapanować.

Rachel usiłowała coś powiedzieć, lecz nie dopuścił jej do głosu.

- Myślałem, że to właśnie dlatego opuściłaś wyspę, nawet się ze mną nie pożegnawszy - rzekł szorstko. Odchylił głowę do tyłu i przez chwilę wpatrywał się w sufit, jakby szukał tam odpowiednich słów. - Czy pojmujesz, jak się poczułem, kiedy wróciłem do hotelu i odkryłem, że rano wyjechałaś? Byłem zdruzgotany. Jedyne powód, jaki potrafiłem wymyślić, to że żałowałaś tego, co zrobiłem, i nie chcesz mnie więcej widzieć.

- Ale czy moja matka...? - Rachel urwała.

- Czy Sara poinformowała mnie o prawdziwej przyczynie twojego wyjazdu? O tym, że sądzisz, że jestem twoim bratem? Oczywiście, że nie. To do niej niepodobne!

- Och, Matt! - Ulegając neodpartemu impulsowi, Rachel przysunęła się do niego bliżej. - A ja myślałam, że byłeś rad z tego, że nigdy więcej mnie nie spotkasz.

- Jak mogłaś tak myśleć? Tamta nasza wspólna noc była czymś najcudowniejszym w moim życiu.

- I w moim - wyznała Rachel drżącym głosem.

- A więc nie wyjechałaś z wyspy, gdybyś znała prawdę?

- Oczywiście, że nie. W każdym razie najpierw zobaczyłabym się z tobą. Ale jednak powinieneś był mi powiedzieć, że Sara jest twoją matką.

- Owszem, powinienem - przyznał. - Chociaż, skoro nie wiedziałaś o swojej adopcji, właściwie lepiej, że tego nie zrobiłem. Pomyśl, jak byś się poczuła, usłyszawszy coś takiego.

Rachel pozwoliła, by Matt przygarnął ją do siebie. Jego bliskość mąciła jej umysł i potrafiła myśleć tylko o tym, że uczyniłaby wszystko, czego ten mężczyzna by od niej zażądał. Usiłując jednak odzyskać opanowanie, rzekła urywanym głosem:

- Jednak byłeś pewien, że wiem, że zostałam adoptowana przez Claibornów. Dlaczego więc nie wyjawileś mi, że Sara jest twoją matką?

Matthew skrzywił się.

- Nie zamierzałem świadomie cię okłamywać, ale wiedziałem, że przyjechałaś na St Antoine odszukać Sarę i że kiedy ją odnajdziesz, prawdopodobnie wyjedziesz. - Pochylił się i delikatnie pocałował jej odsłonięty brzuch. - A tego nie chciałem.

Rachel pogładziła go po twarzy.

- Mówisz szczerze?

- Naturalnie. Czy sądzisz, że zależałoby mi na tym, byś myślała, że jestem związany z inną kobietą?

Potrząsnęła głową.

- Ale byłam taka zazdrosna!

- Naprawdę?

- Nie udawaj, że o tym nie wiedziałeś.

- Teraz wiem jedynie, że nigdy nie czułem do nikogo tego, co do ciebie - rzekł, a potem wstał i objął ją.

Odnalazł usta Rachel i pocałował ją z niecierpliwością zdradzającą jego pożądanie. Potem zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję.

- Och, jak strasznie się za tobą stęskniłem - wymamrotał. - Powiedz, że ty za mną też, bo inaczej chyba oszaleję. To były najdłuższe trzy tygodnie w moim życiu.

- W moim także - wyszeptała i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Myślałam... no wiesz... - Urwała. - A kiedy się dowiedziałam, że Sara jest twoją matką, byłam pewna, że skłoni cię, byś się trzymał ode mnie z daleka.

- Kochanie, to byłoby niemożliwe - zawołał żarliwie. - Gdy tylko uświadomiłem sobie, co Sara ci powiedziała, natychmiast przyleciałem tutaj.

Znów zaczął ją całować, rozpalając krew w jej żyłach. Bliskość jego mocnego męskiego ciała, zapach, dotyk rąk budziły zmysłowe dreszcze w całym ciele Rachel.

W końcu Matt oderwał się od jej ust.

- Pragnę cię - rzekł rwącym się głosem. Wsunął dłonie pod jej koszulkę i pieścił jej piersi. - Chcę cię mieć w łóżku, nagą...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Matthew szybko rozebrał Rachel i przez kilka sekund tylko patrzył na nią. To była kobieta, której szukał przez całe życie. Ledwie mógł uwierzyć, że należy do niego.

A w każdym razie on uczyni wszystko, żeby tak się stało.

Szybko zrzucił ubranie. Porwał Rachel na ręce, a ona objęła jego biodra swymi cudownymi długimi nogami.

Przepeliąło go niemal bolesne pożądanie, lecz mógł jeszcze chwilę poczekać. Będą mieli dla siebie resztę życia.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - spytał, przyciskając czoło do jej czoła. - Od twojego wyjazdu nie zaznałem ani chwili spokoju.

- Sądziłam, że chcesz teraz pójść do łóżka - rzekła Rachel z prowokacyjnym uśmiechem.

- Chcę - potwierdził. - Ale chcę też przedłużyć oczekiwanie na to, co z tobą zrobię.

- A co takiego ze mną zrobisz?

- Zaraz się dowiesz - zapewnił i rzucił ją na łóżko, nieposłane po nocy.

Rachel zachichotała i odpełzła od niego, ale skoczył za nią. Złapał ją za kostkę, a potem przewrócił na plecy. Jedną ręką uwięził jej nadgarstki, a drugą zaczął pieścić pierś.

- Och, Rachel - jęknął. Położył się na niej i całował ją namiętnie. - Jesteś moja - wymamrotał, nie przerywając pocałunków. - I już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Uwolniła ręce, objęła go za szyję i zanurzyła palce w jego włosach. Czuła się cudownie, będąc przy nim i wiedząc, że cokolwiek się wydarzy, już zawsze pozostaną razem.

Matt z głuchym jękiem rozsunął jej nogi i wszedł w nią.

- Kocham cię - rzekł drżącym głosem, a Rachel wbiła paznokcie w jego kark.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

Ich nagie ciała odnalazły wspólny rytm. Oboje niemal równocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy.

- Przepraszam cię, że tak szybko... - wyjąkał potem, kiedy już odzyskał głos.

- Nie przejmuj się - odparła, oplatając ramionami jego szyję. - Mamy dla siebie całą wieczność.

Znowu się kochali, a potem poszli razem pod prysznic i tam kochali się jeszcze raz. Gdy w końcu ponownie rzucili się na łóżko, byli oboje tak wyczerpani, że niemal natychmiast zasnęli.

Kiedy Rachel się obudziła, zobaczyła Matta niosącego tacę z dwoma kubkami kawy oraz bułkami z szynką i serem.

- Witaj - powiedział. Pochylił się i pocałował ją. - Jesteś głodna?

- A ty?

- Ja zawsze mam apetyt na ciebie. Ale teraz musimy coś zjeść.

Rachel usiadła w łóżku i wzięła jeden kubek.

- To kawa rozpuszczalna. Nie będzie ci smakować - rzekła ze skruchą.

- Kochanie, przy tobie smakowałaby mi nawet słona woda - wyznał żarliwie. Umilkł na chwilę, a potem spytał: - Czy kiedy odpowiedziałas mi, że też mnie kochasz, mówiłaś szczerze?

- A ty byłeś szczerzy?

- Naturalnie!

- Ja również - szepnęła. Ogarnęło ją podniecenie, a jej oddech przyspieszył. Lecz gdy Matt chciał odstawić tacę, powiedziała: - Możesz mi podać bułkę?

- Czy tylko tego ode mnie chcesz?

- Chwilowo tak - odparła żartobliwie. - Zdajesz sobie sprawę, że jest już prawie druga po południu?

- I co z tego? Jak powiedziałaś, mamy dla siebie całą wieczność. - Wręczył jej bułkę. - Muszę nieskromnie przyznać, że robię całkiem niezłe kanapki.

- Owszem - zgodziła się, gdy jej spróbowała. - Robisz też całkiem niezłe inne rzeczy.

- Jakie?

- Matt, opamiętaj się! - zawołała i posłała mu spojrzenie wyrażające dezaprobatę. - Nie teraz. Musimy porozmawiać. - Przygryzła wargę. - Mam wrażenie, że moja... to znaczy twoja matka nie będzie zachwycona obecną sytuacją.

- Trudno - rzekł bez cienia współczucia. - Musi do niej przywyknąć. A co z twoim ojcem?

Rachel ugryzła następny kęs bułki. Żuła przez chwilę, po czym odpowiedziała:

- Nie sądzę, aby miał coś przeciwko naszemu związkowi. Pragnie jedynie mojego szczęścia.

- Chyba go polubię.

- Mam nadzieję. - Upiła łyk kawy. - Mam też nadzieję, że on i mama przezwyciężą swoje problemy.

- Cóż, to ich sprawa. Przypuszczam, że twojemu ojcu niełatwo przychodziło zaakceptować to, że Sara utrzymywała kontakt ze mną.

- Istotnie - przytaknęła Rachel. - Zwłaszcza że podejrzewał, że Jacobowi wciąż na niej zależy.

- Och, mogę go w tym względzie uspokoić - roześmiał się Matt. - Nikt bardziej od mojego ojca nie żałował incydentu z Sarą. Oczywiście, kiedy przyszedłem na świat, z radością się mną zaopiekował. Fakt, że Sara nie chciała zatrzymać przy sobie dziecka, uczynił wszystko o wiele prostszym.

- Jak zareagowałeś, kiedy Sara zaczęła cię odwiedzać?

- Szczerze? - Skrzywił się. - Czuję się dziwnie. Wiedziałem, że Diana nie jest moją matką, ale Sara była dla mnie kimś obcym. A jeszcze bardziej mi się nie spodobało, gdy zaczęła krytykować mojego ojca.

- Musiałeś przeżyć szok, kiedy teraz nieoczekiwanie zjawiała się na St Antoine?

- Istotnie. - Matt odstawił kubek z kawą na nocny stolik i znów wyciągnął się na łóżku, wspierając się na łokciu. - Byłem kompletnie zaskoczony. Powinna zdawać sobie sprawę, że nie będzie mile widziana.

- Zatrzymała się u ciebie, prawda?

- Tak - przyznał z żalonym uśmiechem. - Nie byłem tym zachwycony, ale nie mogła zostać w Jaracobie, a nie chciałem, żeby zamieszkała w hotelu i plotkowała na nasz temat.

- Opowiedz mi o swoim domu - poprosiła Rachel, mając już dosyć rozmowy o Sarze. - Stoi nad oceanem?

- Tak. Mam nadzieję, że wkrótce sama go zobaczysz. To będzie teraz także twój dom. Chcę, żebyś wróciła ze mną na wyspę. - Zamyślił się przez chwilę. - Wciąż nie potrafię pojąć, jak Sara mogła pozwolić ci myśleć, że masz romans ze swoim bratem.

Rachel odgarnęła mu z czoła niesforny kosmyk włosów.

- Cieszę się, że nie jesteś moim bratem - wyznała. - Ale nie wiem, czy mogę z tobą wrócić - dodała z ociąganiem. - Mam tutaj pracę, obowiązki zawodowe...

- Znajdę ci zajęcie na St Antoine - zapewnił z uśmiechem. - Możesz pomagać Jacobowi pisać jego książkę.

- Och, Matt! - zawołała uszczęśliwiona.

- A więc zgadzasz się pojechać ze mną?

- Czy musisz pytać?

- Zatem ustalone. Ale jest jeszcze jedna rzecz, o którą rzeczywiście muszę cię zapytać...

TTLR

EPILOG

Trzy miesiące później pobrali się w małym kościółku na St Antoine.

Matt chciał, aby wzięli ślub już tydzień po powrocie na wyspę, jednak Diana, która zajęła się organizacją ceremonii, oznajmiła, że potrzebuje więcej czasu, aby nadać jej odpowiednio uroczysty charakter.

Rachel z miejsca polubiła dom Matta. W przeciwieństwie do rezydencji w Jaracobie, był to rozległy pawilon nad oceanem, położony w pobliżu Mango Cove, dokąd niegdyś Matt zabrał Rachel w jej pierwszy poranek na wyspie.

- Chciałem ci wówczas pokazać mój dom, ale mieszkała w nim Sara. Jednak już wtedy cię zapragnąłem - oświadczył.

- Nie wiedziałam o tym, ale też cię pragnęłam - wyznała Rachel nieśmiało. - Jakąż byłam idiotką.

- Cóż, teraz jesteś moją małą idiotką - rzekł, a gdy żartobliwie skarciła go klepieniem w policzek, dodał: - I nigdy nie przestanę cię kochać.

Ślub był wspaniały. Rachel miała na sobie kremową suknię z mory i jedwabną narzutkę wysadzaną perłami. W rękę trzymała bukiet róż, a jej jedyną biżuterią był diamentowy pierścionek zaręczynowy od Matta.

Matthew w czarnym smokingu prezentował się imponująco, a gdy wkładał Rachel na palec ślubną obrączkę, wszystkie obecne kobiety szczerze jej zazdrościły takiego przystojnego męża.

Na ślubie zjawili się rodzice Rachel. Zamieszkali razem w hotelu i chociaż jeszcze nie całkiem pogodzili się ze sobą, jednak byli na dobrej drodze ku temu. Przyjechała też ciotka Laura, aby pogratulować młodej parze. Tak więc ten dzień spełnił wszystkie marzenia Rachel.

Ona i Matt spędzili cudowny miodowy miesiąc we Włoszech i wrócili na wyspę akurat w porze huraganów.

- Upredzałem cię, że na St Antoine nie zawsze jest uroczo - rzekł Matt, gdy pewnego ranka, obudzony w ich sypialni, zobaczył, że żona siedzi na ławeczce w wykuszowym oknie i przygląda się gwałtownej ulewie.

- Nie, to powiedziała Amalie - sprostowała Rachel i uśmiechnęła się do męża, który wstał z łóżka i usiadł obok niej. - Tak czy owak, nie mam nic przeciwko deszczom, o ile, rzecz jasna, nie trwają zbyt długo.

- Nie będą trwać długo - zapewnił, obejmując ją ramieniem. - Jak się czujesz? - zapytał z troską.

- Odkąd zwymiotowałam, lepiej - odpowiedziała nieco żalonym tonem. - Czy cię obudziłam?

- Nie - skłamał Matt, ale Rachel wiedziała, że jest świadomy wszystkich aspektów jej ciąży.

Wprawdzie wyraził opinię, że powinni byli poczekać z dzieckiem i że nie chce dzielić się nią z nikim, jednak niewątpliwie niepokoił go fakt, że jej biologiczna matka zmarła tuż po porożu.

- Nie martw się, nic mi nie będzie - powiedziała Rachel, opierając głowę na jego ramieniu. - Poza tym cieszę się z tego dziecka, bo stanowi ono ostateczny dowód naszej miłości.

- Wiem - odrzekł.

Zdawała sobie sprawę, że Matt nie jest w pełni przekonany, jednak wiedziała również, że uczyni wszystko, aby ją uszczęśliwić - nawet gdyby to oznaczało skrywanie własnych obaw.

W istocie dziecko przyszło na świat sześć miesięcy później w ich sypialni, której używali podczas pobytów w Jaracobie. Matt nalegał na poród w miejskim szpitalu, jednak Rachel wolała urodzić w domu, bo tu miała przy sobie Jacoba i Dianę. Opiekujący się nią doktor nie sprzeciwiał się temu.

- Krzepki dzieciak - stwierdził z podziwem, gdy Matt wziął na ręce wrzeszczącego i wierzgającego synka.

Rachel, która wymogła naturalny poród, rzuciła lekarzowi znużony, lecz triumfalny uśmiech.

- Tak jak ojciec - odparła cicho, a mąż posłał jej pełne wdzięczności spojrzenie. - Jest piękny, prawda? - powiedziała, gdy podał jej chłopczyka.

- Podobny do matki - przyznał Matthew. Przysiadł na brzegu łóżka, pochylił się i ucałował jej zarumienioną twarz. - Czy już ci mówiłem, że cię kocham?

- Nie w ciągu ostatnich dwóch godzin - wymamrotała, gdy ją objął. - Może nazwiemy go Jacob, po twoim ojcu?

- Jake - Matt wypróbował na głos zdrobnienie. - Tak, Jake Brody. Podoba mi się.

Jacob Brody nie potrafił ukryć wzruszenia, gdy się dowiedział, że dali synkowi jego imię. On i Diana zostali wspaniałymi dziadkami, a na chrzcie chłopca zjawili się także Sara i Ralph.

- Sądzisz, że ci dwoje znowu się zejdą? - zapytał Matthew żonę, gdy po zakończeniu ceremonii spacerowali po plaży w Mango Cove.

- W każdym razie sprawili, że my się pobraliśmy - odrzekła Rachel. - A to najważniejsze, prawda?

Matt w pełni się z nią zgodził.

